HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

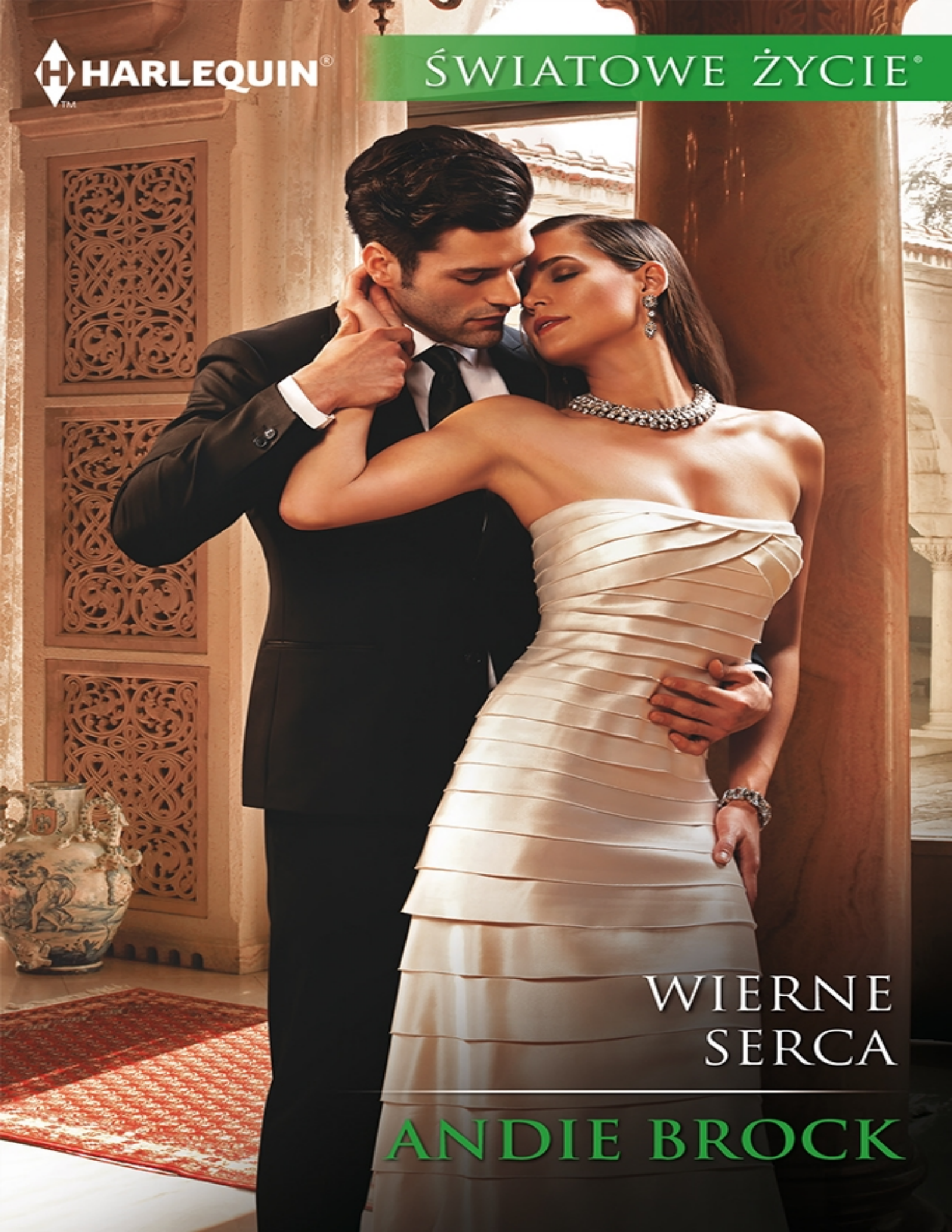

WIERNE SERCA

ANDIE BROCK

Andie Brock

Wierne serca

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie chcemy tu żadnych kłopotów, Kalanos.

– Kłopotów, Yiannis? – Lukas powoli powiódł wzrokiem po spoconej twarzy mężczyzny w średnim wieku, który bardzo się starał groźnie wyglądać. – Dlaczego myślisz, że mógłbym wam narobić jakichś kłopotów?

– Posłuchaj, Kalanos, to pogrzeb mojego ojca. Tylko tyle chciałem powiedzieć. To pora, żeby oddać cześć zmarłemu.

– Oddać „cześć”? – wycedził Lukas. - Cieszę się, że mi o tym przypomniałeś. Pewnie dlatego jest tu tylu ludzi. – Rzucił drwiące spojrzenie na prawie pusty cmentarz. – Masa osób chce oddać cześć temu wielkiemu człowiekowi.

– To po prostu rodzinny pogrzeb. A twoja obecność jest tu zbyteczna.

– Ach tak? No to straszna szkoda.

W rzeczywistości Lukas nie chciał tu być. Nie był jeszcze gotów asystować przy pochówku tego podłego człowieka, który praktycznie zabił jego ojca – zupełnie jakby wbił nóż w jego serce – i którego machlojki sprawiły, że Lukasa niesłusznie skazano na więzienie.

Spędził cztery i pół roku w jednym z najcięższych zakładów karnych w Atenach. Miał mnóstwo czasu, by szczegółowo przeanalizować zdradę, którą Arystoteles Gianopoulous popełnił wobec niego i, co gorsza, wobec jego ojca. Przez te lata wściekłość rosła w nim, aż wypełniła go

całego. Nie był już człowiekiem z krwi i kości, ale kimś twardym i zimnym, wykutym z lawy nienawiści.

Miał cztery i pół roku, by zaplanować zemstę.

I wszystko na nic.

Ponieważ obiekt jego nienawiści zmarł tego samego dnia, którego Lukas został zwolniony z więzienia. Jakby celowo mu się wymknął.

Teraz Lukas patrzył, jak trumna powoli opuszcza się w ziemię. Dźwięczny głos kapłana, intonujący ostatnie błogosławieństwo, wypełnił powietrze. Zimne spojrzenie Kalanosa wędrowało po odzianych w czerń żałobnikach. W każdego z nich wpatrywał się na tyle długo, by jego nieprzystępna obecność została przez niego zauważona i przeniosła jego uwagę z nieboszczyka na kogoś bardzo żywego.

Obok niego nerwowo wiercił się Yiannis Gianopoulous, co chwila posyłając mu spojrzenia spode łba. Ale syn Arystotelesa z drugiego małżeństwa nie interesował Lukasa. Był tu też brat Yiannisa, Christos, oraz kilku starych biznesowych wspólników Arystotelesa, jego były prawnik i jedna z przyjaciółek, dyskretnie ocierająca oczy. Nieco z boku stali Petros i Dorcas, ostatni wierni pracownicy Arystotelesa.

Grupa pokręconych indywiduów zebranych na greckiej wyspie pod skwarem południowego słońca, by pogrzebać mężczyznę, który bez wątpienia zdołał im wszystkim zniszczyć życie – w taki czy inny sposób. Nikt z nich nie interesował Lukasa.

Nikt, poza jedną osobą.

Wreszcie pozwolił swoim oczom spocząć na niej. Młoda, filigranowa kobieta stała z pochyloną głową, trzymając w dłoni białą lilię. Calista Gianopoulous. Callie. Córka trzeciej żony Arystotelesa, jego najmłodsze dziecko i jedyna córka. Jedyna dobra rzecz, jaką zrobił Arystoteles. W ten sposób myślał o niej Lukas, dopóki go nie zdradziła – ona również. Callie odegrała w jego upadku najpodlejszą rolę.

Spoglądając na nią, Lukas przez chwilę napawał się jej dyskomfortem. Chociaż miała na twarzy woalkę, zdawało mu się, że widzi błysk przerażenia w jej zielonych oczach. Na jego widok zachwiała się lekko i jeszcze bardziej pochyliła nad grobem.

Spójrz na mnie, Calisto.

Chciał zobaczyć jej wstyd i poczuć, jak odbija się od twardego muru jego pogardy.

Ale Calista z uporem wpatrywała się w grób, wyglądała tak, jakby była gotowa wskoczyć do niego za swoim zmarłym ojcem, gdyby dzięki temu mogła uciec przed Lukasem. Ale ona mu się nie wywinie. Nie ucieknie przed jego zemstą.

Lukas patrzył na nią zmrużonymi oczami. Kiedyś myślał, że ją zna. Jakże się mylił. Przez lata wspólnie spędzali wakacje na wyspie Thalassa, kupionej do spółki przez ich ojców po tym, jak G&K Shipping zarobiło pierwszy milion. Był to symbol ich sukcesu i trwałej przyjaźni.

Lukas, starszy od Calisty o osiem lat, wspomniał samotne dziecko, którego rodzice się rozwiedli, ledwie wyszło

z pieluch. Jej matka zabrała ją z powrotem do ojczystej Anglii, ale w każde wakacje wysyłała samą do Thalassy. Calista snuła się za przyrodnimi braćmi, jeśli akurat przebywali w okazałej rezydencji Gianopoulousów.

Snuła się także za Lukasem, szukając go po tej stronie wyspy, która należała do jego rodziny, uporczywie sadowiąc się na jego łodzi, gdy płynął łowić ryby, lub wspinając się po skałach, by obserwować, jak nurkuje w krystalicznie czystych turkusowych wodach.

Później ta dziewczynka zmieniła się w nieco dziwaczną nastolatkę. Ukrywając swoją rudą, kręconą czuprynę pod słomkowym kapeluszem, ukradkiem spoglądała na Lukasa zza grubych tomów książkowych bestsellerów i rumieniła się po czubki włosów, gdy ją na tym przyłapał.

Callie, Calista... w wieku osiemnastu lat przeobraziła się w olśniewającą młodą kobietę. I zwabiła go do łóżka, choć, technicznie rzecz biorąc, nie dotarli aż tak daleko. Bliżej była salonowa sofa.

Lukas wiedział wtedy, że nie powinni tego robić. Ale Callie zachowywała się zbyt kusząco, by się jej oprzeć. Zaskoczyła go i zaszczyciła, wybierając go na tego, który odebrał jej dziewictwo. Ale przede wszystkim go oszukała.

A on zamierzał jej się teraz odpłacić.

Calista poczuła, jak ziemia chwieje się pod jej stopami, a obraz trumny z ciałem ojca zamazuje się za czarną koronkową woalką.

Tylko nie Lukas – nie tutaj, nie teraz. Ale z nikim nie mogła pomylić mężczyzny znajdującego się po przeciwnej

stronie grobu. Był bardziej barczysty, niż pamiętała, a jego umięśniony tors był silniejszy, twardszy i bardziej imponujący. Wypełniał dobrze skrojony ciemny garnitur jak stal wlana do doskonałej formy. Stał tam z rękoma skrzyżowanymi na piersi, mocno zapierając się o ziemię i wyraźnie demonstrując, że nigdzie się nie wybiera.

Wszystko to Calista zarejestrowała w przebłysku paniki, po czym spuściła oczy na grób.

To się nie mogło dziać naprawdę.

Lukas Kalanos był w więzieniu – wszyscy o tym wiedzieli. Odsiadywał długi wyrok za udział w haniebnym przemycie i handlu bronią, w który wciągnął go jego ojciec, Stavros, będący zarazem biznesowym partnerem jej ojca.

Niemoralność tego przedsięwzięcia napawała Calistę wstrętem. Fakt, że stało się ono przyczyną bankructwa jej ojca i finansowej ruiny jej rodu, był jedynie drugorzędną sprawą. W wieku dwudziestu trzech lat Calista zdążyła już doświadczyć wielkiego bogactwa i wielkich przeciwności losu. I wiedziała, co woli.

Właśnie dlatego pięć lat temu odeszła, odwracając się od skażonego greckiego dziedzictwa. Chciała żyć z dala od upadku rodzinnej firmy, od kłótni i awantur braci, od ataków wściekłości ojca i jego alkoholowych depresji.

Ale przede wszystkim odeszła od Lukasa Kalanosa – mężczyzny, który odebrał jej dziewictwo i złamał serce. I który zostawił ją z czymś, co nieustannie jej o tym przypominało.

Na myśl o małej córeczce Calista poczuła, że jej wargi zaczynają drżeć. Zostawiła Effie w Londynie pod opieką swojej przyjaciółki, Magdy, z którą razem studiowała pielęgniarstwo. Callie zamierzała tu zostać najwyżej kilka dni, aby razem z braćmi uporządkować sprawy ojca, podpisać dokumenty, a następnie uciec z tej wyspy raz na zawsze.

Ale nagle ucieczka z Thalassy stała się – ze względu na groźną, mroczną postać Lukasa Kalanosa – jeszcze bardziej palącą kwestią.

Ceremonia pochówku dobiegała końca. Po ostatniej modlitwie żałobnicy rzucili kwiaty i ziemię na wierzch trumny, charakterystyczny dźwięk przyprawił Calistę o dreszcze.

– Z pewnością nie jest ci zimno. – Władczo przytrzymał ją za łokieć. – Czyżby to była wzruszająca demonstracja żalu?

Mówił bezbłędnie po angielsku, chociaż Calista znała grecki na tyle dobrze, by się z nim porozumieć. Nie zwalniając uścisku, odwrócił ją tak, by musiała stanąć z nim twarzą w twarz.

– Jeśli tak, to chyba nie muszę ci mówić, że jest to zupełnie nie na miejscu.

– Lukas, proszę... – Calista przygotowała się, by napotkać jego palące spojrzenie, ale jej kolana niemal ugięły się na jego widok.

Niesforne ciemne loki zniknęły na rzecz krótko przyciętej fryzury, która wyostrzała jego przystojne rysy, podkreślając stanowczą linię ocienionej zarostem szczęki i ostre

płaszczyzny policzków. Ale jego oczy były takie jak dawniej – tak ciemnobrązowe, że niemal czarne, zapierające dech w piersiach.

– Jestem tu, by pochować mojego ojca, a nie po to, żeby słuchać twoich obelg.

– Och, uwierz mi, *agapi mou*, w temacie obelg nie wiedziałbym nawet, od czego zacząć. Całe życie zajęłoby mi choćby powierzchowne odmalowanie mojej odrazy wobec tego człowieka.

Calista zmarszczyła brwi. Jej ojciec nie był ideałem – nie miała co do tego złudzeń. Arystoteles bardzo źle traktował jej matkę i miał szereg romansów, które wywołały u Diany załamanie nerwowe. To z kolei doprowadziło ją do przypadkowego przedawkowania. Calista nigdy mu tego nie wybaczyła.

Ale nadal był jej ojcem – jedynym, jakiego miała.

– Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie mówił tak obraźliwie o moim ojcu. – Jej głos zadrżał niepokojąco. - Zresztą akurat ty nie masz prawa nikogo osądzać.

– Ja, Calisto? – Ciemne brwi uniosły się w udawanym zaskoczeniu. – A to niby dlaczego?

– Dobrze wiesz, dlaczego.

– O tak. Z powodu ohydnej zbrodni, którą popełniłem. To jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać.

– Cóż, ja nie chcę z tobą rozmawiać. Ani o tym, ani o niczym innym.

A zwłaszcza o niczym innym.

Dreszcz trwogi przeszył jej kręgosłup na samą myśl o tym, do czego mogłaby ich doprowadzić ta rozmowa. Bóg jeden wie, jak zareaguje Lukas, gdy dowie się, że ma córkę.

Calista nigdy nie zamierzała trzymać Effie w tajemnicy przed ojcem – przynajmniej nie na początku. Była w piątym miesiącu ciąży, gdy wreszcie zdała sobie z tego sprawę, przekonana, że to stres odpowiada za mdłości, brak miesiączki i zmęczenie. Ponieważ nikt nie zachodzi w ciążę podczas pierwszego razu, nieprawdaż?

Z pewnością stres, którego doświadczała, zdruzgotałby nawet najsilniejszego ducha. Miała dość zmartwień, jeszcze zanim się dowiedziała, że spodziewa się dziecka Lukasa. Najpierw nagła śmierć Stavrosa, a potem cały ten skandal związany z przemytem broni i załamanie interesów rodzinnej firmy spedycyjnej. Na końcu zaś okropne odkrycie, że Lukas był w to zamieszany.

Zanim poszła do lekarza, Lukas już czekał na proces za swoją zbrodnię. Gdy rozpoczął się poród, miesiąc wcześniej, niż powinien, gdy samotna i przerażona Calista wydawała na świat dziecko, odbywała się rozprawa, a sędzia uznawał Lukasa winnym i skazywał na osiem lat więzienia.

Pierwszy krzyk Effie wybrzmiał dokładnie w chwili, gdy sędzia wypowiedział te brzemienne w skutki słowa: „Proszę wyprowadzić skazanego”.

Tego dnia – w dniu narodzin córki – Calista zdecydowała, że poczeka z informowaniem Lukasa o istnieniu Effie, dopóki ten nie wyjdzie z więzienia. Osiem lat wydawało jej

się dość długim czasem, by ona i Effie ułożyły sobie życie w Wielkiej Brytanii. Dlatego dobrze skrywała swój sekret.

Nie powiedziała o tym nikomu – nawet swojemu ojcu – z obawy, że jeśli Arystoteles pozna prawdę, rozejdzie się ona wśród jej greckiej rodziny i dotrze do Lukasa. Ale jeśli miała być szczera, był jeszcze jeden powód, dla którego nie chciała, by jej ojciec o tym wiedział.

Próbowałby przejąć kontrolę, zarówno nad Calistą, jak i nad swoją wnuczką. Zbyt wiele trudu kosztowało ją zbudowanie niezależnego życia, by mu na to pozwolić. Po prostu niemówienie mu o Effie było najłatwiejszym rozwiązaniem.

Arystoteles nigdy się nie dowiedział, że ma wnuczkę. Ale Lukas... musiał się dowiedzieć, że jest ojcem. Miał do tego prawo. Ale jeszcze nie teraz. Nie, zanim Calista zdoła na to przygotować siebie i Effie.

– Calisto, ludzie już wracają. – Zwrócił jej uwagę Yiannis. – Wypada z nimi porozmawiać.

– Wracają, tak szybko? – zadrwił Lukas – Nie będzie stypy? Okazji, by powspominać tego wielkiego człowieka?

– Statek czeka, by odwieźć wszystkich z powrotem na kontynent. I radzę ci się z nimi zabrać.

Lukas roześmiał się szorstko.

– Zabawne, ja radziłbym ci to samo.

– Sprowadziłeś na nas ruinę i hańbę, Kalanos, ale Thalassa to jedyne dobro, które mój ojciec zdołał ochronić. Już niedługo pożegnasz się ze swoją połową wyspy.

– Naprawdę?

– Tak. Zamierzamy złożyć pozew i domagać się połowy wyspy jako rekompensaty za krzywdy, które ty i twój ojciec nam wyrządziliście. Nasi prawnicy są pewni, że wygramy tę sprawę. – Yannis z trudem utrzymywał hardy ton głosu.

– My?

– Mój brat i ja. I Calista, oczywiście.

Na dźwięk jej imienia Lukas obrócił się, by posłać Caliście spojrzenie pełne takiej odrazy, że aż ją zemdliło. Nie miała pojęcia, o czym mówił Yiannis. Nigdy nie zgodziła się składać pozwu o odszkodowanie. Nie chciała mieć nic wspólnego z Thalassą. I z pewnością nie zamierzała walczyć z Lukasem o jego połowę.

– Cóż, powodzenia. – Lukas odwrócił się, najwyraźniej znudzony tematem. – Chociaż właściwie to nie... – Obracając się z powrotem, groźnie przyjrzał się Yiannisowi. – Właściwie możecie się tego dowiedzieć tu i teraz. Wyspa Thalassa należy teraz do mnie. Cała.

– Tak, jasne – dołączył do nich Christo, stając między Yiannisem a Lukasem. – Masz nas za idiotów, Kalanos? To wierutne kłamstwo.

– Obawiam się, że nie. – Lukas strzepnął z rękawa swojego nieskazitelnego garnituru drobinkę kurzu. – Dziwię się tylko, że prawnicy nic wam o tym nie powiedzieli. Już jakiś czas temu udało mi się zdobyć „waszą” część wyspy.

Twarz Christosa spurpurowiała, ale to Yiannis przemówił.

– To nie może być prawda. Arystoteles nigdy by ci jej nie sprzedał.

– Nie musiał. Kiedy on i mój ojciec kupili tę wyspę, zarejestrowali ją na nazwiska swoich żon. Ten wzruszający gest miał im pozwolić obejść system podatkowy... Moja połowa przeszła na mnie po śmierci mojej matki. Żeby zdobyć drugą połowę, wystarczyło wytropić pierwszą żonę Arystotelesa i złożyć jej propozycję nie do odrzucenia. Trudno wyrazić, jak bardzo była mi wdzięczna. Zwłaszcza że dotąd nie miała pojęcia, że jest właścicielką tego majątku.

– Ale przecież od lat byłeś w więzieniu. Niby jak mogłeś to zrobić?

– Zdziwiłbyś się. Okazuje się, że można tam nawiązać sporo cennych kontaktów. – Lukas uniósł czarną brew. – Znam teraz ludzi, którym można zlecić każde zadanie. Naprawdę każde.

Yiannis wyraźnie zbladł. W przypływie desperacji obrócił się do Calisty, ale ona tylko lekko wzruszyła ramionami. Nie wiedziała, kto jest właścicielem wyspy.

W międzyczasie Christos wzniósł pięści w żałosnym pokazie agresji.

– Nie przestraszysz mnie, Kalanos. Bez problemu położę cię na łopatki.

– Podobno chcieliście zdążyć na statek? – Lukas rzucił mu lodowate spojrzenie.

Christos postąpił krok do przodu, ale Yiannis złapał go za ramię i odciągnął, by nie wpakował się w prawdziwe kłopoty. Gdy się obracał, jego stopy zaplątały się w zieloną plandekę pokrywającą świeżą ziemię wokół grobu. Obaj

bracia potknęli się i niebezpiecznie zachwiali nad samą mogiłą. W ostatniej chwili zdołali się wyprostować.

– To nie jest nasze ostatnie słowo, Kalanos! – krzyknął przez ramię Christos, podczas gdy Yiannis pośpiesznie ciągnął go dalej, manewrując między zarośniętymi grobami. – Zapłacisz nam za to.

Calista patrzyła zaskoczona, jak jej przyrodni bracia znikają. Czy nie planowali spędzić kilku nocy na wyspie, żeby przejrzeć papiery ojca i posortować jego rzeczy? Najwyraźniej było to już nieaktualne. Nie zdawali się też przejmować, że zostawiają ją samą na pastwę Lukasa. Cóż, każdy sobie rzepkę skrobie...

Ale to oznaczało, że nie było już nic, co mogłoby ją tu zatrzymać.

Zdając sobie sprawę, że nadal ściska w dłoni lilię, podeszła do grobu i upuściła ją do niego, szepcząc słowa cichego pożegnania. Czuła gulę w gardle. Nie tylko ze względu na ojca – jej relacja z nim zawsze była bolesna. Calista miała świadomość, że żegna się nie tylko z Arystotelesem, ale także z Thalassą, ze swoim dzieciństwem, ze swoim greckim dziedzictwem. Był to koniec pewnej ery.

Obróciła się, by odejść, i natychmiast wpadła na Lukasa. Poprawiając pasek torby na ramieniu, spróbowała przejść obok niego.

– Przepraszam, ale muszę już iść.

– A właściwie to dokąd?

– Oczywiście odpływam z wyspy razem z innymi. Nie ma sensu dłużej się tu zatrzymywać.

– Och, ależ jest. – Lukas błyskawicznie zacisnął dłoń na jej nadgarstku i przyciągnął ją do swojej szerokiej piersi. – Ty, *agape*, nigdzie nie idziesz.

Calista wzdrygnęła się, fala strachu dotarła aż do jej rdzenia. Co dziwne, nie było to całkowicie nieprzyjemne uczucie.

– Co przez to rozumiesz?

– Właśnie to, co mówię. Między nami są pewne niedokończone sprawy. A ty nie opuścisz Thalassy, dopóki ci nie pozwolę.

– Więc co masz zamiar zrobić? Uwięzić mnie tutaj?

– Jeśli to będzie konieczne, to tak.

– Nie bądź śmieszny. – Nadała głosowi stanowczy ton, zdecydowana przeciwstawić się temu nowemu, przerażającemu Lukasowi. Odsuwając się, spojrzała znacząco na swój nadgarstek, aż wreszcie go puścił. - Zresztą, co to za „niedokończone sprawy”? O ile mi wiadomo, nie mamy o czym rozmawiać.

Wypowiadając to rażące kłamstwo, wbiła sobie paznokcie w dłonie. Ale nie mogła teraz rozmawiać o Effie. Gdyby Lukas dowiedział się o córce, jej świat runąłby w drobny mak.

– Tylko mi nie mów, że zapomniałaś, Calisto. Bo ja z pewnością nie zapomniałem. – Ciemne, bardzo ciemne oczy spoglądały na nią z góry, błyszcząc znacząco. - Powiedzmy tylko, że przez te wszystkie lata pozostawał ze

mną obraz tego, jak leżysz półnaga na mojej sofie, z nogami owiniętymi wokół moich pleców. Prawdopodobnie przywoływałem go więcej razy, niż powinienem. Taki wpływ ma na człowieka więzienie. Trzeba znajdować przyjemności tam, gdzie się da.

Callie zarumieniła się po korzonki włosów, ciesząc się, że czarna woalka wciąż częściowo zasłania jej twarz. Dopóki Lukas delikatnie, niemal z nabożnością nie uniósł koronki i nie zarzucił woalki na tył jej głowy. Przez jedną dziwaczną chwilę pomyślała, że zamierza ją pocałować, jakby była jakąś czarną oblubienicą.

– No, proszę, tak lepiej.

Patrzył na nią, pochłaniając ją wzrokiem. Wstrzymała oddech. Każda naładowana testosteronem sekunda zdawała się dłuższa od poprzedniej. Czuła, jak jej skóra cierpnie pod jego badawczym spojrzeniem.

– Zapomniałem, jaka jesteś piękna, Calisto.

Zdławiony oddech, który wydobył się z jej gardła, przypominał westchnienie. Nie spodziewała się komplementu – nie po tych złośliwościach i aluzyjnych groźbach.

– Trudno mi wyrazić, jak bardzo czekam na to, by odnowić naszą zażyłość. Czekam na to od prawie pięciu lat.

– Jeśli sobie wyobrażasz, że znowu pójdę z tobą do łóżka, to bardzo się mylisz.

– Do łóżka... czy na sofę... Może być też przy cmentarnym murze przed grobem twojego ojca, jeśli chcesz. Jest mi wszystko jedno. Pragnę cię, Calisto. I powinienem cię

ostrzec: kiedy czegoś pragnę, zrobię wszystko, żeby to zdobyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lukas obserwował, jak delikatne rysy Calisty sztywnieją z niepokoju.

Miał rację, mówiąc, że jest piękna – choć wcale nie zamierzał wypowiadać na głos swojej myśli. Była nawet piękniejsza, niż ją zapamiętał. Ostatnie lata uszlachetniły rysy jej twarzy, wyraźniej zarysowując wysokie kości policzkowe i kształtny podbródek. Ale jej mały prosty nos wciąż był usiany piegami, a usta... Były dokładnie takie, jakie zapamiętał – rozkosznie różowe i pełne.

Calista odziedziczyła urodę po matce, Dianie, ale była drobniejsza od długonogiej aktorki modelki. Miała pełne piersi i szczupłą talię przechodzącą w krągłe biodra, które zdawały się zachęcać, by przesunąć po nich dłonią. Lukas poczuł, jak ta potrzeba go wypełnia, i częściowo jej uległ, sięgając po rękę Calisty, radując się z kontaktu z jej delikatną skórą.

– Tędy. – Ruszył przez cmentarz, ciągnąc ją za sobą i zdając sobie sprawę, że zachowuje się jak jakiś jaskiniowiec.

– Lukas, przestań.

Nie ma mowy. Jej słaby protest jedynie umocnił go w determinacji, by zabrać ją ze sobą do willi i do łóżka. Zbyt długo czekał na ten moment, by pozwolić sobie na wątpliwości.

– Lukas, przestań, pozwól mi odejść!

Dotarli do zabytkowej kaplicy, przy której zostawił swój motor. Ustawiwszy Calistę między nim a sobą, Lukas wreszcie puścił jej dłoń.

– W co ty, do diabła, pogrywasz? – Oczy Calisty płonęły gniewem.

– Och, w nic nie pogrywam, Calisto. To nie gra.

– Więc co? Co takiego próbujesz mi udowodnić? Dlaczego zachowujesz się jak... podły tyran?

– Być może jestem podłym tyranem. – Posłał jej brutalne spojrzenie. – Może tym uczyniło mnie cztery i pół roku więzienia.

Calista zacisnęła usta.

– Nie rozumiem nawet, dlaczego dalej tam nie jesteś. Zostałeś skazany na osiem lat.

– Wypuścili mnie za dobre sprawowanie. – Jego oczy błyszczały chłodno. – Widocznie będąc tam, zachowywałem się jak dobry chłopak... dopóki władze miały mnie na oku. Teraz zamierzam to sobie odbić. Mam nadzieję, że moje przedterminowe zwolnienie ci nie przeszkadza?

– Nie. Nie obchodzi mnie, gdzie jesteś... ani co robisz.

– Dobrze. No to wsiadaj na motor. Jedziemy do Villa Helene.

– Nie. Nigdzie z tobą nie pojadę.

Nie wdając się w dalsze dyskusje, Lukas złapał Calistę w talii, podniósł ją i bezceremonialnie usadził na motorze. Cienka sukienka ściągnęła jej się na udach, napinając uwodzicielsko, a piersi falowały z oburzenia.

Zwalczył przypływ pożądania.

– Jeśli mnie zaraz z tego nie zdejmiesz, będę krzyczeć.

– Nie krępuj się. – Uśmiechnął się mrocznie. – To nic nie zmieni. Twoi drodzy bracia wraz z pozostałymi zbolałymi żałobnikami już wracają na stały ląd. Nikt cię nie usłyszy.

Mimo widocznego lęku, Calista nawet nie drgnęła. Duma nie pozwalała jej dać mu satysfakcji. Z jakiegoś powodu to jeszcze wzmogło jego podziw i podniecenie. Calista siedząca na skórzanym siedzeniu jego motoru z tycjanowskimi włosami opadającymi na ramiona wyglądała jak jakaś erotyczna bogini.

– Słuchaj... – Nagle zmieniła taktykę i przybrała ugodowy ton. – O co w ogóle w tym wszystkim chodzi?

– Kiedyś lubiłaś ten motor, Callie, nie pamiętasz? – Celowo użył tego zdrobnienia, przenosząc ich z powrotem do czasów wspólnych letnich wakacji. – Zawsze wierciłaś mi dziurę w brzuchu o przejażdżki.

Oboje uwielbiali ten motor – smukłą, czarną bestię, którą Lukas sam sobie sprezentował z okazji szesnastych urodzin. Później miał też inne motory, sportowe samochody, luksusowe jachty i helikopter – wszystkie te ekstrawaganckie środku transportu, na które mogą sobie pozwolić prawdziwi bogacze. Ale nic nie mogło się równać z jazdą na tej mocarnej piękności, z chudymi rękoma Callie obejmującymi go w pasie i z jej podekscytowanymi piskami w uchu.

– Myślę, że od tamtego czasu oboje nieco wyrośliśmy. A przynajmniej ja tak.

– Rzeczywiście... – Lukas roześmiał się szyderczo. – Pamiętam, że ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, zainicjowałaś pewną bardzo dorosłą aktywność.

Zaczerwieniła się tak, jakby uważała wspomnienie tego, co robili, za ogromnie haniebne.

– Cóż, to się na pewno nie powtórzy. Mimo że tak się odgrażasz.

– Wcale się nie odgrażam, Calisto. Myśl o tym bardziej w kategorii obietnicy.

– Jesteś strasznie arogancki, wiesz o tym? – Jej szmaragdowe oczy błysnęły ogniem. – Przysięgam ci: to, co się między nami zdarzyło, nigdy się nie powtórzy.

– Nie? Jesteś tego całkiem pewna?

– Tak, całkiem pewna.

– A więc spędzenie kilku godzin w mojej willi ci nie zaszkodzi, prawda? Chyba że nie ufasz sobie?

– Ufam sobie, Lukas. To tobie nie ufam.

– W takim razie pozwól, że cię uspokoję: nic się nie wydarzy, jeśli ty nie będziesz chciała.

Nie kłamał. Zgodnie z planem Calista powinna ulec mu dobrowolnie – chciał ją zmanipulować tak samo, jak przed kilkoma laty ona jego zmanipulowała.

Przyjrzał jej się spod opuszczonych powiek. O ile bardzo się nie pomylił, w jej płomiennym wyglądzie było coś jeszcze. Spod oburzenia i zadziornych odzywek zdawało się przezierać seksualne pobudzenie. Tak. Zanim nadejdzie dzień, ona z rozkoszą wykrzyczy jego imię. A potem nastąpi słodka zemsta.

Wsiadł na motor, przekręcił kluczyk w stacyjce i chwycił kierownicę.

– Na twoim miejscu trzymałbym się mocno – rzucił jej przez ramię, a jego słowom zawtórował ryk silnika.

Gdy wyjeżdżali z cmentarza na prowadzącą wzdłuż wybrzeża drogę, Calista nie miała innego wyjścia, jak tylko opleść Lukasa ramionami w pasie. Wiedziała, że specjalnie jedzie szybko, próbując ją przestraszyć, sprawić, że będzie piszczeć. Cóż, nie miała już dziewięciu lat i z pewnością nie zamierzała dać mu tej satysfakcji, zachowując się tak, jakby dalej była dzieckiem.

Z boku przewijały się zachwycające greckie krajobrazy, malownicze wybrzeże z wysokimi klifami i zacisznymi zatoczkami. Mrużąc oczy przed blaskiem słońca rozświetlającym morze, Calista zdała sobie sprawę, że się nie boi. Czuła się ożywiona i podekscytowana, uświadamiając sobie, jak dobrze było wrócić na Thalassę.

Poprawiła się nieco na siodełku i zauważyła, jak ciało Lukasa reaguje na jej ruch: szerokie plecy grzały wciśnięte w nie jej piersi, a mięśnie jego brzucha przesuwały się pod jej dłońmi. Przeszedł ją niebezpieczny dreszcz rozkoszy. Najwyraźniej brakowało jej nie tylko samej wyspy. Musi być bardzo ostrożna.

Kręta droga zawiodła ich pod Villa Taida, jej rodzinny dom, i ruszyła dalej na wschód przez wyspę w kierunku Villa Helene – do domu Lukasa.

Była to droga, którą Calista znała dobrze. Jako dziecko wiele razy przemierzała ją na rowerze, spragniona

towarzystwa Lukasa i jego uprzejmego ojca. Ale nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi, że obie wille – Taida i Helene – zostały nazwane na cześć pierwszej żony Arystotelesa i matki Lukasa. Nie znała żadnej z tych kobiet, ale teraz wydawało jej się oczywiste, że wille zostały nazwane ich imionami.

Jednak ani ona, ani nikt inny nie wiedział, że Thalassa tak naprawdę należała do Taidy i Helene. Nikt z wyjątkiem Lukasa, oczywiście, który użył tej informacji, aby posiąść całą wyspę, zapewne w celu odegrania się na jej rodzinie. Nie miała pojęcia, co się stało z Lukasem, którego kiedyś znała. Kim on się stał...

Skręcając z nadmorskiej drogi, Lukas wpadł motorem w polną ścieżkę prowadzącą do Villa Helene i zatrzymał się przed wejściem.

Szybko zsiadł i wyciągnął rękę do Calisty, ale w jego geście nie było nic z kurtuazji. Dokonał tego z agresywnie ponaglającą miną. Potem otworzył frontowe drzwi i puścił Calistę przed sobą do środka.

Willa wyglądała tak, jak ją zapamiętała. Nawet ten zapach był znajomy – w jakiś sposób uspokajający i niepokojący zarazem. Lukas poprowadził ją chłodnym korytarzem, aż dotarli do dużego salonu, który ciągnął się przez całą szerokość willi. Pokój tonął w ciemnościach, dopóki Lukas nie podszedł do harmonijkowych drzwi wychodzących na taras i nie otworzył ich szeroko, odmykając okiennice, tak że światło wpadło do środka.

Calista zamrugała. Przed nimi pojawiła się oszałamiająca panorama Morza Egejskiego, ale wzrok Callie przykuła sofa. Ta, na której tak lekkomyślnie oddała się Lukasowi w plątaninie rozpalonych, pulsujących pożądaniem ciał.

– Chcesz drinka? – Lukas wyjął z kredensu dwie szklanki i sięgnął po karafkę whisky.

– Nie, dziękuję. – Calista z trudem oderwała myśli od sceny ich absolutnego szaleństwa.

– Nie będzie ci przeszkadzać, jak ja się napiję? – Napełnił szczodrze szklankę i wychylił ją jednym haustem, po czym nalał sobie następnego drinka.

Najwyraźniej nie czekał na jej pozwolenie.

By ratować oczy przed jego brutalnym pięknem, Calista szybko rozejrzała się po reszcie dobrze znanego sobie salonu; białe ściany z kolorowymi dziełami lokalnych artystów, rustykalne drewniane meble i podłogi z trawertynu... Zawsze uwielbiała tę willę. Podobała jej się bardziej niż jej rodzinny dom, którego wystrój Arystoteles podporządkował potrzebie imponowania swoim bogactwem kolejnym kobietom.

Villa Helene była skromniej urządzona, bliższa greckiej tradycji, z wysokimi ścianami zapewniającymi niezbędny cień i z zewnętrzną stolarką pomalowaną na ten charakterystyczny śródziemnomorski odcień niebieskiego. Nie brakowało tu nowoczesnych udogodnień: duża kuchnia ze stali nierdzewnej, piękny basen, który błyszczał zachęcająco zza otwartych drzwi, pięć sypialni, sala do ćwiczeń i biblioteka. Było nawet lądowisko dla

helikopterów, na którym kątem oka Calista zauważyła lśniący śmigłowiec.

– Więc czym są te „niedokończone sprawy”? – Zdecydowała się przejąć inicjatywę, zamiast czekać na Lukasa jak mucha w sieci. Patrzyła, jak odstawia szklankę i idzie w jej stronę. – O czym chciałeś porozmawiać?

– Rozmowa może poczekać. – Zatrzymał się przed nią i spoglądał na jej zarumienioną twarz. – Teraz jestem bardziej zainteresowany działaniem.

Bez żadnego ostrzeżenia sięgnął dłonią w stronę jej karku, uniósł na chwilę jej włosy i opuścił, tak że miedzianą kaskadą opadły na jej plecy.

– Chciałbym, żebyś pocałowała mnie tak, jak pocałowałaś mnie ostatnim razem, kiedy tu byliśmy, *agapi mou*. Pamiętasz?

Calista poczuła, że cała drży. Jego ręka paliła jej kark, jego gorący, zabarwiony whisky oddech napełniał wytęsknieniem jej ciało. Oczywiście, że pamiętała.

Wydawała wtedy przyjęcie z okazji osiemnastych urodzin. Skończyła już egzaminy i wreszcie mogła porzucić szkołę z internatem, której tak nie lubiła. Miała zamiar przez kilka tygodni napawać się greckim słońcem, zanim wróci do Wielkiej Brytanii, by rozpocząć studia.

Nie mogła się doczekać przyjęcia. Nie tyle samej imprezy – jako że lista gości składała się głównie z biznesowych znajomych jej ojca i ich rodzin, a nie z jej własnych przyjaciół – ile tej jednej osoby, którą naprawdę chciała zobaczyć. Obiecał jej, że przyjdzie, i samo to wystarczyło,

by wyprostowała swoje niesforne rude kosmyki, ostrożnie nałożyła trochę szminki i eyelinera i założyła krótką szmaragdowo-zieloną sukienkę. Do tego para złotawych sandałów na zabójczych obcasach i była gotowa do wyjścia, a co ważniejsze – gotowa dla Lukasa.

Tyle tylko że on się nie pojawił.

Jej rozczarowanie rosło, w miarę jak pprzychodziły kolejne grupy gości, a jego nie było wśród nich. Coraz więcej osób gromadziło się na tarasie, śmiejąc się, pijąc, tańcząc...

W końcu zjawił się ojciec Lukasa, Stavros. Bardzo wzburzony, wpadł na taras, szukając Arystotelesa i domagając się, aby wszedł z nim do willi, by mogli porozmawiać na osobności. Calista nawet nie miała okazji zapytać go, gdzie jest Lukas.

W końcu postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Nagle nie chodziło już tylko o to, by zobaczyć Lukasa. Znalezienie się przy nim stało się przymusem, który popchnąłby ją do zrobienia niemal wszystkiego.

Okazało się, że tym wszystkim była kradzież samochodu. A raczej „pożyczenie” go od Stavrosa, który zostawił klucze od swojego SUV-a w stacyjce. Calista miała za sobą co prawda tylko kilka lekcji jazdy, ale jakoś udało jej się poprowadzić samochód po krętej przybrzeżnej drodze, nie spadając z klifu.

A potem, uzbrojona w butelkę szampana i coś, co miało wyglądać na triumfalny uśmiech, wpadła do Villa Helene i zastała Lukasa niespokojnie chodzącego po pokoju.

– Callie! Co ty tu, u licha, robisz?

– Przyszłam cię poszukać, oczywiście. Dziś są moje urodziny, jeśli zapomniałeś.

– Nie, nie zapomniałem. Wszystkiego najlepszego.

Powiedział grzecznościową formułkę, ale nie było w nim nic z jego zwykłego ciepła, nie zdobył się nawet na pocałunek w policzek czy urodzinowy uścisk.

Zamiast tego z roztargnieniem spojrzał ponad jej ramię.

– Widziałaś mojego ojca?

– Tak, jest na moim przyjęciu urodzinowym. Czyli tam, gdzie i ty powinieneś być.

– Czy wyglądał, jakby coś było nie w porządku?

– Nie. Dlaczego?

– Po prostu wyjechał stąd w pośpiechu i nie chciał mi powiedzieć, co się dzieje.

– Cóż, wydawał mi się w porządku. – To było tylko małe kłamstwo. Calista nie mogła zdawać sobie sprawy z jego konsekwencji. – Rozmawiał z papą. Kazał mi przyjść i cię zabrać.

– Dał ci klucze do swojego samochodu? – Wyraźnie zdezorientowany Lukas najwyraźniej starał się dowiedzieć, co się dzieje. Ale Calista nie przyjechała tam, by rozmawiać o Stavrosie. Aż do tej chwili nie do końca była pewna, dlaczego tu przybyła, ale nagle zrozumiała wszystko z absolutną pewnością.

Chciała, żeby Lukas się z nią kochał.

Wciąż pamiętała jego zaskoczenie, gdy do niego podeszła, to, jak wreszcie się uśmiechnął, gdy zarzuciła mu ręce na

szyję, a butelka szampana, którą nadal trzymała w dłoni, mocno gruchnęła o jego plecy. Roześmiał się, mówiąc jej, żeby nie była niepoważna, że musiała wypić zbyt dużo, ale kiedy się odsunął, by spojrzeć jej w oczy, dostrzegł w nich prawdę.

Nie była już dzieckiem. Wiedziała, co robi. Pragnęła go.

Mimo to się opierał. Ale gdy bez wstydu przycisnęła swoje ciało do jego ciała, wcześniej ustawiwszy butelkę szampana na krześle, żeby móc wpleść palce w jego ciemne loki, by przyciągnąć go bliżej, czuła, jak jego opór słabnie. A kiedy w końcu dosięgnęła jego ust, kiedy minęła jej trwająca ułamek sekundy panika i niepewność, kiedy znikł jego szok, wszystkie te emocje szybko przerodziły się w pożądanie, a potem w palącą namiętność i nie było już odwrotu.

A teraz znaleźli się ponownie dokładnie w tym samym miejscu. I Calista z przerażeniem odkryła, że pragnie go tak samo, jak w tę czerwcową noc, mimo że wie, co zrobił i kim się stał.

Całe jej ciało pulsowało, prawie żebrząc, by je posiadł. Był zbyt blisko, zdecydowanie zbyt blisko, z głową pochyloną tak, że nie było ucieczki przed ognistą intensywnością jego wzroku.

– Oczywiście, że pamiętam. – Wydobyła skądś te słowa, próbując znów przejąć nad sobą kontrolę. – Ale uwierz mi, że nie popełnię więcej tego samego błędu.

– Więc to był błąd? Ciekawe określenie.

– Tak, to był błąd. – Jej policzki płonęły.

– Bo, widzisz, ja tak nie uważam. – Pochylił głowę tak, że ich usta były od siebie oddalone ledwie odrobinę. – Myślę, że wszystko to było bardzo starannie zaplanowane.

– Co masz na myśli? – szepnęła ochryple w jego uwodzące usta.

– A teraz nadszedł czas, by to mój plan został wprowadzony w życie. Moja kolej, by cię uwieść.

– Nie, Lukas, nie bądź śmieszny! – Próbowała się wycofać, ale trzymał ją mocno.

– I wiesz co? Nie mogę się tego doczekać.

Nagle jego usta znalazły się na jej ustach, jego dłoń wplątała się w jej włosy, chwyciła tył jej głowy i przyciągnęła ją do siebie. Nie była w stanie uciec. Choćby chciała. Cała jej siła woli osłabła przy pierwszym dotknięciu jego ust.

Jego język z łatwością rozchylił jej wargi i Lukas kontynuował swój atak, całując ją z siłą wzmaganą przez pożądanie, głód i mroczną chciwość, która wyraźnie nim zawładnęła. Było to absolutnie bezkompromisowe, bezwzględne w swym natężeniu i... nie do odparcia.

Bo mimo wszystko – mimo całego tego cholernego bałaganu w ich życiach – Calista czuła, że topnieje pod jego dotykiem. Płynne ciepło wpełzało w nią i bezbłędne trafiało do samego jej rdzenia, pulsując w nim gorąco, głęboko i twardo – bez wytchnienia. Gdy Lukas kontynuował swój zręczny szturm, odkryła, że sama też na niego napiera. Zadrżała z rozkoszy, kiedy zsunął dłoń niżej i kusząco

przesuwał nią po jej pośladkach, zanim mocno zacisnął na nich uchwyt w jawnym pokazie dominacji.

Jęknęła cicho, ale ten dźwięk został stłumiony przez wargi Lukasa, który nieco przechylił głowę, by jeszcze bardziej zagłębić się w jej usta i całkowicie pociągnąć ją za sobą. Jego dłoń wtapiała się w jej ciało, dociskając ją do jego twardego krocza. Gdyby wcześniej czuła w sobie jakiś opór, teraz zniknąłby on zupełnie wobec szokująco dosadnych dowodów jego pobudzenia i głęboko fizjologicznej odpowiedzi jej ciała.

Lukas przesuwał się z nią do tyłu. Jedną rękę wciąż trzymał na jej pupie, drugą przyciskał do wgłębienia u dołu pleców, tak że mógł ją poprowadzić tam, gdzie chciał. I tak przemieszczali się oboje, dopóki Calista nie oparła się plecami o ścianę.

Na sekundę ich oczy się spotkały, a Calista poczuła, jak oddech zamiera w niej na widok jego mrocznego spojrzenia. Ale wtedy znów jego usta znalazły się na jej ustach, a ona ugięła się pod naporem zmysłowej żądzy, która wstrząsała całym jej ciałem.

Poczuła, jak Lukas przesuwa dłoń do jej uda i unosi jej nogę do swojego biodra. Objęła go nogą, by ściślej przylegać do jego pulsującego członka. Usłyszała gardłowy pomruk aprobaty – a może zwycięstwa... Podciągnął jej spódnicę, a jego niecierpliwe palce szarpnęły w bok delikatny materiał majtek, tak że mógł się o nią otrzeć. Gdy poczuł, jak poddaje się jego dotykowi, jak rośnie w niej drżąca rozkosz, zaśmiał się krótko, bezbarwnie.

Szybko wyplątał się z jej uścisku i z kieszeni marynarki wyjął prezerwatywę. Rozrywając opakowanie zębami, zrzucił marynarkę i rozpiął spodnie, tak że osunęły się na ziemię. Potem ściągnął bokserki i jednym ruchem wsunął prezerwatywę.

I znów był cały dla niej, uniósł jej ręce i oplótł nimi swoją szyję, tak że gdy do niego przylgnęła, trzymając się mocno, mógł unieść ją w powietrze. Poczekał jeszcze, by owinęła się nogami wokół jego pasa. Potem wolną ręką znów przesunął jej majtki. Ale tym razem napierał na nią czubkiem członka – gorącym, twardym i doskonale ustawionym, by się w nią zagłębić.

Odczuwała to jak najwspanialszą, najbardziej erotyczną obietnicę na świecie.

A sekundę później ta obietnica została spełniona.

Nagle był już w niej, wypełniając jej ciało i duszę, a wszystkie jej doznania dostrajały się do tej jednej niesamowitej chwili. Jej okrzyki rozkoszy zmieniły się w pełen wytęsknienia pisk, bez słów polecający mu, by się nie zatrzymywał, by szedł dalej, szybciej, głębiej, by zabrać ją w to miejsce, którego obawiała się już nigdy więcej nie odnaleźć.

Tak właśnie zrobił. Ich ciała niefrasobliwie uderzały o ścianę, aż Calista nie mogła już dłużej i, wykrzykując jego imię, odnalazła swoje drżące zaspokojenie. Poczuła, jak Lukas sztywnieje, a jego ciało ogarnia spazm, po czym on także poddał się nieuchronnemu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lukas odepchnął się wnętrzami dłoni od ściany, ale dalej więził Calistę między swoimi ramionami. Nie zamierzał dawać jej więcej przestrzeni – nie dopóki oddech rozrywał mu płuca, a serce łomotało w piersiach.

Dopełnił swojej zemsty. Dokładnie tak, jak to sobie zaplanował. W całości na swoich warunkach. Wszystko odbyło się w imię zemsty.

Tak przynajmniej sobie powtarzał. Ale, prawdę mówiąc, leżenie w nocy i ponowne przeżywanie tego fatalnego wieczoru, który spędzili razem, stało się dla niego czymś w rodzaju obsesji. A nieustanne przywoływanie wizerunku Calisty nie było podyktowane wyłącznie chęcią zemsty. Stało się jego słodkim grzeszkiem. Miękkie falowanie jej piersi, jedwabista gładkość jasnej skóry, świeży zapach, słodki oddech... Owo wspomnienie przenosiło go z ponurych ścian celi w zupełnie inne miejsce.

Ale teraz był wolny. Teraz osiągnął swój cel.

Więc dlaczego to do niego nie docierało? Dlaczego nie czuł satysfakcji?

Sam seks był jeszcze lepszy, niż się spodziewał. Tak jak za pierwszym razem istniała między nimi jakaś więź, jakieś dopasowanie, które wynosiło seks na inny poziom, naładowując go dziką, dramatyczną energią.

Byli jak asteroidy zderzające się w ogromach przestrzeni, eksplodujące w tym zderzeniu, rozpalające się nawzajem... I ostatecznie rozdzielające się na dwa osobne byty.

Mógłby ją wziąć jeszcze raz – tu i teraz – na samą myśl o tym czuł, jak twardnieje. Właściwie mógłby brać ją w kółko – trzymać ją w swojej willi, aż będzie miał dosyć. Czy nie zasłużyła sobie na to tym, jak go potraktowała?

Był w połowie drogi, by w przypływie szaleństwa przekonać samego siebie, że to dobry pomysł, gdy przystopował i przyjrzał się sobie. Trzydziestojednoletni mężczyzna stojący tam w majtkach w okolicy kostek, którego pożądanie niemal wymknęło się spod kontroli.

Opuścił ramiona, zdjął kondom i szybko się go pozbył, potem podciągnął majtki i spodnie i zapiął je w pasie. Odwrócił się od niej.

– Czy teraz chcesz tego drinka? – zapytał przez ramię, nie chcąc spojrzeć na Calistę z obawy przed tym, co mógłby wyczytać w jej oczach.

– Lukas...? - Wyszeptała jego imię pytająco i z zakłopotaniem. W ten sposób mogłaby się zwrócić do kogoś, kogo napotkała po bardzo długim czasie i kto zmienił się tak nieodwołalnie, tak bardzo na gorsze, że nie mogła być pewna, czy to naprawdę on.

Z dwiema szklankami whisky w ręce odwrócił się, przygotowując się na to, co zobaczy. Ale i tak, gdy się do niego zbliżyła, jedno jej spojrzenie wystarczyło, by szklanki zaczęły brzęczeć mu w dłoni. Było to spojrzenie pełne

zagubienia i bólu, i czegoś jeszcze, czego Lukas nie chciał przyjąć, a co dopiero – poddać analizie.

Sprawił, że poczuła się źle. Ale czy nie taki był jego zamiar? Nie pozwoli, by teraz dręczyło go sumienie.

Podszedł do niej i podał jej szklankę. Gdy po nią sięgnęła i natychmiast podniosła do ust, by wziąć łyk, zauważył, jak mocno trzęsie jej się ręka.

– Tak, Calisto? – odbił jej pytanie z kpiącym sarkazmem, który narósł w nim w ciągu pięciu gorzkich lat.

– Co ci się stało?

– Pozwól mi się zastanowić... – Udał namysł. – Kłamstwa, zdrada, podstęp, śmierć mojego ojca i... och, tak, cztery i pół roku gnicia w ateńskim więzieniu.

Patrzył, jak potrząsnęła głową.

– Ja już zupełnie nie wiem, kim jesteś, Lukas...

– Nie? – Wziął głęboki łyk whisky. – A mimo to pozwoliłaś mi oprzeć cię o ścianę i mi się oddałaś. Jak myślisz, dlaczego?

– Ja... nie wiem.

– Nadal miękniesz, ledwie cię dotknę, ponaglasz mnie, wykrzykujesz moje imię, gdy dostajesz to, czego tak strasznie ode mnie potrzebujesz. – Czuł się lepiej, wymierzając karę, na którą zasługiwała. – I wciąż jesteś ubrana na czarno, twój drogi ojciec ledwie co ostygł w grobie. Córce w żałobie niezbyt przystoi takie zachowanie, prawda?

– Nie, niezbyt. I możesz mi wierzyć, że teraz tego żałuję.

– Och, na pewno. Ale to nie znaczy, że to się więcej nie powtórzy. – Jednym groźnym krokiem znalazł się przy niej. – Ponieważ ty i ja wiemy, że mogę cię mieć, kiedy tylko zechcę.

– Więc o to w tym wszystkim chodzi, tak? - Machnęła rękoma, włosy opadły jej na plecy. – Zwabiłeś mnie tutaj, żeby udowodnić, że możesz uprawiać ze mną seks. To ma być jakaś żałosna zemsta?

– Coś w tym rodzaju.

– Jesteś podłą, nikczemną kreaturą, wiesz? Podłym bezwzględnym...

– Tak, tak – przerwał jej ze znudzeniem. – Możesz mnie nazywać, jak chcesz, ale to nie zmienia faktów. A wiesz, co jest najgorsze? Nawet nie walczyłaś. Nie mogłem się doczekać wyzwania, dreszczyku emocji, obmyślania strategii... Ale ostatecznie to było tak łatwe, że niemal żałosne.

Poczuła się tak, jakby ją uderzył. Szok wywołany jego słowami, sprawił, że zgięła się wpół i oparła o stojące obok niej krzesło, żeby nie upaść. Z trudem złapała oddech i wyprostowała się. Potem posłała mu ostatnie, pełne skrajnej odrazy spojrzenie i odwróciła się, by odejść.

Lukas pierwszy dopadł drzwi i zastawił jej drogę.

– Nie tak szybko.

– Odsuń się. – Jej głos drżał z gniewu i zranienia.

– Wyjdziesz, kiedy ci pozwolę.

– Czy to część twojego planu? Chcesz mnie tu uwięzić, żeby udowodnić, jakim obrzydliwym sadystą się stałeś?

– Przypuśćmy, że tak. – Rzucił jej zabójcze spojrzenie. - Oboje wiemy, co by się stało. Nie mogłabyś się ode mnie odkleić, Calisto. Mogłabyś udawać oburzenie, stawiać opór dla przyzwoitości. Ale tak naprawdę wystarczyłoby, że skinąłbym palcem, a byłabyś moja. Wiłabyś się na mnie, pode mną, a potem...

Plask.

Dłoń Calisty z imponującym trzaśnięciem łomotnęła go w policzek.

Widział, że to nadchodzi. Mógł powstrzymać to uderzenie. Ale z jakiegoś powodu na nie pozwolił. Ten piekący, najbardziej prymitywny rodzaj interakcji stanowił dowód, że żyje. I że jest w stanie wytrącić ją z równowagi.

Patrzył, jak stała z uniesionym podbródkiem, jej piersi unosiły się zalotnie pod skromną czarną sukienką, jej oczy błyszczały zielenią tak intensywną, tak dziką, jakby straciła zmysły.

Powinien się czuć usatysfakcjonowany, triumfować. Ale zamiast tego po prostu pochłaniała go wszechogarniająca potrzeba, by znów posiąść jej ciało.

Pozwolił, by kilka chwil upłynęło w ciszy, i spróbował zebrać się w sobie w oczekiwaniu na to, co zrobi dalej – prawie pragnąc, by znowu go uderzyła, by tym razem chwycić jej nadgarstek i ponownie nawiązać z nią kontakt fizyczny, zobaczyć, dokąd to może doprowadzić. Ale ona opuściła dłoń. Zauważył, że jej dolna warga zaczęła drżeć.

– Uciekasz się do przemocy, Calisto? – Roześmiał się złośliwie. – Nigdy bym cię o to nie podejrzewał.

– Na nic więcej nie zasługujesz.

– Nie? Może nie. Ale jeśli mówimy sobie prawdę w oczy, to może nadszedł czas, byś spojrzała na siebie.

Podniosła głowę, a w jej oczach pojawił się strach.

– Co przez to rozumiesz?

– Och, daj spokój, Calisto, odrzućmy pozory. Otóż ja wiem.

– Co takiego wiesz?

Jeśli Lukas miał jakiekolwiek wątpliwości co do jej roli w jego upadku, teraz zupełnie się rozproszyły. Poczucie winy było wypisane na jej ładnej twarzy.

– Czy naprawdę chcesz, żebym to powiedział?

– Lukas... ja...

– Powiem to, jeśli chcesz. – Jego oczy przygwoździły ją w miejscu, jakby była na sali sądowej. - Przypomnij sobie wieczór twoich osiemnastych urodzin. W ten dzień mój ojciec usłyszał, że policja weszła na pokład jednego ze statków i odkryła, że jest załadowany bronią. Kiedy Stavoros był w Villa Taida, żeby się dowiedzieć, o co, u diabła, chodzi, twój ojciec przysłał cię tutaj, żebyś mnie „zabawiła”. I, muszę przyznać, że dobrze się spisałaś. – Zamilkł, kipiąc pogardą. - Arystoteles musiał być z ciebie dumny. Podczas gdy mój ojciec cierpiał na atak serca, ty byłaś w trybie pełnego uwodzenia... Kiedy ludzie organizowali helikopter, aby przewieźć go na stały ląd, my byliśmy w ogniu namiętności. A zanim go tam dowieźli, było już za późno.

– Nie, Lukas. – Calista mocno przygryzła drżącą wargę. - To nie było tak.

– Och, ależ tak właśnie było. Zanim mój ojciec miał okazję skonfrontować się z twoim ojcem i się obronić, doznał ataku serca i umarł. Założę się, że Arystoteles nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

– Mówisz koszmarne rzeczy.

– To był koszmarny czyn. Arystoteles nie tylko czerpał zyski z handlu bronią, ale w dodatku wystawił mojego ojca, by zrzucić na niego winę. Zdradził swojego najstarszego przyjaciela.

– Nie! Nie wierzę ci! – Calista wydała okrzyk udręki. – Mój ojciec nie miał nic wspólnego z przemytem broni. I nigdy by nie zdradził Stavrosa.

– I nie wierzysz, że był odpowiedzialny za moje aresztowanie i uwięzienie? – Lukas roześmiał się ostro.

– Nie! W to też nie wierzę. Jak by to było możliwe?

– Okazało się, że to zaskakująco łatwe. Wygląda na to, że twój ojciec miał kilku wysoko postawionych przyjaciół...

– Nie! Wszystko to zmyśliłeś.

– Nie rób ze mnie głupka, udając, że nie wiesz. – Lukas przesunął dłonią po krótko przyciętych włosach. - Na pewno przez lata musiałaś próbować to upiększyć, by ulżyć swojemu sumieniu. Ale faktem jest, że zdradziłaś mnie w taki sam sposób, w jaki twój ojciec zdradził mojego ojca. Wymieniłaś swoją niewinność na moją winę. Mam tylko nadzieję, że warto było zapłacić tę cenę...

Calista odwróciła się od niego i potykając się, ruszyła przez pokój w kierunku otwartych drzwi tarasu.

Najwyraźniej nie mogła spojrzeć mu w twarz – cóż, to nie było zaskakujące.

Ale on jeszcze z nią nie skończył.

– Widzisz, *agape mou*, to moja mała odpłata. Moja kolej, aby ci pokazać, jak to jest zostać wykorzystanym. Aby ktoś naruszył twoje ciało dla własnej korzyści.

Podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu, obracając ją tak, by nie mogła uniknąć twardego, ciemnego blasku jego oczu.

– Więc powiedz mi, Calisto. Jak to jest?

Calista próbowała złagodzić wstrząs, który blokował jej gardło. Serce biło jej gwałtownie w piersiach, a dłoń wciąż piekła w miejscu, w którym uderzyła w szczękę Lukasa. Ale jej mózg działał w zwolnionym tempie, usiłując przetworzyć te wszystkie okropne rzeczy, które powiedział jej Lukas.

Jej ojciec był odpowiedzialny za przemyt bronią? W jakiś sposób przypiął winę Stavrosowi, a potem Lukasowi? A Lukas myślał, że i ona brała udział w spisku... Wydawało się, że przyprowadził ją tu specjalnie po to, by ją upokorzyć. Zastawił pułapkę, chcąc ją zwabić, by uprawiała z nim seks. To miało być dla niego coś w rodzaju odpłaty. A ona od razu się złapała. Beztrosko wpadła mu w ramiona.

Ogarnęła ją fala mdłości. Przeciągnęła drżącą ręką po twarzy, odrzuciła w tył włosy, które kleiły jej się do czoła. Musi się stąd wydostać – wrócić do Villa Taida, gdzie zostawiła swoją walizkę, a potem na ląd, by złapać powrotny lot do Wielkiej Brytanii.

Wyszła na taras, mrużąc oczy w świetle słońca, nie wiedząc, czy Lukas spróbuje ją powstrzymać. Czuła, jak jego okrutne oczy wwiercają się w nią, śledząc każdy jej ruch.

– Nic nie mówisz, Calisto? – zawołał za nią szyderczo.

– Odchodzę – rzuciła przez ramię.

– Więc nici z łzawych przeprosin? Z obietnic, że jakoś mi to wynagrodzisz?

– Nie mam za co przepraszać. – Odwróciła się na pięcie, zdecydowana wystrzelić ostatni strzał. - Ty sam musisz ponieść odpowiedzialność za to, co zrobiłeś.

– Nie zrozumiałaś ani słowa z tego, co powiedziałem? – Był teraz tuż za nią. - A może kłamstwa są w tobie tak głęboko zakorzenione, że sama zaczęłaś w nie wierzyć? Nie miałem nic wspólnego z przemytem broni. Mój ojciec też nie. Jedyną osobą odpowiedzialną za to wszystko był twój ojciec, Arystoteles Gianopoulous.

– Nie! – Calista nie chciała zmierzyć się z tą okropną perspektywą i uwierzyć w jego słowa. Choć Lukas zasiał w niej ziarnko niepewności, które już zaczynało ją uwierać.

– Tak, Calisto.

– Ale sprawa sądowa... - Głos jej się załamał. - Okazało się, że Stavros jest winny... Udowodniono, że byłeś w to zamieszany.

– Powiedziałem ci: to wszystko było zaaranżowane. Paru skorumpowanych prawników, ktoś na wysokim stanowisku w wydziale policji, dobry fałszerz i kilku podstawionych świadków. Zdziwiłabyś się, ile można kupić za pieniądze,

gdy ma się ich dostatecznie dużo. – Przerwał na moment. - A ja byłem wówczas na tyle naiwny, by sądzić, że sprawiedliwość zwycięży.

Calista zakryła twarz dłońmi. Rozpaczliwie pragnęła bronić swojego ojca. Ale coś w spojrzeniu Lukasa i płaski, ołowiany ton jego głosu sprawiały, że nie mogła mu nie wierzyć.

Nagle prawda uderzyła ją jak cios w klatkę piersiową.

– Ładny występ. – Lukas wyglądał jak wielki kot obserwujący swoją zdobycz. – Próbujesz udawać, że tego nie wiedziałaś?

– Nie, Lukas, nie wiedziałam.

– Niestety, dowody nie potwierdzają twoich twierdzeń. – Podszedł bliżej. - Co sprowadziło cię wtedy do Villa Helene, jeśli nie rozkaz, żeby trzymać mnie z daleka?

– Chciałam cię zobaczyć. To wszystko. – Opuściła dłonie z twarzy i spoglądała na swoje stopy, by uniknąć ostrego wzroku Lukasa.

– Hm... Mogłabyś wymyślić coś lepszego. Ponieważ tamtej nocy byłaś dziewczyną z misją, ubraną, by zabić, a ja byłem twoją nieświadomą zdobyczą. Ta cała procedura uwodzenia była zupełnie nie w twoim stylu. Po co to właściwie zrobiłaś, jeśli nie na rozkaz ojca?

– Mówię ci: mój ojciec nic o tym nie wiedział. To były moje urodziny i chciałam je spędzić z tobą.

– Ale dlaczego?

Minęła chwila ciszy, zanim Calista wzięła oddech. Równie dobrze może to powiedzieć. Jakie to jeszcze ma znaczenie?

– Ponieważ byłam w tobie zakochana.

Wyciągnąwszy dłoń do jej podbródka, Lukas przechylił jej twarz tak, by móc spojrzeć jej w oczy i poszukać w nich prawdy.

– Myślisz, że w to uwierzę?

– Wiesz co? Już naprawdę nie obchodzi mnie, w co ty wierzysz.

Chciała jedynie się stąd wydostać, póki jej nogi wciąż były w stanie ją utrzymać. Jakoś musiała sobie poradzić ze wstrząsem, który wywołała w niej informacja o przestępczej działalności ojca, ale nie mogła zmagać się z tym tutaj – nie przy Lukasie stojącym nad nią jak ciemna, złowroga siła.

Odwróciła się i ruszyła przez taras, zamierzając okrążyć willę i wrócić na drogę prowadzącą do Villa Taida.

Ale zdążyła zrobić tylko kilka kroków, gdy Lukas ją wyprzedził i zagrodził jej przejście.

– Nie tak szybko. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Cóż, za to ja skończyłam z tobą. Zejdź mi z drogi.

– Chyba naprawdę nie sądziłaś, że złapię się na to rozpaczliwe „ale ja cię kochałam, Lukas”?

Calista wzdrygnęła się, jej ciało zachwiało się wobec okrucieństwa jego słów.

– Kochałam cię, Lukas. Z naciskiem na czas przeszły. Teraz serdecznie cię nienawidzę.

– No, teraz lepiej. Wreszcie dochodzimy do prawdy. I, dla przypomnienia, dokładnie wiem, dlaczego tak bardzo pragniesz uciec do przytulnego świata, który stworzyłaś

sobie w Anglii. Bez względu na to, co mówisz, jak próbujesz się z tego wykręcić, masz winę wymalowaną na twarzy.

Oczywiście miał rację. Ale mylił się co do przyczyn jej poczucia winy. Nie miało ono nic wspólnego z nakłonieniem go do seksu. Chodziło o Effie i o bardzo realne konsekwencje tej pamiętnej nocy.

– To, co widzisz na mojej twarzy... – Mimo wszystko walczyła, by nie dać się pogrążyć. - To nie poczucie winy... to wstyd.

– Poczucie winy, wstyd... nazywaj to, jak chcesz. Tak czy inaczej, z przyjemnością widzę, że przyjmujesz odpowiedzialność za swoje czyny.

– Och, tak. Nie mogę zignorować tego, do czego właśnie doszło między nami. Bo o takim wstydzie mówię, Lukas, o wstydzie, który czuję na myśl o tym, że pozwoliłam ci się dotknąć, zgwałcić.

– Ha! - Wyrzucił z siebie okrutny śmiech. - Więc ja cię zgwałciłem? To było przed tym czy po tym, jak owinęłaś się wokół mnie nogami, krzycząc z rozkoszy moje imię?

– Nienawidzę cię!

– Tak, tak, w kółko to powtarzasz. Kogo próbujesz przekonać? Mnie czy siebie? – Jego oczy niebezpiecznie się zwęziły, gdy nowa myśl zaświtała mu w głowie. - A może jest jakiś inny powód, dla którego tak rozpaczliwie próbujesz ode mnie uciec? Zrzucić na mnie winę? – Jego głos był ostry jak ostrze noża. - Spotykasz się z kimś? Masz chłopaka, kochanka?

Nagle powietrze wokół nich znieruchomiało. Zrobiło się duszno i gorąco. Poczuła się tak, jakby zaciskał jej dłoń na gardle.

– To nie twój interes. – Calista kurczowo chwyciła się swojej wrogości jak tarczy obronnej.

– Czy to dlatego nie możesz mi spojrzeć w oczy? – Jego głos stawał się coraz bardziej natarczywy. - Czy to dlatego starasz się mnie wrobić w bycie tym złym?

– Nie. To nie ma z tym nic wspólnego.

– Więc powiedz mi, że to nieprawda.

Lukas trzymał ją mocno za nadgarstek.

– Dobrze. - Spróbowała wyrwać rękę, ale Lukas trzymał ją dalej. - Nie mam kochanka, Lukas.

– A więc chłopaka? Sympatię?

– Nie, nic z tych rzeczy. A teraz łaskawie pozwól mi odejść.

– Więc co? Powiedz mi. Ponieważ widzę to, Calisto. Mogę to zobaczyć w twoich oczach.

Calista zawahała się. Czuła, jak ta chwila ją przytłacza, ciążąc na niej z ołowianą mocą. Nagle nie było już ucieczki.

– Nie mam kochanka, Lukas. - Przywołała te słowa z głębi siebie, gdzie prawda leżała uśpiona od dawna. - Ale mam dziecko.

– Dziecko? - Puścił jej rękę, jakby była zrobiona z rozgrzanego metalu. - Masz dziecko?

– Tak. Mam czteroipółletnią córkę.

Przerwała i odetchnęła, jakby to mógł być jej ostatni oddech.

To koniec.

– I ty także, Lukas.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lukas wpatrywał się w Calistę, zmrożony przeraźliwym lękiem. Nie, to nie może być prawda. Nie mógł być ojcem.

Ale oczywiście mógł nim być. Uprawiali seks bez zabezpieczenia. Był wtedy zbyt zaskoczony obrotem wydarzeń, by choćby pomyśleć o środkach ostrożności. A od tamtego wieczoru nigdy się nad tym nie zastanawiał.

Powściągnął emocje, które tłukły mu się po głowie, i zmusił się do logicznego myślenia. Calista była intrygantką i manipulantką – to już wiedział. Więc skąd może wiedzieć, czy tego nie zmyśliła? Może nie miała żadnej córki albo to dziecko nie było jego?

Ale napięcie widoczne na twarzy Calisty utwierdziło go w przekonaniu, że mówiła prawdę. Wyglądała na chorą, a jej jasna cera wyraźnie pobladła. Gdyby mogła, wcisnęłaby te lekkomyślne słowa z powrotem do swojego gardła.

– Usiądź. – Przyciągnął metalowe krzesło i posadził ją na nim, zanim zdążyłaby zemdleć. – Sprawdźmy, czy dobrze to zrozumiałem. Mówisz mi, że mam dziecko?

– Tak.

Widział, jak z trudem oddycha.

– A tobie dopiero co wydało się stosowne mi o tym powiedzieć?

– Byłeś w więzieniu, Lukas.

– Myślisz, że tego nie wiem? – wyryczał wściekle. - Ale to nie był powód, żeby mi nie powiedzieć, że jestem ojcem.

– Pomyślałam, że najlepiej będzie poczekać... dopóki nie zostaniesz wypuszczony.

– Naprawdę? Dla kogo to miało być najlepsze?

Calista opuściła głowę.

– Więc jak ona ma na imię, ta moja córka?

– Effie.

– Effie? – wycharczał.

– To skrót od Euphemii.

– Gdzie ona teraz jest?

– W domu w Anglii.

– Czy ona o mnie wie?

Zasypywał ją pytaniami, które wpadały mu do głowy, nie przejmując się, że Calista kuli się pod ich nawałem.

– Powiedziałam jej, że żyjesz w innym kraju. Za daleko, żeby cię odwiedzić.

– Cóż, będziemy musieli to naprawić, prawda?

Lukas na chwilę zapatrzył się w gładką, turkusową wodę basenu, po czym spojrzał na Calistę stojącą ze zwieszoną głową. Już podjął decyzję.

– Chcę ją zobaczyć. Tak szybko, jak to możliwe. Chcę, żeby ją tu natychmiast przywieziono.

– Co? – Wyglądała na przerażoną.

– Podstawię odrzutowiec w gotowości. – Spojrzał na zegarek. - Mogłaby tu być jeszcze dziś wieczorem.

– Dziś wieczorem? – Calista otworzyła usta ze zdumienia. - Chyba nie oczekujesz ode mnie, że polecę do Wielkiej

Brytanii, zabiorę Effie, a następnie znów tu z nią przylecę?

– Nie. Ty nigdzie nie pojedziesz. Zatrzymam cię tutaj, dopóki się nie upewnię, że moje rozkazy zostały wypełnione i że dowieziono mi dziecko.

– Nie bądź śmieszny! – wrzasnęła z niepokojem. - Effie ma cztery lata. Nie możesz wsadzić jej samej do samolotu.

– Mój personel się nią zaopiekuje.

– Nie, byłaby przerażona! Nigdy nawet nie leciała samolotem. To będzie dla niej prawdziwa trauma, jeśli przyjdzie jej podróżować z grupą obcych. Nawet nie wiesz, jaka jest wrażliwa.

– Masz rację. – Dostrzegając ulgę na jej twarzy, zrobił pauzę, zanim wbił nóż jeszcze głębiej. – Nie wiem, jaka jest. I czyja to wina?

Spuściła oczy, a potem nagle wyprostowała się na krześle, wpadając na pewną myśl.

– Zresztą Effie nie może jechać za granicę. Nie ma paszportu.

– Czy to kolejne z twoich kłamstw, Calisto? Bo jeśli tak...

– Nie, to prawda.

– Dobrze. – Szybko dostosowywał się do każdej nowej informacji. - Ty i ja polecimy razem do Anglii. Odrzutowiec będzie gotowy w ciągu godziny.

Mimo jego pośpiechu, zanim wreszcie dotarli do Londynu, nadszedł świt kolejnego dnia. Callie mieszkała na trzecim piętrze wiktoriańskiego budynku przy cichej, wąskiej ulicy. Prowadząc Lukasa po schodach do swojego mieszkania, uprzedziła go:

– Musimy być cicho. Effie i Magda na pewno jeszcze śpią.

Magda, jak udało mu się ustalić, była przyjaciółką Calisty, która razem z nią wynajmowała mieszkanie i pomagała jej opiekować się Effie.

Calista włożyła klucz do zamka, popchnęła drzwi i włączyła światło w wąskim korytarzu. Zaprowadziła go do kuchni. Przez sekundę stali, wpatrując się w siebie.

– Cal? – Z korytarza dobiegł stłumiony głos. – Czy to ty?

– Tak – szeptem odpowiedziała Calista, po czym odwróciła się do Lukasa. - Porozmawiam z Magdą. Chcesz sobie zrobić kawy?

Otworzyła szafkę i szybko wyjęła torebkę z mieloną kawą, podała mu ją i wskazała na *french press* stojące obok czajnika.

– Tylko cicho.

Lukas napełnił czajnik. Patrząc na gołębie siedzące na londyńskich dachach, czekał, aż zagotuje się woda.

– Cześć.

W drzwiach stała dziewczynka o potarganych ciemnych lokach i zaspanych zielonych oczach.

Jego córka.

– Kim jesteś? – Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Jestem Lukas. Lukas Kalanos. – Lukas podszedł z wyciągniętą ręką, a potem na powrót ją opuścił, czując się niezmiernie głupio.

– Jestem Effie.

– Tak, wiem.

– To właściwie jest skrót od Euphemii. – Effie przejęła inicjatywę. - Mam cztery i pół roku. A ty ile masz lat?

– Hm... trzydzieści jeden.

– Moja mama ma dwadzieścia trzy lata, tak jak Magda. Ale Magda jest starsza od mamy, bo ma wcześniej urodziny.

– Dobrze... Czy chcesz iść do mamy?

– Nie mogę. Pojechała do Grecji, żeby się pożegnać z moim dziadkiem. Nigdy go nie spotkałam. On umarł. Chcesz trochę soku?

Przyciągnęła sobie krzesło i wspięła się na nie, by otworzyć drzwi lodówki. Akurat zaglądała do środka, gdy Calista pojawiła się z powrotem.

– Effie?

– Mama! – Zatrzasnęła drzwi lodówki i rzuciła się na mamę, owijając swoje chude nogi wokół talii Calisty i przytulając ją mocno. – Wróciłaś! Tak bardzo za tobą tęskniłam!

– Ja też za tobą tęskniłem, kochanie.

Całując ją w czubek głowy, Calista wyplątała się jej z rąk i nóg i posadziła Effie na podłodze, mocno trzymając ją za rękę.

– Widzę, że poznałaś już Lukasa.

– Tak. Ma trzydzieści jeden lat.

– Tak. – Calista rzuciła mu szybkie spojrzenie. - Pewnie zastanawiasz się, co tu robi.

– Może się zgubił? – podsunęła pomocnie Effie.

– Nie, Effie, nie zgubił się. Przybył tu, żeby się z tobą spotkać.

– O! – Effie spojrzała na niego z nowym zainteresowaniem.

– Chodzi o to, Effie... chcemy ci coś powiedzieć. Chodź tu do mnie.

Calista usiadła na krześle i posadziła sobie córkę na kolanach. Lukas patrzył, jak Effie mości się na kolanach matki, zarzuca ramię na jej szyję i przyciska do niej swoje małe, ubrane w piżamę ciałko – były tak ściśle splątane, że wydawały się zlewać w jedno.

W innych okolicznościach przyjemnie byłoby mu to oglądać. Teraz jednak ten widok sprawiał, że Lukas poczuł się jeszcze bardziej wykluczony z ich małego świata.

– Powodem, dla którego Lukas tu przyjechał, jest to, że chcemy ci powiedzieć...

Wielkie zielone oczy Effie patrzyły to na Calistę, to na Lukasa.

– Chodzi o to... Cóż, musimy ci powiedzieć...

– Jestem twoim ojcem, Euphemio.

Głos Lukasa zagrzmiał w małym pokoiku dużo donośniej, niż zamierzał. I jakby agresywnie. Patrzył, jak oczy Effie rozszerzają się ze zdziwienia, zanim Calista przyciągnęła ją do siebie z twarzą płonącą gniewem.

– Lukas!

– Co? – Odpychając się od kuchennego blatu, wyprostował się na całą swą wysokość. - Musiała się dowiedzieć.

Był tak zdeterminowany, by przejąć kontrolę nad sytuacją i nie dać się przedstawić jako „ten zły”, że chyba sam się

tak odmalował.

– Mamo, czy on mówi prawdę?

– Tak, kochanie. Chciałabym ci to oznajmić trochę bardziej delikatnie, ale tak: Lukas to twój tatuś.

Effie, wciąż na kolanach mamy, złapała dla uspokojenia kosmyk włosów Calisty i zwijała go między palcami.

– Czy będzie tu mieszkał z nami i z Magdą?

– Nie! – zawołali chóralnie Calista i Lukas.

– Lukas mieszka w Grecji, tam, gdzie właśnie byłam...

– Z moim zmarłym dziadkiem?

– Cóż, tak jakby...

– Czy on też był bardzo smutny, że dziadek umarł?

– Hm... słuchaj, może pójdź się ubrać... Wtedy wszyscy razem zjemy śniadanie i porozmawiamy. Co ty na to?

Ledwie Effie wyszła z pomieszczenia, a już Calista naskoczyła na Lukasa.

– Co ty, u diabła, zrobiłeś? Zgodziliśmy się, że zamierzamy ją delikatnie przygotować, a ty rzuciłeś to, ot tak, bez żadnego ostrzeżenia.

– To ty się zgodziłaś. Poza tym zbyt długo się z tym ociągałaś.

– Zbyt długo! Miałam może ze dwie minuty!

– Cóż, teraz już po wszystkim. Wydaje się, że dobrze to przyjęła.

– A skąd niby możesz to wiedzieć?

– Wiem, że trzeba jej powiedzieć prawdę. Oszukiwałaś ją wystarczająco długo.

– Nie oszukiwałam jej, chroniłam ją.

– Jedyną osobą, którą chroniłaś, byłaś ty sama. Nadszedł czas, by dziecko nauczyło się pewnych wartości, zamiast żyć w kłamstwie.

– Już jestem!

Effie ponownie pojawiła się w drzwiach. Miała na sobie prążkowaną koszulkę, różową spódnicę i czerwone kalosze.

– Dobra robota, kochanie. – Uśmiechnęła się do niej Calista. - Co chcesz na śniadanie?

– Mam lepszy pomysł. – Nagle Lukas zapragnął wydostać się z dusznej atmosfery tego mieszkania. - Chodźmy zjeść śniadanie na mieście.

– Och! – Oczy Effie błyszczały ze zdziwienia. - Czy mogę zjeść pączka?

– Oczywiście. Tyle pączków, ile tylko zechcesz.

Effie spoglądała to na niego, to na matkę, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście. A gdy Calista nie protestowała, na jej twarzy pojawił się ogromny uśmiech.

Lukas wydął pierś. Jeden zero dla niego i dla pączka. Nie było to wielkie zwycięstwo, ale smakowało znakomicie.

– Szybciej! Szybciej!

Siedząc w ogródku kawiarni w Hyde Parku, gdzie zjedli śniadanie, Calista przyglądała się, jak na małym placu zabaw Lukas kręci Effie na karuzeli. Jej córka miała odchyloną w tył głowę i zamknięte oczy, a jej ciemne loki kręciły się w ślad za nią. Dla przypadkowego obserwatora mogli wyglądać jak każdy ojciec i córka, cieszący się wspólnie spędzanym czasem, ale Calista widziała sztywność

w ramionach Lukasa, gdy obracał karuzelę jedną silną ręką, drugą trzymając głęboko w kieszeni spodni.

Wzięła kolejny łyk swojej trzeciej kawy. To było takie dziwne, zupełnie nierealne. Ich troje tutaj, w parku w Londynie, Lukas wiedzący o Effie i Effie, która wreszcie poznała swojego ojca. Calista wiedziała, że kiedyś będzie musiała powiedzieć im obojgu prawdę. To była jedna z tych rzeczy, która nie dawała jej zasnąć w nocy.

Teraz prawda wyszła na jaw. Ale patrząc na nich oboje, Calista nie czuła ulgi. Jakiś ciemny lęk wciąż drążył ją od środka.

Lukas tak bardzo się zmienił, zupełnie nie przypominał tego zabawnego, ugodowego, wspaniałomyślnego młodego mężczyzny, w którym się zakochała. Stał się zimny, wyrachowany i bezwzględny.

Karuzela zatrzymała się, by mógł na nią wejść mały chłopiec. Calista zobaczyła jego mamę lub nianię zerkającą na Lukasa, podchodzącą bliżej, by coś powiedzieć, i śmiejącą się leciutko. Potem dał się słyszeć głosik Effie:

– Będziesz się musiał mocno trzymać. Mój tatuś kręci bardzo szybko.

„Mój tatuś”. Czy to możliwe, że Effie już zaakceptowała Lukasa?

Kilka minut później córeczka przybiegła do niej z błyszczącymi oczami. Tuż za nią biegł chłopiec.

– Czy mogę iść z Noah na ślizgawkę?

– Możesz. Będę stąd na was patrzeć.

Odbiegli razem, a Calista dostrzegła, że kobieta, która przyprowadziła Noego, spogląda na nią z rozczarowaniem. Uśmiechnęły się do siebie grzecznie, gdy Lukas usiadł przy stoliku koło Calisty. Kobieta odwróciła się, by pójść za dziećmi.

– Jeszcze kawy? – Lukas rozejrzał się i wezwał kelnerkę.

– Nie, dziękuję. Właściwie powinniśmy powoli wracać.

– A co, masz plany na dziś? – Uśmiechnął się do kelnerki, u której zamówił kolejną porcję espresso, sprawiając, że ładnie się zarumieniła. Ale jego słowa były podszyte sarkazmem.

– A co, gdybym miała? – Calista podniosła rękawicę. – Effie i ja mamy swoje życie, wiesz? I to dobre życie. Zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy, by zapewnić jej szczęście i bezpieczeństwo, i by niczego jej nie brakowało.

– Oczywiście oprócz ojca. – Lukas wsypał cukier do kawy i podniósł kubek do ust. - Na szczęście jestem w stanie to teraz zmienić.

– Cóż, to jest możliwe. – Calista zacisnęła usta. - Ale nie myśl, że możesz wpaść jak burza w nasze życie i przejąć nad nim kontrolę. Effie ma stabilizację, jest szczęśliwa. Nie potrzebuje wielkiego zamieszania.

Powoli odstawiając filiżankę na spodek, Lukas uniósł ciężkie powieki.

– Im szybciej zaczniesz zdawać sobie sprawę z tego, kto tu dyktuje warunki, tym lepiej dla nas wszystkich.

– W sprawach Effie to ja dyktuję warunki – powiedziała twardo. Kłębiły się w niej oburzenie, poczucie słuszności

i coś okropnie przypominającego panikę.

– Ho, ho. Już nie, *thespinis mou*.

Z boleśnie bijącym sercem Calista odwróciła się i zobaczyła, jak Effie macha do nich szaleńczo z góry zjeżdżalni. Odmachała, a wtedy Effie wskazała na Lukasa.

– Chce, żebyś jej pomachał. – Wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Lukas podniósł rękę, a Effie śmignęła w dół ślizgawki.

– Więc czym jest to życie, które jesteś tak zdeterminowana chronić? – Lukas z powrotem spojrzał w jej stronę.

– Mówiłam ci, to po prostu nasze normalne życie. Effie właśnie skończyła przedszkole. A ja wkrótce otrzymam dyplom studiów pielęgniarskich.

– Będziesz pielęgniarką? – Najwyraźniej go to zaskoczyło.

– Tak. – Calista nieco się wyprostowała. Była dumna ze swoich osiągnięć. - Nie było łatwo pogodzić studia i opiekę nad dzieckiem, ale na szczęście spotkałam Magdę. Była w tej samej grupie co ja i bardzo mi pomogła.

– Więc gdzie pracujesz? W szpitalu?

– Jeszcze nie. Muszę poczekać na dyplom, zanim będę mogła ubiegać się o pracę. Zamierzam spróbować to tak zorganizować, żeby rozpocząć pracę we wrześniu, kiedy Effie rozpoczyna naukę w pełnym wymiarze godzin.

Wysłuchał tych informacji ze zmrużonymi oczami.

– A Grecja? Thalassa? Mówisz, że Effie nigdy tam nie była?

– Nie.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie było takiej potrzeby. Grecja nie jest już częścią mojego życia. Nigdy nie bym tam nie wróciła, gdyby nie pogrzeb ojca.

– A jednak dałaś naszej córce greckie imię?

– No, tak. – Calista sama nie była pewna, dlaczego to zrobiła. Jakoś wydało jej się to właściwe. - Ale to tylko dlatego, że to ładne imię.

– Nonsens. Jesteś w połowie Greczynką... Euphemia jest w trzech czwartych Greczynką. W żyłach was obu płynie grecka krew, tętni w waszych sercach. To czyni was tym, kim jesteście. Czy naprawdę sądzisz, że możesz to tak łatwo odrzucić?

– Cóż, nie, ale...

– Grecja zawsze będzie częścią twojego życia, czy tego chcesz, czy nie. I z pewnością będzie częścią życia Effie. Zamierzam tego dopilnować.

Strumień strachu przeniknął w żyły Calisty.

– Co przez to rozumiesz?

– Chodzi mi o to, że nie mam zamiaru przegapić ani chwili więcej z życia mojej córki. Zabiorę Effie ze sobą do Thalassy.

– Nie! Lukas, nie możesz...

– Ależ tak, Calisto, mogę. Albo przybędzie tu sama, albo w twoim towarzystwie. Wybór należy do ciebie. Ale tak czy inaczej moja córka powróci ze mną na wyspę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy śmigła helikoptera zwalniały, Calista obserwowała, jak Lukas wyłącza kontrolki i odpina pasy. Nie upłynęły nawet dwadzieścia cztery godziny, a byli znów w Villa Helene, tak jak zarządził.

Nie zgodził się, by odłożyć tę wizytę na później, nie chciał też sam zostać dłużej w Londynie i stopniowo poznawać swoją córkę. Wytrącił nawet ostatniego asa z rękawa Calisty – wizyta w biurze paszportowym została załatwiona z przerażającą sprawnością i skutecznością.

Nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko zgodzić się na lot.

Spojrzała na śpiącą Effie. Podróż do Thalassy była długa i męcząca dla tak małej osóbki. Gdy tylko wsiedli do helikoptera w Atenach, Effie zwinęła się na kolanach mamy i zamknęła oczy.

Lukas obrócił się do nich ze sztywnym, jakby biznesowym wyrazem twarzy.

– Poinstruowałem Petrosa i Dorcas, by przygotowali dla nas willę. Podejrzewam, że Effie trzeba od razu położyć do łóżka.

– Tak, jest wykończona.

Petrosa i Dorcas... Czyżby pracowali teraz dla Lukasa? Co oni sobie pomyślą, dowiadując się, że ona i Lukas mają

razem dziecko? Nawet im o tym nie wspomniała, gdy się spotkali na pogrzebie ojca.

Calista znała to urocze małżeństwo od lat. Byli jedynymi stałymi członkami personelu w Villa Taida. Nieznośny charakter Arystotelesa sprawiał, że przez lata pracownicy przychodzili i odchodzili z przygnębiającą regularnością. A później pozostali już tylko oni – gdy bogactwo Arystotelesa stopniało, nie był w stanie pozwolić sobie na więcej pracowników. Caliście przyszło do głowy, że prawdopodobnie nawet im nie płacił. Ale Thalassa była ich domem – przenieśli się tutaj w tym samym czasie, co Arystoteles i Stavros, zdążyli się tu zestarzeć...

Wyślizgnęła się z pasów, które owijały ją i Effie, podczas gdy Lukas otworzył drzwi helikoptera po ich stronie.

– Podaj mi ją.

Calista niechętnie spełniła jego polecenie, a potem sama wyszła z helikoptera. Zauważyła, jak Effie ufnie przylgnęła do ojca przez sen, gdy poszedł z nią w stronę oświetlonej willi. W otwartych frontowych drzwiach stała Dorcas.

– Wchodźcie, wchodźcie. Musicie być zmęczeni.

– *Kalispera*, Dorcas. - Calista czuła się bardzo niezręcznie.

Ale kiedy Dorcas objęła ją w serdecznym uścisku, poczuła, jak jej niepokój wyparowuje.

– Niedobra dziewczyna. – Mówiąc to, Dorcas kilkakrotnie pocałowała ją w policzki, wyraźnie oczarowana. - Nie powiedziałaś mi, że macie piękną córkę. Ty i Lukas! Kto by pomyślał?

Wprowadziła ich do willi i zajęła się wydawaniem poleceń mężowi, który uścisnął dłoń Lukasa, z zaciekawieniem spoglądając na śpiący tobołek w jego ramionach. Uśmiechnął się do Calisty, gdy Dorcas opowiadała:

– Przerobiliśmy jedną sypialnię na pokój dziecięcy dla małej Effie. Najlepiej od razu ją tam połóżmy.

Calista czuła wzrastający niepokój. Pokój dziecięcy? Przecież nie miały zostać tu na dłużej... Tłumiąc strach, Calista wyjęła Effie z ramion Lukasa i poszła za Dorcas do przearanżowanego pokoju: białe meble, pasiaste różowo-białe zasłony, dziecięce łóżeczko, a na różowych ścianach obrazki z wróżkami i księżniczkami z bajek Disneya...

– Podoba ci się? – wyszeptała wyczekująco Dorcas.

– Wygląda uroczo. Ale jak wam się udało zrobić to tak szybko?

– Lukas prosił, żeby się z tym uwinąć, zanim przyjedziecie. Więc Petros zatrudnił małą ekipę remontową z kontynentu.

Razem z Dorcas rozebrały Effie i ułożyły ją w nieskazitelnym łóżeczku, zostawiając jej ukochanego misia. Przez cały czas Dorcas zduszonym szeptem zachwycała się urodą dziewczynki. Po zamknięciu okiennic Calista musiała ją niemal wyciągać z zaciemnionego pokoju.

– Więc teraz tu pracujecie? Ty i Petros? – Calista wciąż próbowała to sobie poskładać.

– Tak, Lukas powiedział, że chciałby, żebyśmy teraz pracowali dla niego.

– I nie przeszkadza wam to? Mam na myśli to wszystko, co się stało?

– Oczywiście, że nie. Petros i ja znamy Lukasa od bardzo dawna, od dziecka. Nigdy nie uważaliśmy, że może być winny takiej zbrodni.

– Naprawdę? – Calista wpatrywała się w znużoną twarz życzliwej kobiety. – A więc mój ojciec... czy to znaczy... czy macie co do niego jakieś podejrzenia?

– Nie do nas należy mieć podejrzenia, moja droga. Pozostawmy osąd Bogu.

Calista przełknęła ślinę w gardle.

– Więc teraz tu mieszkacie? W Villa Helene?

– Nie. Lukas twierdzi, że możemy zostać w Villa Taida, jak długo chcemy. Nawet na zawsze. – W jej głosie brzmiała oczywista ulga. - Mówi, że zostawia ją nam. – Odwróciła się i spojrzała na Calistę, nagle zmartwiona. - Przepraszam, Calisto, mówię o twoim domu. Pytałam Lukasa, czy na pewno nie chce się osiedlić w Villa Taida. Ale powiedział, że nie. Że to ty będziesz tu mieszkać, w Villa Helene.

Teraz Caliście zmroziło krew w żyłach.

– Co powiedział, Dorcas? Kto będzie mieszkał w Villa Helene?

– Wy wszyscy, ty, Lukas i mała Effie. Petros i ja nie moglibyśmy życzyć ci większego szczęścia. Znów będziesz tu miała rodzinę. Pomyśleć, że Effie będzie dorastać...

Ale Calista nie słyszała już dalszych słów Dorcas, bo zagłuszył je huk krwi w jej uszach. Fala słabości w każdej chwili mogła zwalić ją z nóg.

Effie i ona nie były tu tylko z wizytą. Lukas nie planował, że zostaną na Thalassie kilka dni czy choćby tygodni, na które Calista była gotowa się zgodzić, ale że zamieszkają tu na zawsze. Nie, nie one, Effie. Jasno dał do zrozumienia, że Calista może robić, co chce. Że go nie interesuje. Chciał Effie. Mógł ją porwać.

Niedoczekanie.

Wracając do salonu, Calista naprężyła się, gotowa do walki.

Ale Lukas spojrzał na nią z irytującym spokojem.

– Wszystko w porządku?

– Nie – rzuciła Calista. - Nic nie jest w porządku.

Za plecami Lukasa Petros zastawiał stół przed oknem. Podniósł głowę:

– Nie podoba ci się ten pokój?

– Nie, to znaczy tak. Petrosie, to nie to. Pokój bardzo mi się podoba.

– Nie podoba się twojej córeczce?

– Effie śpi. Ale jestem pewna, że jej się spodoba, gdy rano się obudzi.

– To dobrze. – Petros wrócił do nakrywania stołu.

– Myślę, że Calista próbuje powiedzieć, Petrosie, że bardzo dziękuje tobie i Dorcas za wykonanie tak dobrej roboty w tak krótkim czasie.

Spokój Lukasa działał Caliście na nerwy. Miała ochotę go uderzyć, żeby zetrzeć ten butny uśmieszek z jego twarzy. Tyle że już raz tego próbowała i nie osiągnęła absolutnie niczego.

– Cała przyjemność po naszej stronie. – Dorcas żwawo wymaszerowała z kuchni, niosąc żaroodporne naczynie. - Siadajcie. Musicie być bardzo głodni.

Calista spoglądała to na Dorcas, to na Lukasa, nagle przestraszona, że zostanie z nim sam na sam.

– Czy ty i Petros przyłączycie się do nas?

– Ja i Petros? Boże, nie! Co to za pomysł? – Śmiała się z niej Dorcas. - Przygotowałam to specjalnie dla ciebie i dla Lukasa. To wasz pierwszy posiłek tutaj jako pary... jako rodziny.

– Dziękuję, Dorcas. Jestem pewien, że będzie pyszne – wtrącił gładko Lukas. - Calista i ja damy już sobie radę sami. Prawda, Calisto?

– Tak – odparła przez zaciśnięte zęby. Ale ledwie za parą Greków zamknęły się drzwi, ruszyła do ataku: - Czy raczysz mi powiedzieć, co się, do cholery, dzieje?

Wyciągając korek z butelki wina, Lukas spojrzał na nią krótko, po czym od niechcenia napełnił dwie lampki i podał jej jedną z nich.

– Co się dzieje? – Teraz nakładał posiłek, musakę, rozdzielając go na dwa talerze. - Nie wiedziałem, że coś się dzieje. Proszę, siadaj.

Calista wskoczyła na swoje miejsce.

– Dlaczego Dorcas i Petros myślą, że wszyscy będziemy tu mieszkać jako rodzina? Co ty im naopowiadałeś?

Nabił musakę na widelec, przeżuł i połknął, zanim raczył odpowiedzieć:

– Przypuszczam, że Dorcas mogła trochę dać się ponieść. Ma raczej impulsywną naturę.

– Powiedzmy, że ma. Musisz to wyprostować, Lukas. Powiedz jej, że Effie i ja spędzimy tu tylko krótkie wakacje. Że wracamy do Wielkiej Brytanii.

– Właściwie to odnosiłem się bardziej do naszej sytuacji, twojej i mojej. Wygląda na to, że Dorcas ubzdurała sobie, że jesteśmy parą. To zrozumiały błąd, zwłaszcza gdy chodzi o kogoś tak romantycznego, jak ona.

– Cóż, być może. Więc wyjaśnisz jej to czy ja mam to zrobić? Chodzi mi o to, że Effie i ja tutaj nie zostajemy.

– Możesz jej powiedzieć, co chcesz. Możesz robić, co chcesz. Nic mnie to nie obchodzi. Ale Effie zostanie tutaj ze mną. Tak długo, jak zechcę.

– Nie! Nie tak się umawialiśmy. To miał być krótki urlop, najwyżej dwa tygodnie. Zgodziłeś się.

– Naprawdę? – Lukas dalej nieporuszony jadł kolację. - Być może to był mały fortel. I nie powinnaś wyglądać na zaskoczoną. Znasz się na fortelach.

– To niesprawiedliwe!

– Nic tutaj nie jest sprawiedliwe, Calisto. Ani to, że mój ojciec umarł na zawał, ani to, że uwięziono mnie na cztery i pół roku, ani to, że nie powiedziano mi, że mam córkę. Ale teraz zamierzam przywrócić równowagę. Odtąd wszystko będzie po mojemu. Poczynając od tego, że Effie zostanie tutaj ze mną.

– Nie! Nie możesz odgrywać się za mnie i za mojego ojca na Effie.

– Nie mam zamiaru odgrywać się na Effie. Wprost przeciwnie. Bardzo chcę zbudować z nią relację i stać się częścią jej życia.

– Ale nie możesz jej tu tak po prostu zatrzymać!

– Przekonasz się, że mogę. Możemy z tym iść do sądu... Ale nie radziłbym ci się na to decydować, bo z pewnością wygram. Chyba nie muszę ci przypominać, że jesteśmy na greckiej ziemi, a Effie jest w trzech czwartych Greczynką?

– A ja chyba nie muszę ci przypominać, że byłeś w więzieniu za przemyt bronią?

Calista pożałowała tych słów, zanim opuściły jej usta.

– Nie, Calisto. Nie musisz mi przypominać. I, wierz mi, zamierzam oczyścić się z zarzutów. Tymczasem wystarczy, że mam pieniądze i odpowiednie kontakty. Walka ze mną byłaby naprawdę głupim posunięciem. Jestem pewien, że greckie władze przychylnie spojrzą na mój wniosek o opiekę nad dzieckiem.

– Wniosek o opiekę? – Calista pomyślała, że za chwilę zemdleje. - Zamierzasz walczyć o opiekę nad Effie?

– Może... Jeszcze nie wiem. – Lukas podniósł lampkę i zakręcił winem. - To wszystko zależy.

– Od czego? - W jej głosie słychać było panikę.

– Od ciebie. Od tego, jak się zachowasz. Jeśli uprzesz się mi przeszkadzać, zwalczać mnie na każdym kroku, to nie zostawisz mi wyboru.

– Czego więc ode mnie oczekujesz? Że oddam ci moją córkę? Że zgodzę się na wszystkie twoje warunki bez

pytania? Że będę się przed tobą płaszczyć i pozwolę ci zrobić wszystko, cokolwiek zechcesz?

– No... – Powietrze między nimi stało się nagle gęste jak syrop. - Jeśli proponujesz...

– Ja niczego nie proponuję!

– Nie? – Leniwy uśmiech zagościł na jego ustach. – Jaka szkoda. Bo gdybyś faktycznie zaczęła się przede mną płaszczyć i pozwoliła mi zrobić wszystko, cokolwiek zechcę, to na pewno byś nie pożałowała.

– Przestań, Lukas.

– Oczywiście ja też bym nie pożałował. Bo mimo tego, co zrobiłaś, i mimo tego, kim jesteś, nadal cię pragnę.

– Ale ja nie pragnę ciebie. – Rzuciła te słowa zbyt szybko i ze zdecydowanie wielkim żarem.

– Nie? Oczywiście, że nie. – Jego arogancki uśmieszek przeczył jego słowom.

Calista odwróciła wzrok, nie racząc odpowiedzieć na jego drwiący komentarz.

– A więc sama widzisz, że wiele zależy od ciebie. Jeśli pozwolisz Effie tutaj zostać, jeśli zaakceptujesz, że ma takie samo prawo być ze mną, jak i z tobą, to wszystko odbędzie się polubownie. Żadnych spraw sądowych, żadnych bojów o opiekę, przynajmniej na razie. Tylko cywilizowane porozumienie między nami dwojgiem.

Calista przygryzła drżącą wargę. W tej chwili nie czuła się cywilizowana. Czuła się jak dzika, rozszalała bestia, która zrobiłaby wszystko, by chronić swoje młode. Ale wiedziała, że próba walki z Lukasem byłaby bardzo

niebezpieczna. Nie miała wątpliwości, że poszedłby do sądu i że prawdopodobnie to on miałby największą szansę wygrać.

– Chyba nie mam wyboru. – Serce ciężko waliło jej w piersiach.

Lukas wzruszył ramionami.

– Ale nie zostawię tu Effie samej. Jeśli ona zostaje, to ja też.

– Jak sobie życzysz.

– Dobrze. – Wzięła oddech. – Chwilowo tu zostaniemy. Ale Effie zaczyna we wrześniu szkołę. Do tego czasu musimy wrócić do Wielkiej Brytanii.

– Cieszę się, że zaczęłaś myśleć rozsądnie.

Oczy Lukasa powoli przesuwały się po jej rozgrzanej twarzy, w dół szyi i po biuście, zatrzymując się na piersiach odznaczających się pod bladoniebieskim T-shirtem. Calista natychmiast poczuła, jak twardnieją jej sutki, i splotła ramiona, by to ukryć. Lukas odpowiedział dziwnym ruchem ciemnej brwi.

– I kto wie? – ciągnął. - Może to wcale nie musi być takie złe. Może uda nam się znaleźć kilka ciekawych sposobów, aby się rozerwać.

– Jestem tutaj wyłącznie dla Effie. To wszystko. Czy wyraziłam się jasno?'

– Zupełnie jasno. Ale niestety czytam w tobie jak w otwartej książce. – Jego wargi zadrgały w okrutnym uśmiechu. - I wiesz, co widzę? Kobietę walczącą ze swoimi popędami. Kobietę, która już wie, że to przegrana walka,

ponieważ w głębi duszy mnie pragnie. Znacznie bardziej niż jest skłonna przyznać.

– Mylisz się, Lukasie Kalanosie.

Lukas przyglądał się przez zmrużone oczy swojej płomiennej towarzyszce. Może sama się oszukuje – pomyślał z zadowoleniem – ale mnie nie oszuka. Jej ciało ją wydało. Co więcej: sama to zauważyła. Sposób, w jaki jej okrągłe piersi uniosły się pod ciasną koszulką, a jej sutki stwardniały na jego prowokacyjne słowa, doprowadził ją do furii w takiej samej mierze, w jakiej go zachwycił.

Lukas zawsze miał powodzenie u kobiet, ale coś w oczywistym pobudzeniu Calisty wydało mu się wyjątkowe – może to, że próbowała je negować, a może poczucie władzy, które zyskiwał, obserwując jej reakcje?

A może po prostu to, że chodziło o nią. O Callie.

Mówiąc jej, że nie obchodzi go, czy ona tu zostanie, czy nie, blefował. Powoli zaczynał rozumieć, że obchodzi go to wręcz za bardzo. Calista w jakiś sposób zawładnęła jego umysłem, mącąc jego osąd, podburzając temperament i do granic pobudzając jego libido.

Zanim trafił do więzienia, lubił się zabawić, korzystając ze swojego bogactwa, urody i władzy. Kochał kobiety, a one kochały jego. Wkrótce zamierzał znów prowadzić takie życie jak przedtem... nadrobić stracony czas. Ale najpierw musiał uwolnić się od myśli o tej irytującej kobiecie.

Do tego dochodził fakt, że jest ojcem. Być może nadszedł czas, by stać się bardziej odpowiedzialnym? Z pewnością

nie zamierzał przyprowadzać do domu kolejnych kochanek. Nie chciał wychowywać córki w takiej atmosferze.

Lukas spojrzał na Calistę, która przesuwała jedzenie po talerzu, jej policzki wciąż płonęły z urazy.

Jej ojciec nie starał się ukrywać przed córką czy przed kimkolwiek innym swoich kolejnych „podbojów". Nie był wierny żadnej ze swoich trzech żon. Każde jego małżeństwo skończyło się klęską lub, w przypadku matki Calisty, tragedią. A Calista w tym dorastała. Za każdym razem, gdy wracała do Thalassy na święta, zastawała w domu inną kobietę... czasem więcej niż jedną. A jednak wciąż była na jego rozkazy – gotowa się poniżyć i zdradzić Lukasa.

Marszcząc brwi, Lukas odłożył widelec. To nie miało żadnego sensu. Chyba że Calista mówiła prawdę o tej pamiętnej nocy. Czy to rzeczywiście mógł być czysty zbieg okoliczności, że przyszła do niego akurat wtedy?

Nie. Nie da się zwieść. Bez wątpienia stare przysłowie jest prawdziwe – więzy krwi są najsilniejsze. Wystarczy spojrzeć, jak się czuł wobec Effie. Trzy dni temu nie wiedział nawet, że ma córkę, a teraz dziewczynka wpływa na jego życie, zmieniając jego plany na przyszłość.

Ponieważ mała Effie zdążyła podbić jego serce.

Z zaskoczeniem Lukas uświadomił sobie, że nie ma absolutnie nic, czego by dla niej nie zrobił.

Pytanie brzmiało: co powinien zrobić z jej matką?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Obudź się, śpiochu.

Calista otworzyła oczy i zobaczyła córeczkę gramolącą się do jej łóżka. Przyciągnęła ją do siebie, wdychając cudowny zapach dziecka.

– Dzień dobry, kochanie. Dobrze spałaś?

– Tak. Ale musisz się spieszyć. Tatuś zabiera nas na swój jacht.

Żeglarstwo było pasją Lukasa – czymś, co umiejętnie przekształcił z hobby w niezwykle udany biznes, inwestując we flotę luksusowych jachtów i wynajmując je. Większość jego działalności była prowadzona na lądzie, ale zawsze u wybrzeży Thalassy cumowało kilka wspaniałych, smukłych statków. Jako dziecko Calista uwielbiała patrzeć, jak migoczą w słońcu, delikatnie kołysząc się na lazurowym morzu.

Kochała też patrzeć na Lukasa, który był najszczęśliwszy, gdy boso wchodził na pokład albo gdy żeglował pod wiatr, a morska bryza pryskała mu w twarz.

– Mamo, szybko. Ubieraj się!

Calista odsunęła kołdrę i przerzuciła nogi przez krawędź łóżka – ale na tym poprzestała. Widok Lukasa, uśmiechniętego i rozluźnionego, z oczyma błyszczącymi z radości po całym dniu żeglowania utkwił jej w głowie i nie

chciał zniknąć. Miał wtedy taką ochotę na życie – tryskał energią. Był wolny.

Ta wolność została mu odebrana.

Po raz pierwszy pomyślała o tym, jakim doświadczeniem musiał być dla niego pobyt w więzieniu. Czym dla Lukasa musiało być pozbawienie świata zewnętrznego, słońca i morza, fal i wiatru. Utrata wolności na cztery i pół roku...

Byłaby to prawdziwa tortura, nawet gdyby był winny. Ale co, jeśli został niesłusznie skazany?

Calista wcisnęła pięść w usta, przygryzając kostki palców. Odkąd jej życie zmieniło się tak dramatycznie, używała „zbrodni” Lukasa jako tarczy, by chronić siebie i pozostać silną. Wiadomość, że jest w ciąży z jego dzieckiem, mogła ją złamać – zwłaszcza że była bardzo młoda i bardzo samotna. Ale tak się nie stało. Świetnie się wywiązała ze swojego zadania, wychowując samotnie córkę, kończąc studia pielęgniarskie i zarabiając dość pieniędzy, by zapewnić im obu utrzymanie. W jakiś sposób czerpała siłę z hańby Lukasa. Ze świadomości, że jest sama i że w pełni odpowiada za życie swoje i córki.

Ale teraz przygwoździła ją szokująco bolesna prawda: Lukas był niewinny. A jej ojciec był potworem.

– Mamusiu! – Effie wsunęła rączkę w jej dłonie, próbując podnieść ją z łóżka. - Tata na nas czeka.

Idąc do łazienki, Calista czuła się tak, jakby jej nogi były wykonane z ołowiu. Musi porozmawiać z Lukasem – zmierzyć się z prawdą, bez względu na to, jak jest bolesna. Przynajmniej tyle jest mu winna.

Osłaniając oczy przed blaskiem słońca, Calista patrzyła, jak jej córka pluska się w turkusowym morzu. Effie jeszcze nie potrafiła pływać, ale unosiła się na wodzie dzięki parze dmuchanych skrzydełek, a Lukas, trzymając ją pod brzuchem, cierpliwie wyjaśniał jej, jak należy przebierać nogami.

– Dobra robota. – Jego głos wyraźnie rozchodził się po wodzie. - A teraz sprawdź, czy dasz radę do mnie dopłynąć.

Odszedł kilka kroków i czekał, aż dopluska się do niego, majtając małymi nóżkami.

– Brawo! – Złapał ją w ramiona i trzymał wysoko, a Effie piszczała z radości. Potem bezpiecznie odeskortował ją do łodzi.

– Widziałaś to, mamusiu? – Jacht zaczął się trzęść, gdy najpierw Effie, a potem Lukas wchodzili na pokład. - Pływałam całkiem sama.

– Cudownie, kochanie. – Calista odłożyła książkę i wstała. - A teraz chodź, osuszymy cię.

Calista czuła, jak nieubłagane spojrzenie Lukasa wędruje po każdym nagim skrawku jej skóry. Dlatego skoncentrowała się na ściąganiu dmuchanych skrzydełek z chudych ramion Effie, a potem wzięła ją za rękę i ruszyła w stronę kabiny.

Ale Lukas stał na jej drodze.

– Przepraszam. – Próbowała przecisnąć się obok niego, ale nadal nie chciał się poruszyć, co oznaczało, że musiała podnieść oczy na jego wspaniałe ciało. Dokładnie tak, jak to sobie zaplanował.

Miał na sobie niezwykle dopasowane czarne kąpielówki i stał przed nią jak uosobienie wspaniałej męskości, wysokiej i brązowej, z mięśniami wyrzeźbionymi we wszystkich właściwych miejscach. Kropelki wody błyszczały na jego skórze i w ciasno kręconych włosach na klatce piersiowej, spływając strumyczkami w dół jego długich, kształtnych nóg i zbierając się u jego stóp na lakierowanym drewnie pokładu.

Zebrała resztki samokontroli i okrążyła go, by poprowadzić Effie do względnie chłodnej kabiny.

– Następnym razem dam radę bez skrzydełek. – Paplała Effie, pozwalając wytrzeć się do sucha. - Tatuś mówi, że szybko się uczę.

– To prawda. – Calista lekko pocałowała córkę w nos. – Ale nie musisz nazywać go tatusiem, wiesz? Jeśli nie chcesz... jeśli wydaje ci się to zbyt wcześnie, możesz go nazywać Lukasem.

– W porządku, lubię go nazywać tatusiem. Mówi, że greckie dzieci nazywają swoich tatusiów bampasami. To zabawne, prawda? – Wesoło zmarszczyła nos. - Tatuś powiedział, że muszę się nauczyć wszystkich greckich słów. Wtedy będę mogła z każdym porozmawiać.

– Cóż, zobaczymy. – Calista starała się ukryć napięcie w głosie. - Nie będziesz musiała mówić po grecku, kiedy wrócimy do Londynu, prawda?

– Pewnie nie. Chociaż podoba mi się tutaj.

– Tak. Wakacje są fajne – naciskała Calista. - Ale powrót do domu też będzie przyjemny. Założę się, że Magda za

nami tęskni.

– Taaak... – Effie pokiwała głową z namysłem. - Czy ona też mogłaby tu przyjechać?

– Nie, nie sądzę, kochanie. – Pomagając córce włożyć suche ubrania, Calista zauważyła, że dziewczynka szeroko ziewa. – Chcesz się zdrzemnąć?

Ku jej zaskoczeniu Effie kiwnęła głową i pozwoliła się ułożyć na łóżku. Jej oczy zamknęły się niemal natychmiast.

Calista rozejrzała się wokół, czując pokusę, by zostać na dole, zamiast wracać na pokład i znów konfrontować się z Lukasem. Ale to byłoby tchórzostwo, a ona nie była tchórzem. Niechętnie wdrapała się na słońce.

Lukas kucał na dziobie, majstrując przy sznurach. Słysząc kroki, odwrócił się do niej.

– Effie w porządku?

– Tak. Śpi. To pewnie efekt świeżego powietrza.

– Chcesz coś zjeść? – Pochylił się, by otworzyć lodówkę turystyczną, w której trzymali pozostałości z pikniku. – Albo czegoś się napić?

– Nie, dziękuję. Myślę, że po prostu usiądę pod baldachimem i poczytam.

– Jak sobie życzysz.

Ułożywszy się na wygodnych poduszkach w cieniu, Calista otworzyła swoją powieść. Usłyszała syk gazu, gdy Lukas zdjął kapsel z piwa, i podniosła oczy, by zobaczyć, jak z butelką w ręku sprawdza kabestan, a potem lawiruje pod belką, by dostać się na tył jachtu. Morze delikatnie pluskało

o burtę. Nad ich głowami pojawiła się mewa. Calista zamknęła oczy...

Lukas ułożył się na poduszkach obok Calisty. Spała spokojnie, do jej lekko otwartych ust przywarł kosmyk rudych włosów, poruszając się w rytm jej oddechu. Powoli przesuwał wzrokiem po jej ciele, zatrzymując się na wzgórkach piersi rysujących się pod małymi szmaragdowozielonymi trójkątami topu jej bikini. Sznureczki wiązania lekko się odwinęły i widać było spod nich dwa paski nagiej jaśniejszej skóry.

Z trudem oparł się pokusie przesunięcia palcem po odsłoniętym ciele. Albo przejechania po nim językiem... Potem rozwiązałby tasiemki na jej szyi i przesunął materiał, by móc się zająć jej ciepłymi, pełnymi piersiami, tak jak na to zasługiwały... Poczuł, że boleśnie twardnieje pod kąpielówkami.

Odwracając wzrok, spojrzał poprzez morze ku mglistemu horyzontowi w oddali. Wiedział, że może mieć prawie każdą kobietę. Dlaczego więc dręczy samego siebie, pożądając tej jednej? Dlaczego nagle żadna inna kobieta nie interesuje go w najmniejszym stopniu?

Oczywiście był pierwszym kochankiem Calisty. Ale czy to może wyjaśniać tę niedorzeczną obsesję? Nigdy nie zapomni chwili, gdy oboje zdali sobie sprawę, że nie ma odwrotu. Tego pierwszego wyśmienitego momentu penetracji, kiedy Calista znieruchomiała, gdy on ostrożnie się w nią wpasowywał. Sposobu, w jaki do niego przylgnęła, wzywając go dalej, głębiej, aż pociągnęła go całego za sobą.

Była tak namiętna, tak pobudzona, tak przekonująca. Przez lata mówił sobie, że udawała. Ale teraz... nie był tego taki pewien. Kiedy spojrzał jej w oczy, zobaczył w nich wiele – złość, ból, strach, opór. Ale nie zdradę. A kiedy wskazał jej na winy Arystotelesa, wyglądała na autentycznie zdewastowaną. Rozbitą.

Przypomnienie, że był jej pierwszym kochankiem, mile go połechtało. Zaraz jednak na powrót się zachmurzył. Minęło pięć lat. Przez ten czas Calista mogła mieć wielu partnerów.

Wyobrażając ją sobie z innym mężczyzna, Lukas poczuł, jak krew się w nim gotuje.

Ale przynajmniej w tej chwili nie było nikogo na widoku. Nie tylko słowa Calisty, ale też sposób, w jaki się mu oddała w dniu pogrzebu – z takim pośpiechem, z taką chciwością – sugerował, że nie miała nikogo. I nie będzie miała nikogo prócz niego. Tak długo, jak mu się spodoba.

Usłyszawszy jej poruszenie, odwrócił się, by na nią popatrzeć.

Calista nie wiedziała, który Lukas wydawał jej się bardziej onieśmielający – ten brutalny i mściwy, którego spotkała na pogrzebie ojca, czy ten arogancko-sarkastyczny, który bezczelnie plądrował wzrokiem jej ciało. Ale czuła, jak jej skóra mrowieje pod tym uporczywym spojrzeniem, a struny pożądania zaczynają w niej wygrywać swój zdradziecki rytm. Musiała to powstrzymać.

– Sprawdzę, jak Effie. – Zaczęła się podnosić.

– Nie trzeba. Właśnie u niej byłem. Dalej śpi.

– Och, to dobrze. – Calista usiadła z powrotem.

Przez kilka sekund Lukas wpatrywał jej się prosto w oczy, po czym wyciągnął się na poduszkach obok niej, układając się na boku i jedną ręką podpierając głowę.

Wyglądał wspaniale, jednak nie chciała dawać mu satysfakcji i kontemplować jego ciała, jego opalonych, posągowych mięśni, które zdawały się zachęcać, by ich dotknąć. Ponieważ tego właśnie chciał. Starał się ją sprowokować.

Calista podciągnęła kolana i przytuliła je do piersi. Im bardziej wyzywające było jego zachowanie, tym bardziej była zdecydowana się chronić.

Upłynęło kilka pełnych napięcia sekund, a Lukas zdawał się panować nad ciszą, choć zupełnie nic nie robił. Calista odetchnęła głęboko. Był jeden skuteczny sposób, by przerwać seksualne napięcie, które celowo podsycał. Chociaż nie chciała rzucać się w otchłań nędzy, którą sprowokował jej ojciec, wiedziała, że musi to zrobić.

Odchrząknęła.

– Lukas, zastanawiałam się... – Poruszyła się nerwowo na leżaku, zmuszając się, by spojrzeć mu w oczy. - To, co mówisz o moim ojcu... to wszystko prawda, tak? Naprawdę był odpowiedzialny za przemyt broni?

– Tak, to prawda. – Wpatrywał się w jej twarz z taką intensywnością, jakby mógł czytać w jej myślach.

– A Stavros, nie miał w tym żadnego udziału?

– Absolutnie żadnego.

– Ani ty.

Odpowiedzi udzieliła jej tylko błyszcząca czerń jego oczu.

Upłynęła śmiertelnie bolesna chwila. Jacht kołysał się łagodnie na fali wzbudzonej przez wychodzącą w morze łódź rybacką. Calista żałowała, że nie może przeskoczyć na jej pokład i dać się unieść dalej i dalej od tej strasznej sytuacji.

– Tak mi przykro, Lukas. – Ledwie dała radę wyszeptać.

– Przykro ci? – Lukas powtórzył to słowo, wytaczając je z ust, jakby było zrobione z kamienia. - Nie sądzę, by twoja „przykrość" zdołała wynagrodzić to, co się stało.

– Cóż, nie, ale...

– Wynagrodzić odebranie mi wolności, oczernienie mojego nazwiska, zrujnowanie mi życia...

– Nie. Oczywiście, że nic tego nie wynagrodzi.

– Zabicie mi ojca.

Na te słowa Calista podniosła głowę.

– To niesprawiedliwe. Stavros miał słabe serce, taki był wynik sekcji zwłok. Mógł umrzeć w każdej chwili.

– A jednak umarł po zaciekłej kłótni z Arystotelesem.

– Nawet jeśli...

– Wciąż go bronisz, Calisto? Tego degenerata?

– Nie...

– Bo jeśli tak, to proponuję, żebyś otworzyła oczy i uważnie przyjrzała się mężczyźnie, który cię spłodził.

– Nie chcę. Nie potrzebuję.

– Gdybyś to zrobiła, zobaczyłabyś, jaką był podłą kreaturą.

– Wiem, że zrobił coś strasznego, Lukas.

Na skraju łez Calista zakryła twarz drżącymi dłońmi. Uznanie winy ojca było straszliwie bolesne, ale wiedziała, że musi się z tym zmierzyć, zanim będzie mogła pójść naprzód w życiu. Jednak to nie ona odpowiadała za zbrodnie Arystotelesa. Musiała zmusić Lukasa, żeby to dostrzegł.

Wzięła głęboki oddech i odjęła dłonie od twarzy.

– Przysięgam ci, że nie miałam pojęcia, w co był zamieszany. Musisz mi uwierzyć.

– Okej. – Po chwili milczenia Lukas wzruszył ramionami. – Wierzę ci.

– Dobrze. Więc uznajesz, że nie odegrałam żadnej roli w tym spisku?

– Skoro tak twierdzisz.

– Tak. – Czując się pewniej, Calista wyprostowała się. - Chociaż bardzo żałuję tego, co się stało, nie jestem winna zbrodni mojego ojca.

– Nie.

Lukas uniósł rękę, którą opierał na biodrze. Przez chwilę Calista myślała, że zamierza jej dotknąć, zrobić jakiś pojednawczy gest, ale zamiast tego potarł dłonią kark.

– Ale wciąż jesteś winna tego, że mnie zdradziłaś.

– Nie, powiedziałam ci przecież...

– Dałaś wiarę wersji wydarzeń twojego ojca. Uznałaś, że jestem zdolny do takiej ohydnej zbrodni, choć nawet o tym ze mną nie porozmawiałaś. O takiej zdradzie mówię.

– Myliłam się... teraz to wiem. – Przygryzła wargę. - Przepraszam, że ci nie ufałam.

– Nie chcę twoich nieszczęsnych przeprosin! – Nagle jego głos stał się ostry, gorzki. - Nie obchodzi mnie, co teraz o mnie myślisz. – Uniósł się lekko i zatopił bezlitosne spojrzenie w jej oczach. - Wierząc w kłamstwa swojego ojca, odmówiłaś mi wiedzy o tym, że mam dziecko. Ukradłaś mi pierwsze cztery i pół roku życia Effie. – Potrząsnął głową w odrazie. - A gdybyśmy się nie spotkali na pogrzebie, gdybym tego z ciebie nie wyciągnął, wciąż nie wiedziałbym o jej istnieniu.

– Nie, powiedziałabym ci. Miałam zamiar ci to powiedzieć.

– Naprawdę? Kiedy dokładnie? Gdy skończyłaby osiemnaście lat? Dwadzieścia jeden?

– Musiałam myśleć o Effie. Robić to, co dla niej najlepsze.

– A najlepsze było dla niej pozbawić ją ojca? – Jego głos kipiał pogardą.

Calsita desperacko szukała sposobu, by przeciwstawić się jego lekceważeniu.

– Dla twojej informacji: moje życie przez kilka ostatnich lat nie było specjalnie łatwe.

– Naprawdę? – Patrzył na nią z wyraźnym niesmakiem. - Czy musiałaś dzielić celę z uzbrojonym bandytą, który poderżnąłby ci gardło za uncję tytoniu?

– Cóż, nie, ale...

– Mogłaś spędzać tylko jedną godzinę dziennie na świeżym powietrzu, chodząc wkoło więziennego podwórca? A każdy twój ruch był nagrywany przez kamery monitoringu?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Więc nie waż się mi mówić, że było ci ciężko.

– Nie mogę cofnąć przeszłości, Lukas! – krzyknęła głosem nabrzmiałym od wstydu. - Nie wiem, co jeszcze mogę ci powiedzieć.

– Nie ma nic, co mogłabyś powiedzieć. – Zapadła długa cisza. - Ale może jest coś, co mogłabyś zrobić...

Sięgając naprzód, przeciągnął palcem wzdłuż linii jej żuchwy, a potem przesunął nim po jej wargach.

Calista poczuła, że jej serce zamiera, a oczy się rozszerzyły, gdy przybliżał głowę, dopóki jego usta nie znalazły się ledwie o centymetr od jej ust. Jego oddech był cichym szeptem zawierającym w sobie obietnicę.

– Być może istnieje pewien sposób, w jaki możesz zacząć mi to wynagradzać...

I jednym ruchem położył się na niej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeden dotyk – tyle wystarczyło. Jedno skubnięcie warg, by zaczęła drżeć z pożądania.

Przez ułamek sekundy Calista próbowała z tym walczyć, ale z góry była skazana na przegraną – wiedzieli to obydwoje. Z poddańczym pośpiechem rozchyliła wargi, a Lukas natychmiast to wykorzystał. Wydał niski pomruk aprobaty, splatając swój język z jej językiem, podsycając znajome szaleństwo, które znów dopadło ich oboje.

Wsuwając jedno ramię pod jej plecy, Lukas obrócił się razem z nią, tak że znalazła się na nim, a ich usta nadal były złączone w tym płonącym, brutalnym pocałunku. Ich niemal nagie ciała przywierały do siebie ciasno od pasa w dół, ale Lukas rozdzielił je szybko, dłonią rozsuwając uda Calisty i układając ją tak, jak zapragnął: ciasno przyciśniętą do jego krocza.

Calista jęknęła. Tak bardzo pragnęła poczuć go w sobie, że musiała się powstrzymywać, by nie błagać go o to tu i teraz. Zamiast tego zaczęła się kołysać, napierając na niego i zwiększając cudowne erotyczne doznanie.

Lukas zamruczał z aprobatą.

Dźwignąwszy się na jednym ramieniu, Calista włożyła dłoń między ich ciała i przeciągnęła ją w dół po jego umięśnionym torsie, aż dotarła do napiętej do niemożliwości tkaniny kąpielówek. Pewnym, spokojnym

ruchem przesunęła dłonią wzdłuż twardego jak stal członka. Lukas zadrżał. Jego ręce, zajęte dotąd przemierzaniem w pieszczocie jej ciała, na moment zamarły. Potem, błyskawicznie, dopadły sznurowań jej bikini. Z pośpiechem, w niepowstrzymanej żądzy zrywał z niej kusy materiał.

– Calisto... – wymruczał w jej ramię. - Zamieniasz mnie w zwierzę.

Jego usta ponownie przywarły do jej warg, jego ręce pośpiesznie przesuwały się po rozgrzanej słońcem skórze jej nagich pośladków, a palce zsunęły się w dół – do miejsca, gdzie pragnęła go najbardziej.

Ale musieli nad tym jakoś zapanować. Effie spała w kabinie poniżej.

Pomyślała o tym w złą godzinę – obydwoje jednocześnie usłyszeli ten dźwięk. Jakiś szelest pod nimi, a potem wyraźny głosik wołający:

– Mamusiu!

– Już idę, kochanie. Poczekaj minutkę.

Calista odsunęła się od Lukasa i, pozbierawszy części bikini, w popłochu powiązała sznurki. Dopiero wtedy podniosła wzrok na Lukasa i zobaczyła, że obserwował każdy jej ruch. Dojrzała intensywny, ciemny błysk jego oczu – niemal porywczy, ale zabarwiony odrobiną czułości – zanim odszedł, szukając szortów, by ukryć swoje pokaźne podniecenie.

W ostatniej chwili. Sekundę później na szczycie schodów prowadzących na pokład pojawiła się potargana główka.

Opierając się na krześle, Lukas wyciągnął ręce za głowę. Całe popołudnie spędził na pracy i potrzebna mu była krótka przerwa.

Przejęcie kontroli nad interesem po tak długiej nieobecności wymagało ciężkiej pracy i zaangażowania. Gdy był w więzieniu, jego firma żeglarska, Blue Sky Charters, funkcjonowała dobrze, choć na zwolnionych obrotach. Miał szczęście w nieszczęściu, bo jego personel pozostał wobec niego lojalny, a władze nie obciążyły finansowo jego własnej firmy. Nie było zresztą żadnych powiązań między nią a G&K Shipping, która została niemal zrujnowana przez cały ten skandal.

Ale Lukas zamierzał dopilnować, by i ten biznes znów odnosił sukcesy – ku czci jego ojca. Już udało mu się odkupić siedem supertankowców. Zamierzał również oczyścić swoje imię i, co ważniejsze, imię ojca. Chciał, by świat wiedział, kto naprawdę był odpowiedzialny za podły handel bronią.

Zamknął laptop. W domu było bardzo cicho. Minął ponad tydzień, odkąd we troje przybyli do Villi Helene, i Lukas zdążył się przyzwyczaić do tego, że w pobliżu znajdują się Calista i Effie. Lubił słuchać tupotu nóg córki biegającej po marmurowej podłodze, jej przenikliwego śmieszku odbijającego się echem w otwartych pokojach. Nawet wtedy, gdy powinien był rozkoszować się samotnością, czuł, że nasłuchuje tych odgłosów. Tak jak teraz – czekając na odgłosy, które powiedziałyby mu, że wróciły z wycieczki na plażę.

Wyszły tuż po obiedzie – Calista włożyła głowę w uchylone drzwi jego biura, oznajmiając, że wychodzą. Ton jej głosu jasno powiedział Lukasowi, że nie jest zaproszony. Nie powstrzymałoby go to, co prawda, gdyby chciał do nich dołączyć, ale miał dużo pracy. Poza tym wydawało się, że on i Calista prowadzą jakąś gierkę. W ciągu ostatniego tygodnia trzymała go na dystans i znajdowała różne preteksty, by nie zostać z nim sam na sam na dłużej.

Lukas świadomie na to przystał. Zdecydował, że jest gotów rozegrać tę grę na spokojnie. Ostrożnie, by jej nie spłoszyć, snuł własny plan. I tylko czekał na okazję, by móc go zrealizować. Takiej okazji dostarczyło mu zdarzenie z dzisiejszego ranka.

Calista odebrała małą paczkę z listami – przypuszczalnie Magda przesłała jej pocztę z Londynu. Lukas patrzył, jak Calista przegląda listy. Otworzyła tylko jeden z nich, szybko go przeczytała, a następnie wepchnęła z powrotem do koperty.

– Coś ciekawego?

– Niezbyt. – Wzięła łyk kawy. - To od prawnika mojego ojca. Dwudziestego ósmego będą czytać testament.

– To jutro?

Sprawdziła datę w telefonie.

– Hm... tak.

– Idziesz?

– Nie. Biuro znajduje się w Atenach. Poza tym nie chcę mieć nic wspólnego z dziedzictwem mojego ojca. Nie teraz, kiedy znam prawdę.

Lukas patrzył, jak spuszcza oczy i nerwowo skubie róg tłoczonej koperty. O dziwo, nie poczuł satysfakcji, że w końcu zaakceptowała prawdę. Zamiast tego wyraźny ból uderzył go w serce.

– Moi przyrodni bracia mogą te skąpe łupy podzielić między siebie.

– Nie mogą, jeśli cię tam nie będzie, i nie zrzekniesz się swojej części. – Lukas szybko przełączył się na tryb biznesowy. - Sugeruję ci udać się do Aten i skorzystać z okazji, by zamknąć niedokończone sprawy. Też muszę coś załatwić w mieście. Możemy lecieć razem... zostać na noc w moim mieszkaniu.

– Nie – odparła stanowczo Calista. - To byłoby zbyt uciążliwe dla Effie.

– Może Effie mogłaby zostać tutaj? – Celowo powiedział to lekkim tonem. - Jestem pewien, że Dorcas i Petros chętnie się nią zaopiekują.

– Och, proszę, mamuniu. – Effie podniosła wzrok znad stołu, po którym prowadzała lalkę. – Czy mogę zostać z Dorcas i Petrosem? Proszę.

– Nie wiem... - Calista próbowała znaleźć jakąś wymówkę. - Nie chcę im robić kłopotu.

– Och, nie będą mieć ze mną kłopotu. Mogę pomóc Dorcas zrobić ciasteczka *kouloulou*.

– *Koulourakia* – poprawiła Calista, powtarzając nazwę maślanych ciasteczek, które Effie tak uwielbiała.

– *Koulourakia*. To mogę, mamo?

– Cóż, może. Porozmawiamy o tym później.

W tym momencie Lukas pozwolił sobie na skryty uśmiech. Dzięki Effie miał teraz lepsze widoki na realizację swojego planu.

Teraz przeszedł przez pustą willę i wyszedł na taras. Wkrótce usłyszał zbliżający się dziecięcy głosik, a potem matka i córka pojawiły się na szczycie schodów po jego lewej stronie. Obie były rozgrzane słońcem i wysmagane przez wiatr. Calista miała sarong nisko przewiązany na biodrach i dźwigała plażową torbę. Effie targała dmuchanego krokodyla, który był prawie dwa razy większy od niej.

Ruszając w ich stronę, Lukas z zaskoczeniem uświadomił sobie, jak bardzo cieszy się na ich widok.

– Co on tu, u diabła, robi?

Dwóch przyrodnich braci Calisty zerwało się na równe nogi, kiedy wraz z Lukasem weszła do biura prawnika.

– To nie jego sprawa. – Rzucił się do niej Christos. - Wyprowadź go, Calisto.

– Usiądź, Christos. - Ze spokojem, którego nie czuła, Calista zajęła miejsce przy biurku naprzeciwko starego adwokata. - Lukas tylko mi towarzyszy.

– Dlaczego go tu przyprowadziłaś, Calisto? - dopytywał Yiannis.

Tak naprawdę wcale go nie przyprowadziła. Lukas najpierw uparł się, że odwiezie ją pod obrotowe drzwi budynku, w którym znajdowało się biuro, potem że odprowadzi ją windą na właściwe piętro, a zanim się zorientowała, wszedł z nią do środka.

– Może wszyscy usiądziemy? – Z drugiej strony biurka pan Petrides, adwokat i przyjaciel rodziny Gianopoulous, dał znać, że nie ma czasu na utarczki. - Odczytanie testamentu nie powinno długo potrwać. Ze względu na Calistę przejdę na angielski.

Odchrząknąwszy, pan Petrides zaczął powoli czytać tekst napisany prawniczym żargonem. Calista usiłowała się skoncentrować, ale Lukas siedział przy niej, emanując tłumioną wrogością wobec braci Gianopoulous, dostateczną, by zdziesiątkować mały kraj. Czy planował jakąś rozgrywkę? Czy dlatego tu był?

Czas płynął. W biurze było ciasno i duszno i wkrótce Calista zorientowała się, że jej umysł błądzi. Jakoś tak wyszło, że zgodziła się zostać na noc w mieszkaniu Lukasa w Atenach. Nigdy wcześniej tam nie była. Jako nastolatka starała się o tym nie myśleć, bo zaraz wyobrażała sobie wszystkie te kobiety, które Lukas przyprowadzał do swojego kawalerskiego mieszkania. Z pewnością było tam łóżko z satynową pościelą i kajdankami zawieszonymi przy wezgłowiu. Co prawda, Lukas nigdy nie dał jej powodu, by mogła tak myśleć. Był znany z tego, że utrzymywał w dyskrecji swoje prywatne życie.

Jedno było pewne: dziś wieczorem będzie musiała uważać, żeby samej nie skończyć w tej satynowej pościeli. Przez cały tydzień, od tego pocałunku na jachcie ciągle walczyła z wyniszczającym wpływem, jaki na nią wywierał. Umyślnie trzymała się na dystans, unikając potencjalnie

intymnych sytuacji. I, co zaskakujące, Lukas nie wywierał na nią żadnej presji. Zachowywał się jak dżentelmen.

Calista wmawiała sobie, że czuje ulgę. Ale w miarę jak dni mijały, jej ulga zmieniała się we frustrację, a potem w zwątpienie. Zaczęło jej się wydawać, że jego grzeczne zachowanie stanowi raczej objaw braku zainteresowania niż dowód szacunku. I Calista przyłapała się na tym, że sama zwleka kilka sekund dłużej, niż to absolutnie konieczne, mówiąc mu dobranoc, że utrzymuje jego ciemne spojrzenie, gdy powinna odwrócić wzrok, i że przesuwa palcami po włosach w sposób, który można by uznać za dwuznaczny...

– Chcesz nam powiedzieć, że nie zostało absolutnie nic?! – Wściekły głos Christosa przywołał ją z powrotem do teraźniejszości.

Pan Petrides przyjrzał mu się przez okulary.

– Mówię, że ten niewielki majątek, który posiadał wasz ojciec, będzie musiał zostać podzielony między jego pozostałych wierzycieli.

– A Thalassa? – Yiannis pochylił się do przodu. - To też przepadło?

– Nie ma wzmianki o wyspie Thalassa. – Pan Petrides spojrzał na leżące przed nim papiery. - Jak rozumiem, była to własność pierwszej żony waszego ojca i została niedawno sprzedana. Panu Kalanosowi.

– Więc to prawda? - Yiannis zwrócił się do Lukasa z wyrazem klęski na twarzy.

– Tak jak powiedziałem – odparł Lukas lodowatym spokojem.

– To dlaczego, u diabła, tu jesteśmy? – Christos napierał na pana Petridesa. - Żeby ta szuja mogła się rozkoszować tym, jak nikczemnie nas oszukała?

– Nie, Christos. - Prawnik nagle jakby się postarzał. - Zebrałem was tu dzisiaj, bo mam wam coś do powiedzenia. Wierzę, że nadszedł czas, byście dowiedzieli się prawdy o swoim ojcu. Aż dotąd milczałem. Myślałem, że robię to z lojalności wobec waszego ojca, ale zrozumiałem, że to było zwykłe tchórzostwo. Jednak teraz sytuacja się zmieniła. Zdiagnozowano u mnie śmiertelną chorobę. I czuję potrzebę rozliczenia się z życia, zanim umrę.

– Och, tak mi przykro, panie Petrides. – Calista wyciągnęła rękę, by złapać go za dłoń, ale cofnął ją i położył na kolanach.

– Nie zasługuję na twoją sympatię, Calisto. Widzisz, ukryłem pewne informacje, przed tobą i przed policją. Jest mi bardzo przykro to mówić. Ale jestem zdania, że to wasz ojciec był odpowiedzialny za przemyt broni. Nie Stravros Kalanos.

– Kłamiesz! – Christos zerwał się na równe nogi. - Zapłacił ci, żebyś to powiedział? – Machnął palcem w stronę Lukasa. - To wszystko jest paskudnym spiskiem...

Petrides smutno pokręcił głową.

– Nie byłem wtajemniczony w szczegóły spraw waszego ojca, ale od pewnego czasu mam swoje podejrzenia. Zamierzam podzielić się nimi z władzą. Lukasie... –

Z trudem wstał. - Faktycznie jesteś tu dzisiaj, więc mogę cię osobiście przeprosić za to, że wcześniej nie zgłosiłem się na policję. Jest mi niezmiernie przykro, że poniosłeś koszty tej pomyłki sprawiedliwości. Wiem, że nie zasługuję na przebaczenie.

Lukas wstał sztywno. Atmosfera w biurze zgęstniała. Pan Petrides wyciągnął drżącą rękę, a Lukas przez chwilę się zawahał, zanim wreszcie wyciągnął swoją dłoń. Pan Petrides chwycił ją mocno i przytrzymał ją drugą ręką.

– Dziękuję. Nie zasłużyłem na tak wiele. Zapewniam cię, że teraz postąpię właściwie.

– Chwila, chwila – przerwał Yiannis. - Mówisz tu tylko o podejrzeniach, Petrides. Powinieneś się dobrze zastanowić, zanim rzucisz oskarżenia, których nie będziesz w stanie uzasadnić.

– Mówi prawdę – wtrąciła Calista. - To nasz ojciec był winien. Nie Stavros ani Lukas.

– A skąd ty wiesz coś na ten temat?

– Tak, Lukas mi o wszystkim opowiedział, a ja mu wierzę.

– Cóż, dajesz się oszukiwać. - Christos odwrócił się do niej. - Wszyscy wiemy, że lepisz się do tego swojego drogiego Lukasa, odkąd nauczyłaś się chodzić. Mógłby powiedzieć, że białe jest czarne, a czarne jest białe, a ty mu uwierzysz.

– Wystarczy. – Lukas stanął obok Calisty. - Musisz się nauczyć szacunku dla swojej siostry.

– Szacunku? – Christos uśmiechnął się drwiąco. - Dla kogo? Dla tego żałosnego stworzenia, które zawsze było

jedynie bezużytecznym darmozjadem?

Calista poczuła, że Lukas złowrogo nieruchomieje.

– Co powiedziałeś?

– Nawet własna matka jej nie chciała. Odsyłała ją każdego lata do Thalassy, zanim się wreszcie zabiła. Calista powinna uważać, takie szaleństwo jest pewnie dziedziczne.

– Christos! – Yiannis szarpnął brata za ramię, żeby go odciągnąć.

Ale Lukas już tam był, unosząc Christosa za kark. Jego groźna twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od spoconej twarzy młodego Gianapoulousa. Przez chwilę trzymał go w górze. Nogi Christosa wierzgały bezradnie, aż wreszcie Calista wrzasnęła imię Lukasa, a Yiannis zrobił krok do przodu, dziko machając dłońmi i szarpiąc kurtkę brata, by spróbować go uwolnić.

– Zostaw go, Lukas! – Obawiając się o życie Christosa, Calista próbowała ich rozdzielić. – On nie jest tego wart.

Lukas zawahał się. Ale w końcu opuścił Christosa na ziemię. Calista widziała, ile wysiłku kosztowało go opanowanie wściekłości.

Zacisnął palce pod węzłem krawata Christosa i trzymał go na odległość ramienia z wyrazem absolutnej odrazy.

– Nigdy więcej nie mów do Calisty w ten sposób. A teraz ją przeproś.

Lukas puścił jego gardło i chwycił go za ramiona, szorstko kierując w stronę Calisty.

– Przepraszam, okej? – Christos spoglądał na swoje stopy.

– To nie wystarcza. Spójrz siostrze w oczy, cofnij swoje paskudne słowa i przeproś ją, jak należy.

– Nie powinienem był mówić tych rzeczy. - Pod groźbą Lukasa Christos bardziej się wysilił. - Przepraszam.

– Usiądź. – Lukas rzucił go z powrotem na krzesło i zwrócił się do Yiannisa. – Ty też.

Yiannis zrobił tak, jak mu powiedziano.

– Nadszedł czas, żebyście się czegoś dowiedzieli. Po pierwsze, wasz ojciec był niemoralnym intrygantem i łotrem, który wyłgał się z kłopotów, zdradzając mojego ojca i wrabiając mnie. Po drugie, jeśli kiedykolwiek usłyszę, że któryś z was źle się wypowiada o Caliście, nie odpowiadam za swoje czyny. Czy wyraziłem się jasno?

Bracia pokiwali głowami.

– Z szacunku dla Calisty, nie będę tego posuwał dalej. Nie zasługujecie na taką siostrę jak ona. Jest odważna, silna i honorowa, ma więcej rozumu niż wy dwaj razem wzięci. Co prowadzi mnie do trzeciego punktu. - Przerwał, spoglądając na Calistę. - Calista jest także matką mojego dziecka.

Yiannis i Christos jak jeden mąż otworzyli usta ze zdziwienia.

– Tak, mamy córkę. Pewnego dnia odziedziczy ona moją fortunę i będzie kontynuować moją spuściznę, prowadząc wielkie imperium transportowe Kalanos. I możecie mi wierzyć... - Spojrzał na nich chłodno. - Tym razem zamierzam zagwarantować, że nic i nikt nie zdoła tego zniszczyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Może drinka na dobry sen?

Lukas podszedł do kredensu i wyjął butelkę brandy.

– Hm... właściwie czemu nie?

Calista wzięła od niego szklankę i pociągnęła łyk, a potem poczuła pocieszające ciepło spływające w dół gardła.

– Masz piękne mieszkanie.

– Dziękuję. – Lukas podszedł do niej. - Choć mogłaś sobie darować tę nutę zdziwienia w głosie...

– Przepraszam. – Calista się roześmiała. - Po prostu nie tak je sobie wyobrażałam.

– Czy mogę zapytać, jak?

– Nie, lepiej nie.

– Niech zgadnę: wyposażone w czarne skórzane sofy i olbrzymie telewizory?

– Coś w tym stylu.

– I może jeszcze łóżko wodne z satynową pościelą? Szuflada pełna erotycznych zabawek?

Calista poczuła, że się czerwieni. Czy on potrafi czytać w jej myślach? A może po prostu to ona myślała tak strasznie sztampowo?

– Chcesz powiedzieć, że co do tego także się myliłam? – spróbowała żartem pokryć zawstydzenie.

– Jeśli dobrze to rozegrasz, to może później się dowiesz.

A to się wpakowałam – pomyślała Calista i spróbowała znaleźć bardziej neutralny temat.

– Bardzo podobają mi się te obrazy. Czy to oryginał? – Wskazała kolorowy portret na ścianie.

– Tak. Interesuję się sztuką współczesną. Ale nic w mojej kolekcji nie może się równać z tym. – Nacisnął przełącznik, zasłony przesunęły się na jedną stronę i odsłoniły ścianę złożoną z samych okien.

Calista westchnęła. Przed nimi migotały światła Aten, a w oddali, wysoko nad miastem znajdował się Akropol, lśniący dumnie na tle nocnego nieba.

– Przepiękny widok!

– Jeszcze lepiej wygląda to z tego miejsca. – Przechodząc przez pokój, Lukas złapał ją za rękę i, otworzywszy przeszklone drzwi, wyprowadził na balkon. - To już coś, prawda?

Z pewnością. Odchylając głowę, Calista dała się otulić miękkiej nocy i chłonęła w siebie majestatyczną scenerię. Taki widok nadawał wszystkiemu zupełnie inną perspektywę – wystarczyło pomyśleć, że ta starożytna cytadela stała tam przez tysiąclecia, czuwając nad całymi pokoleniami ludzi, którzy spoglądali na nią tak samo, jak Calista teraz, i którzy żyli swoim własnym, całkowicie angażującym, ale też ulotnym życiem.

Niewielki ruch obok niej sprawił, że obróciła głowę. Lukas przyglądał jej się tak, jakby była jakąś fascynującą zagadką. Calista zuchwale odwzajemniła jego spojrzenie

i natychmiast rozpalił się między nimi płomień. Dobrze wiedziała, dokąd ich to zaprowadzi, jeśli ją teraz pocałuje.

Ale on tego nie zrobił. Odrywając wzrok od jej oczu, wskazał na parę stylowych metalowych krzeseł.

– Usiądziemy?

– Jasne. – Desperacko próbując ukryć swoje rozczarowanie, Calista szybko usiadła.

– No... Zdaje się, że twoi drodzy braciszkowie wreszcie poznali prawdę o swoim ojcu.

Calista się skrzywiła.

– Oni nie są moimi „drogimi braciszkami”. Nigdy więcej nie chcę ich widzieć.

– Fajnie, to tak samo jak ja. – Znieruchomiał, zmrużył oczy i nagle stał się śmiertelnie poważny. – Jeśli Christos kiedykolwiek ośmieli się znów mówić o tobie w ten sposób, to nie odpowiadam za siebie...

– Dziękuję, że się za mną ująłeś.

– W porządku. Mówiłem poważnie.

– Dziękuję. Doceniam to.

– Muszę przyznać, że zawsze zakładałem, że ta para klaunów znała prawdę o Arystotelesie – ciągnął Lukas. – Ale sądząc po ich minach, nie jestem tego taki pewien.

– Myślę, że my wszyscy uwierzyliśmy w kłamstwa naszego ojca. - Calista spojrzała na niego niespokojnie. - Tak mi przykro, Lukas.

Lukas ze znużeniem pokręcił głową.

– Zawrzyjmy dziś rozejm, przynajmniej na dziś.

Pokiwała głową. Gdyby mogła, już nigdy więcej nie poruszałaby tego tematu, zapomniałaby o tym. Ale to nie było takie proste. Lukas obiecał zrehabilitować swojego ojca. Dzięki panu Petridesowi zyska teraz dowody, by to zrobić.

Arystoteles zostanie przedstawiony jako złoczyńca. Mimo że było to sprawiedliwe, myśl o tym napełniała ją lękiem. W końcu chodziło o jej ojca. I o dziadka Effie.

– Czy mogę zapytać, kiedy upublicznisz prawdę o Arystotelesie? - zdobyła się na odwagę i zadała to przerażające pytanie.

– Kiedy będę gotowy. Jak to się mówi? Zemsta najlepiej smakuje na zimno?'

Calista zadrżała.

– Cóż, byłabym wdzięczna, gdybyś mnie uprzedził, zanim to zrobisz... Żebym mogła się przygotować i dopilnować, by dziennikarze nie dotarli do Effie.

– Zapewniam cię, że dobro Effie zawsze będzie mi leżeć na sercu.

– Dziękuję. - Jej głos zabrzmiał teraz nieco spokojniej.

– Skoro mowa o Effie, jest coś, co miałem ci powiedzieć...

Serce podeszło jej do gardła. Jeśli znów zamierzał mówić o ustalaniu prawa do opieki, niech wie, że jest gotowa do walki.

– Tak? – Jej zielone oczy błysnęły ostrzegawczo. - Co takiego?

Lukas celowo zwlekał z odpowiedzią. Jej reakcja go nie onieśmieliła, wydawał się raczej czerpać z niej

przyjemność.

– Po prostu nie pochwaliłem cię jeszcze za to, jak doskonale wychowałaś naszą córkę.

– O! – W końcu odetchnęła.

– Effie jest szczęśliwym, zrównoważonym i naprawdę wyjątkowym dzieckiem. Świetnie się spisałaś.

– Dziękuję. – Calista poczuła, że się rumieni.

Ich oczy się spotkały, a napięcie między nimi znikło, ustępując miejsca czemuś znacznie bardziej niebezpiecznemu.

– W takim razie wypijmy za to. Za Effie, naszą małą wyjątkową córeczkę.

Trącili się szklankami. Caliście łzy napłynęły do oczu, ale nie miała pojęcia, dlaczego.

– I oczywiście za przyszłość. – Lukas wciąż trzymał ją na uwięzi swojego spojrzenia. - Za to, co może nam przynieść.

No właśnie: co ona mogła im przynieść? Calista poczuła, że traci zdolność trzeźwego myślenia. Powinna stąd uciekać. I to szybko.

– Cóż... – Dopiła brandy i przeciągnęła się przesadnie. - Robi się późno. Chyba pójdę do łóżka.

Czekała, aż Lukas coś powie, coś zrobi. Prawdę mówiąc: czekała, aż ją zatrzyma. Ale pozostał nieruchomy. Patrzyła, cierpnąc z niecierpliwości, jak w milczeniu upił kolejny łyk brandy.

– W takim razie dobranoc. – Wstała, jakby chciała pójść, ale jej stopy jakoś nie przyjęły do wiadomości tego, co próbował przekazać im mózg, i ostatecznie zastygła

w przedziwnej pozie, odwrócona do niego tyłem, ale nieruchoma.

Za sobą usłyszała śmiech Lukasa – cichy arogancki śmiech, który sprawił, że odwróciła głowę, gotowa rzucić mu wyzwanie.

Ale tak się nie stało. Ponieważ nagle Lukas znalazł się tuż obok. Jego ręce przesuwały się łapczywie po jej łopatkach i plecach, podążały po wcięciu jej talii, obejmowały jej pośladki i wreszcie zanurzyły się we włosach, by móc przytrzymać ją w pocałunku.

I to jakim pocałunku.

Złaknionym, zaborczym, mistrzowskim pocałunku, który wwiercał się głęboko w jej wnętrze, pulsując tam mocno i kusząco. Bez namysłu odpowiedziała, dopasowując się do jego ciała, jej usta łapczywie zgniatały jego usta, a potem rozchyliły się, by jeszcze wzmóc tę zakazaną rozkosz. Jej język szukał jego języka, rozkoszując się surowym, wilgotnym ciepłem, które ich łączyło.

– Wspomniałaś coś o łóżku?

Obejmując ją, Lukas przesunął ich oboje do środka. Potem przeszedł przez salon z Calistą kurczowo uczepioną jego szyi, aż znaleźli się w jego sypialni, gdzie niemal z czcią ułożył ją na swoim ogromnym łóżku...

Wstrzymała oddech, gdy zaczął zdzierać z siebie ubrania. Najpierw rozpiął kilka górnych guzików koszuli, a potem poddał się i niecierpliwie ściągnął ją przez głowę, cudownie mierzwiąc sobie włosy. Następnie pozbył się dżinsów

i bokserek i stał przed nią nagi. Chwalebnie, dumnie nagi. Jego wspaniałe ciało lśniło w półmroku pokoju...

Ale nie miała czasu, by nacieszyć oczy jego widokiem. Lukas migiem znalazł się na łóżku i, klęcząc, gorączkowo pracował nad zamkiem jej sukienki. Uniosła ramiona i razem przeciągnęli sukienkę przez jej głowę. Calista rozpięła stanik, a pożądliwe spojrzenie Lukasa na widok jej nabrzmiałych piersi sprawiło, że jej sutki stały się twarde jak kamyki.

Razem rzucili się z powrotem na łóżko, ich usta złączyły się w palącej namiętności. Przesunęła dłonie po jego szczęce, próbując go przytrzymać, tak by móc zaczerpnąć oddech, ale pozwolił jej tylko na jedno szybkie tchnienie, a potem ponownie wziął w posiadanie jej usta, kontynuując swój nieubłagany atak na jej zmysły. Tymczasem jego dłonie znalazły jej majtki i odchyliły je, by dotrzeć do łona.

Calista jęknęła Lukasowi w usta, odrzucając głowę w tył i wijąc się pod jego dotykiem. To, że samo dotknięcie jego palców mogło ją przenieść do królestwa ekstazy, było absurdalne. Ale nie potrafiła się bronić przed tym mężczyzną. To był Lukas – jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek pragnęła, którego kiedykolwiek kochała.

Była już niemal na szczycie, gdy Lukas zatrzymał się i uniósł ją lekko, by ściągnąć jej majtki. Calista wyciągnęła ramiona, desperacko pragnąc przyciągnąć go do siebie z powrotem, bo ten niewielki dystans między nimi wydawał jej się w tej chwili olbrzymią przepaścią. Ale Lukas miał inny pomysł. Rozsunął jej nogi i ustawił się między nimi,

rzucając Caliście spojrzenie pełne niebezpiecznie mrocznej obietnicy. Potem opuścił głowę.

– Lukas...

Gdy tylko jego język zaczął wyczyniać swoje czary, zamarła pod wpływem nieznanej euforii. Z samego jej rdzenia wystrzeliwały promienne doznania, dosięgając zakończeń wszystkich jej nerwów i ściskając je ciasno. A potem jeszcze ciaśniej.

– Miło? – Lukas uniósł wzrok, z uroczo chełpliwym wyrazem twarzy.

W odpowiedzi chwyciła go za włosy, by ponownie wcisnąć go w siebie. Nie mógł teraz przestać.

– Uznaję, że tak.

Po tych słowach, przytłumionych, bo wyszeptał je prosto w jej ciało, ponownie rozpoczął swój wspaniały szturm. Wciąż i wciąż liżąc, smakując i szturchając dokładnie właściwe miejsce. I nieomylnie zmieniając nacisk. Aż wreszcie przyspieszył tempo, a ona poczuła, że zaczyna szczytować.

Zmieniając pozycję, Lukas spojrzał na Calistę. Leżała na plecach, zaspokojona, nadal wstrząsana dreszczem rozkoszy. Wyglądała pięknie. Zalało go poczucie dumy. To dzięki niemu.

Pragnął Calisty z zaborczością, której siła go zaskoczyła.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta, obserwując, jak powoli otwiera ciężkie powieki. Wyciągnął się obok niej, wsunął jedną rękę pod jej ciało i podciągnął ją do swej

piersi. Jej oczy rozbłysły tak cudownie erotyczną obietnicą, że na moment odebrało mu dech.

Ustawił ją w taki sposób, by była dokładnie tam, gdzie chciał – nie, nie gdzie chciał, gdzie jej potrzebował – by móc wreszcie zrobić to, co wydawało mu się bardziej imperatywne niż samo życie. Wsunął się w nią, a jej ekstatyczny jęk rozkoszy zadzwonił mu w uszach jak rajska muzyka. Przyspieszając, poczuł, jak ona dostosowuje się do jego rytmu, pchnięcie za pchnięcie, biorąc go – całego – i oddając mu się w zamian.

Jej oczywiste zaufanie wypełniło Lukasa niewytłumaczalną dumą. Wygięła się, by wziąć go głębiej, z głową odrzuconą w tył, tak że jej rude loki spływały w dół niemal do jej talii. Po kilku dzikich końcowych ruchach, doszli obydwoje, wykrzykując nawzajem swoje imiona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poprzednia noc była po prostu niesamowita. Nigdy w swych najśmielszych snach Calista nie wyobrażała sobie czegoś takiego. Intensywność tego aktu wykraczała daleko poza wszystko to, co uważała za możliwe. Miała wrażenie, jakby cały ten czas, który spędzili osobno, jakby wszystko, co się stało – zranienie, gniew i tajemnice – zostało poddane destylacji w czyste, nieskazitelne pragnienie.

Gdy obudziła się tego ranka, zobaczyła, że hebanowe oczy Lukasa wpatrują się w nią z powagą. To spojrzenie znikło, kiedy się pochylił, by złożyć na jej ustach delikatny pocałunek i ogłosić, że naprawdę powinni już wstawać.

Ale dostrzegła je – owo nieodgadnione spojrzenie – i wtedy właśnie dotarło do niej, do jakiego stopnia oddała się Lukasowi, jak beztrosko się obnażyła. Ulegając tak dzikiemu zapamiętaniu, odsłoniła swoje serce i duszę, swoje najbardziej kruche, głęboko zakorzenione uczucia.

I z bólem zdała sobie sprawę, że to było niebezpiecznie głupie posunięcie.

Poszli na śniadanie do małej lokalnej kawiarni. Nad miską jogurtu z miodem posypanego figami i orzechami Lukas powiedział jej, że musi załatwić w Atenach pewien interes i że jego sfinalizowanie zajmie mu kilka dni. Zaproponował, by została i dotrzymała mu towarzystwa. Nie pozostawił jej

wątpliwości co do rodzaju „towarzystwa”, które miał na myśli.

Z wielkim wysiłkiem odmówiła. Musiała wrócić do Effie. Nie czułaby się komfortowo, rozdzielając się z nią na kolejną noc, mimo że najprawdopodobniej jej córka znakomicie się bawiła, spędzając czas z Dorcas i Petrosem. A poza tym oddała już temu mężczyźnie zbyt wiele z siebie...

Lukas załatwił więc jeden z czarterowych jachtów, by zabrał ją z powrotem na Thalassę.

– Kiedy tatuś wróci?

Calista uniosła wzrok znad telefonu, w którym przeglądała oferty pracy dla pielęgniarek. Wkrótce będzie musiała zacząć składać CV, jeśli chce od września zacząć pracę.

– Hm... nie jestem pewna. – Od tygodnia zadawała sobie to samo pytanie.

Ponownie spojrzała w telefon, sprawdzając esemesy i pocztę elektroniczną. Nic. Lukas milczał już od dziewięciu dni... Rzuciła telefon na sofę obok siebie.

– Ale bez niego też się dobrze bawimy, prawda? – Jej głos brzmiał pusto, nawet w jej własnych uszach. I najwyraźniej nie przekonał Effie, która w odpowiedzi zmarszczyła swój mały nosek.

– Chyba tak. Ale byłoby lepiej, gdyby tatuś tu był.

Calista odetchnęła głęboko. Starała się robić wesołą minę przy Effie, ale pod spodem kłębił się ból i gniew. Dwa albo trzy dni – tyle, według słów Lukasa, miało mu zająć

załatwienie interesów. To było niewybaczalne, że zostawił je w ten sposób. Przecież to on się uparł, by ona i Effie przyjechały na Thalassę, a teraz sam je ignoruje, pozostawiając ich życie w zawieszeniu do czasu, aż raczy je ponownie uhonorować swoją obecnością.

Każdego dnia, który mijał bez żadnej wiadomości od niego, Calista decydowała, że ona i Effie powinny po prostu wrócić do Londynu. Ale jedno spojrzenie na wyczekującą twarzyczkę córki wystarczało, by jej postanowienie traciło moc. Tak bardzo pragnęła znów zobaczyć swojego tatę. Porwać ją stąd teraz bez realnego powodu byłoby po prostu czystym okrucieństwem. Nie mogła ukarać córki za własne złamane serce.

Bo właśnie to ją dopadło. Chociaż zaprzeczała temu nawet przed samą sobą, potajemnie przekształciła tę jedną wspólną noc w coś, czym ona nigdy nie była i nigdy nie będzie. W początek znaczącej relacji. I nienawidziła siebie i swojego nieszczęśliwego, naiwnego serca za to, że jest tak kompletnie głupia.

Wracając do tego myślami, dostrzegła, jak ją zmanipulował. Pozwolił jej się do siebie zbliżyć, czekał jak wilk w swej zasadzce. I rzucił się na nią, kiedy był pewien, że osiągnie swój cel. A ona beztrosko mu się oddała. Teraz zaś przedłużające się milczenie Lukasa wskazywało, jak niewiele dla niego znaczyła.

Cóż, nic nie mogła poradzić na to, co stało się tamtej nocy, ale mogła przynajmniej wrócić na swoje pozycje obronne. A to oznaczało niekontaktowanie się z nim –

przyjęcie jego milczenia z pogardą, na którą zasługiwał. Przynajmniej pozornie.

Z goryczą żałowała esemesa, który mu wysłała, wracając jachtem na Thalassę, wciąż promieniując od dreszczyku emocji związanych z tym, co zaszło między nimi. Dziękowała mu w nim za wspaniałą noc. Dosłownie mu dziękowała. I były tam całuski. I uśmiechnięte emotikony... Na myśl o tym wywracał jej się teraz żołądek.

Jakoś musi przeboleć swoją głupotę i iść naprzód. Powinna przestać myśleć o szczęśliwym zakończeniu i zachowywać się jak rozsądna dorosła osoba, którą kiedyś była.

– Czas do łóżka, kochanie.

Calista przyciągnęła do siebie Effie i mocno ją objęła. A potem zaniosła ją do pokoju, postawiła na ziemi i wysłała do łazienki, by umyła zęby. Czekając na nią, usiadła na łóżku i wtedy wpadło jej w oko małe tekturowe pudełko, którego wcześniej nie zauważyła. Uniosła wieczko, a to, co zobaczyła w środku, wstrząsnęło nią.

– Co to jest, Effie? - Podniosła głos, przekrzykując płynącą wodę i Effie energicznie wypluwającą pastę do zębów.

Czterolatka posłusznie pojawiła się w drzwiach, trzymając w ręku szczoteczkę do zębów.

– A, to. To trochę włosów tatusia.

– Dlaczego je tu masz?

– Wymieniliśmy się. On odciął kosmyk swoich włosów i mi je dał, a ja odcięłam kosmyk swoich i mu dałam. Tatuś mi pomógł, bo nożyczki były bardzo ostre.

Effie wróciła do łazienki i ze stukotem odłożyła szczoteczkę do zębów.

– Ups! - Calista zobaczyła smutek na odbijającej się w lustrze małej twarzyczce. - Właśnie przypomniałam sobie, że to miał być sekret.

– W porządku, kochanie.

Calista zdołała się opanować, dopóki nie ułożyła córeczki spać. Potem wróciła do salonu, usiadła na kanapie i podniosła jedną z poduszek, by przyłożyć ją sobie do ust. Dopiero wtedy pozwoliła sobie na stłumiony szloch.

Lukas wyregulował mikrofon w zestawie słuchawkowym, czekając na pozwolenie do lotu. Zdecydowanie nie był dziś w nastroju, by długo czekać. Wreszcie pstryknął przełącznikami na desce rozdzielczej i, chwyciwszy za stery, uniósł helikopter w powietrze.

Ostatnie kilka tygodni było wyczerpujące. Ale teraz wracał do Thalassy z planami na przyszłość. Calista będzie przestrzegać jego zasad. A on będzie to kontrolował – skrupulatnie, bezlitośnie, ale przede wszystkim za pomocą mózgu, a nie zdradzieckiego ciała.

Będzie musiał cały czas mieć się na baczności. Ponieważ zawsze, gdy miał do czynienia z Calistą, ocierał się o obłęd. Wystarczy spojrzeć, w jaki sposób udało jej się ponownie ożywić jego granitowe serce, rozpalając je czymś niebezpiecznie podobnym do uczuć. W dodatku była uzależniająca. Poprosił ją nawet, by została w Atenach, bo pragnął więcej, marzył o kolejnej namiętnej nocy. Ale Calista oczywiście odmówiła. Pewnie czuła, że zrobiła już

wystarczająco dużo. Wystarczająco, by go sobie podporządkować.

Następnego dnia był akurat na spotkaniu biznesowym – pogrążony w negocjacjach nad zakupem wartego wiele milionów dolarów frachtowca – gdy naszły go wątpliwości co do jej motywów.

Po podpisaniu umowy Lukas uścisnął dłoń prezesa konkurencyjnej firmy spedycyjnej:

– A więc to prawda? – Georgios Papadakis rzucił mu dziwaczne spojrzenie. - Masz zamiar odkupić z powrotem starą flotę?

Lukas potwierdził skinieniem głowy.

– Cóż, podziwiam twoją nieustępliwość, młody człowieku. Ale odkupienie floty to jedno, a znalezienie kupców, którzy mają zaufanie do nazwiska Kalanos, to drugie. Skandal, w jaki się uwikłaliście...

– Dla twojej informacji... - Lukas walczył ze sobą, by pohamować wściekłość - mój ojciec i ja byliśmy całkowicie niewinni stawianych nam zarzutów. To Arystoteles Gianopoulous był odpowiedzialny za przemyt broni. Niedługo udowodnię to światu.

– Naprawdę? Jak zamierzasz to zrobić?

– Mam swoje sposoby. Cały czas pojawiają się nowe dowody...

To była prawda. Rano otworzyła się przed nim nowa linia śledztwa. Niedawno rozbito duży południowoamerykański kartel narkotykowy, a podczas dochodzenia policji wyszło na jaw, że to on miał być odbiorcą broni, którą nielegalnie

składowano na statku towarowym firmy G&K. To była ostatnia transakcja, którą zawarł Arystoteles.

Jeszcze tego popołudnia Lukas zamierzał polecieć do Boliwii, aby wybadać sprawę. Nie wiedział, ile mu to zajmie – wiedział tylko, że nie wyjedzie, dopóki nie uzyska dowodów, które pokażą całemu światu, kim naprawdę był Arystoteles.

– Ciekawe... - Papadakis splótł palce. - Czy to dlatego zadajesz się z córką Gianopoulousa?

– Nie zadaję się z Calistą Gianopoulous!

– Nie? Słyszałem co innego – odparł Papadakis. - Muszę przyznać, że byłem zaskoczony. To niebezpieczna kompanka do łóżka, zwłaszcza w świetle tego, co właśnie mi powiedziałeś. Mówi się: przyjaciół trzymaj blisko, wrogów jeszcze bliżej. Czy o to ci właśnie chodzi, Kalanos? Czy o co innego? – Oczy starszego mężczyzny migotały psotnie. - Czy padłeś ofiarą jej kobiecych wdzięków?

– Nie!

– Na pewno nie będziesz pierwszym zwiedzionym przez tę syrenę. A dziewczyna jest pięknością. To muszę ci przyznać. Ale radzę ci zachować ostrożność. Ufając komukolwiek z rodziny Gianopoulousów, narażasz się na zgubę. Jeśli masz zamiar wystawić jej ojca, Calista zechce ocalić własną skórę... i nie będzie się bawić w sentymenty.

– Nie potrzebuję twoich ostrzeżeń, Papadakis - przekonywał Lukas, zdecydowanie zbyt głośno i ze zbyt wielką mocą. - Mówiłem ci... Calisty i mnie nic nie łączy.

– Oczywiście z wyjątkiem dziecka...

Lukas się uspokoił. A więc Papadaki wiedział też o Effie.

– Euphemia? - Papadakis wskazał dokumentację zawierającą nową nazwę statku, który Lukas postanowił nazwać imieniem córki. - Nie trzeba być geniuszem, by dodać dwa do dwóch. Tak więc dynastia Gianopoulous-Kalanos ma powstać z popiołów?

– Nie - warknął Lukas. - Rodzina Gianopoulous nie będzie miała w tym udziału. To będzie nowa dynastia, nosząca jedynie nazwisko Kalanos.

– A przecież właśnie przyznałeś, że to wnuczka Gianopoulousa?

– Ale ona jest moją córką! - Skacząc na równe nogi, Lukas spojrzał z góry na starszego mężczyznę. - A to oznacza, że jest Kalanosem. Nikogo nie powinno obchodzić nic więcej.

– Skoro tak mówisz. - Wstając, Papadakis poklepał go przyjacielsko po plecach. - Radziłbym ci się jednak upewnić, że wszystko jest załatwione zgodnie z prawem. I mam na myśli absolutnie wszystko. Z mojego doświadczenia wynika, że mieszanie biznesu i przyjemności bywa śmiertelnie niebezpieczne.

Lukas wiedział, że Papadakis ma rację. Musi zgłosić swoje roszczenia wobec rodziny Kalanos. A także, chociaż do tej chwili nie do końca był co do tego przekonany, domagać się swoich praw do Effie.

Nagle ostatnie zachowanie Calisty nabrało sensu. To subtelne zaznaczenie, że Arystoteles był dziadkiem Effie i że ujawnienie prawdy wpłynie na małą. Cóż, Stavros Kalanos też był dziadkiem Effie. Calista najwyraźniej o tym

zapomniała. Czy przez cały ten czas próbowała nim manipulować, żeby zmusić go do milczenia na temat jej ojca? Do ponoszenia konsekwencji jego zbrodni? Czy o to chodziło w ich wspólnej nocy?

Spojrzał na esemes, który mu wysłała, nagle pełen wściekłości. Całe to podziękowanie za cudowną noc, pocałunki, uśmiechnięte buźki. Czy miała go za głupca?

Od razu usunął tę wiadomość. Wkładając telefon do kieszeni, poczuł w niej plastikową torebeczkę z kosmykiem włosów Effie. Jeśli wcześniej miał jakiekolwiek wątpliwości co do tego, jak się zachować, zmyła je fala chłodnej kalkulacji.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na odgłos lądującego helikoptera Calista odłożyła książkę, zerwała się na równe nogi i stanęła na środku pokoju z rękami na biodrach.

– *Kalispera*. – W końcu się pojawił, rzucając jej przelotne spojrzenie, po czym wyszedł do kuchni i wrócił ze szklanką wody. - Gdzie jest Effie?

– Nie ma jej tutaj.

– Widzę. - Postawiwszy szklankę na niskim stoliku, podszedł i stanął przed nią. – Gdzie ona jest?

– To nie ma znaczenia. Rzecz w tym, gdzie ty, u diabła, byłeś?

– Tęskniłaś za mną, prawda? - Przybrał umyślnie swobodną pozę. Ale jego wzrok był twardy i bezwzględny.

– Pochlebiasz sobie, Lukas. - Calista odwróciła wzrok od jego twarzy i zrobiła kilka kroków w bok. Był zbyt blisko. – Ale byłoby miło, gdybyś nas uprzedził, kiedy zamierzałeś wrócić. Tego wymagałaby przyzwoitość.

– Nigdy nie byłem przesadnym entuzjastą przyzwoitości.

– Nie. Powinnam była to zauważyć.

Odpowiedział jej irytującym uśmiechem, jakby dobrze się bawił, pogrywając sobie z nią.

– Widzę, że jesteś zachwycona, że wróciłem. – Rozejrzał się wokół. - Mówiłaś, że gdzie jest Effie?

– Nie mówiłam. - Calista poczuła, jak zaczyna się czerwienić. - Ale skoro pytasz, jest w Villa Taida. Na herbacie u Dorcas. Petros przyprowadzi ją z powrotem.

– Zatem... - Lukas jednym krokiem przemierzył dzielącą ich przestrzeń, patrząc na nią zaborczo. - Jesteśmy sami. Zaplanowałaś coś dla nas, Calisto?

Chwycił jej rudy pukiel i owinął go sobie zalotnie wokół palca.

– Już ci mówię. - Calista uwolniła się gwałtownym szarpnięciem głowy.- Zacznijmy od rozmowy o tym, co robiłeś przez ostatnich parę tygodni.

– To, co robię ze swoim czasem, to nie twoja sprawa, *agape*.

– Nie? Nic z tego, co ostatnio robiłeś, nie jest moją sprawą?

– Tak właśnie powiedziałem.

– A więc jesteś kłamcą, Lukasie Kalanosie!

– Słucham? – Nozdrza Lukasa rozszerzyły się, chłód jego głosu mroził powietrze. - Jak mnie nazwałaś?

– Kłamcą. - W sercu Calisty pojawił się strach, ale kontynuowała bez względu na wszystko. - Chodzi o to, że za moimi plecami pobrałeś próbkę włosów Effie, żeby zrobić testy DNA... Nawet nie próbuj zaprzeczać.

– Dlaczego miałbym próbować zaprzeczać? - Lukas skrzyżował ręce na piersi.

– Więc się przyznajesz?

– To prawda, że wykonałem test DNA, żeby ustalić ojcostwo mojej córki. Tu nie ma czego przyznawać. To

stwierdzenie faktu.

– Faktu, o którym jakoś nie udało ci się mi napomknąć?

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Nie byłeś pewien, czy ona jest twoja, czy tak?

Wystrzeliła w niego to oskarżenie niczym pocisk, ale w głębi duszy miała nadzieję, że tak właśnie było. Ponieważ, choć byłoby to dla niej bardzo obraźliwe, byłoby znacznie lepsze niż alternatywa. Niż koszmar, który ją dręczył, odkąd odkryła, że Lukas wziął próbkę włosów Effie.

– Wprost przeciwnie. - Stwierdził gładko Lukas. - Nigdy nie miałem wątpliwości, że Effie jest moją córką.

Panika sprawiła, że zadrżały jej nogi, uciekł oddech z piersi.

– Więc co? Po co robiłeś test DNA, skoro znałeś odpowiedź?

Śmiercionośny uśmiech wpełzł na wargi Lukasa.

– Jesteś bystrą dziewczyną, Calisto. Na pewno umiesz się domyślić. Ale jeśli chcesz, żebym powiedział to jaśniej, tak właśnie zrobię. By móc sprawować kontrolę prawną nad córką, muszę być w stanie udowodnić swoje ojcostwo. Pierwszym krokiem jest podanie mojego nazwiska w jej akcie urodzenia.

– A jaki ma być następny krok? - Próbowała brzmieć racjonalnie, ale jej serce biło z przerażeniem.

– Następny krok? - Lukas przesunął dłonią po brodzie, jakby rozważając. - Cóż, właściwie mogę ci powiedzieć. Następny krok to ubieganie się o pełną opiekę nad moją córką.

– Nie! – Trwoga spowiła ją jak czarny całun. Machając rękami, rzuciła się na Lukasa, uderzając go pięściami w pierś. - Nigdy!

Lukas nie zrobił absolutnie nic, by ją powstrzymać, przyjmując jej atak z tak pogardliwym spokojem, że dodatkowo wzmagał jej szaleństwo i desperację. Z rozwichrzonymi włosami uniosła rękę, gotowa do ataku, ale on błyskawicznie chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał razem z jej drugą dłonią.

– O, nie, nie tym razem - warknął. - Już raz uderzyłaś mnie w twarz. Nie zrobisz tego ponownie.

– Puść mnie! – Calista próbowała się wyrwać, ale to tylko sprawiło, że Lukas zacieśnił uchwyt. Spojrzał na nią przez chwilę, a potem podciągnął ją ku sobie, uwalniając jej nadgarstki tylko po to, by objąć ją ramionami w potężnym uścisku, z którego nie było ucieczki.

Opuściwszy głowę, wyszeptał jej do ucha:

– Puszczę cię, kiedy uznam za stosowne.

Calista stała sztywno, jej serce waliło w piersi, a krew huczała w uszach. I znów pojawiło się to gorączkowe pulsujące połączenie między nimi. Pożądanie. Choć była to zbyt delikatna nazwa na to, co czuli do siebie nawzajem. To był głód, pragnienie, zaślepienie, chciwa obsesja, która rozdzierała jej duszę, osłabiała ją, jednocześnie dając całą siłę, całą moc Lukasowi.

Panował nad jej ciałem i duszą. Nie poprzez swoją fizyczną siłę, ale po prostu poprzez bycie mężczyzną, którym był. Przełknęła wzbierające łzy, które blokowały jej

gardło, gdy uderzyła ją prawda o całej tej straszliwej sytuacji.

Kocham Lukasa.

Wydało jej się to teraz najokrutniejszą drwiną losu.

Rozluźniając uchwyt, Lukas pochylił głowę, by spojrzeć w jej twarz, odsunął na bok gruby kosmyk włosów i grzbietem dłoni musnął jej policzek. Calista zamknęła oczy. Poczuła, jak zniża głowę, poczuła delikatny szmer jego oddechu na swoich ustach, poczuła, jak rozchylają się one lekko, prowokacyjnie, zapraszając do pocałunku.

Z nadludzkim wysiłkiem opanowała się i odepchnęła go.

– Może ci się wydawać, że jesteś dość wpływowy, by zdobyć opiekę nad Effie. Ale mylisz się. Nigdy nie pozwolę ci zabrać mi mojej córki. Nigdy. – Jej głos się załamał pod naporem całego bólu, smutku, złości, goryczy i żalu, które w niej wezbrały. - Prędzej umrę, niż oddam moje dziecko.

Odsuwając się o kilka kroków, spojrzała na niego, wysyłając mu spojrzenie pełne furii. Ale w środku bała się tak, jak nigdy dotąd. Czuła się bezbronna.

– Czy nie jesteśmy trochę melodramatyczni?

Lukas podszedł, by położyć rękę na jej ramieniu, ale przemknęła obok niego i wyszła z pokoju. Podążył za nią do sypialni i oparł się o framugę drzwi, obserwując każdy jej ruch. Otwierając szuflady, wyrzuciła ich zawartość na łóżko, a potem otwarła szafę i zdjęła wszystkie ubrania ze swoich wieszaków. Następnie wyciągnęła walizkę i zaczęła w niej to wszystko upychać.

– Czy mogę zapytać, co ty niby robisz?

– Chyba się domyślasz, Lukas, jesteś bystrym facetem. Wyjeżdżam.

– Wyjeżdżasz? Czy uciekasz?

– Nazwij to, jak chcesz. – Ostentacyjnie przechodząc obok niego, Calista ruszyła do sąsiedniego pokoju, sypialni Effie, i pozbierała jej rzeczy do małej walizeczki w kształcie tygrysa. - Na wypadek, gdybyś miał jakiekolwiek wątpliwości: zabieram Effie ze sobą.

Wiedziała, że musi uciec teraz, póki napędza ją złość. Zanim prawdziwa zgryzota uczyni ją niezdolną do wszystkiego.

– Ucieczka nie rozwiązuje niczego, Calisto. Myślałem, że już się tego nauczyłaś.

– Przeciwnie. W ten sposób ja i Effie znajdziemy się daleko od ciebie. A teraz nic nie jest od tego ważniejsze.

– Naprawdę? A dlaczego tak uważasz? – Był przy niej znowu, pochylał się nad nią i zagradzał jej drogę. - Dlaczego tak bardzo chcesz się ode mnie uwolnić?

– Ponieważ jesteś kłamliwym tyranem. Bo zamierzasz odebrać mi moją córkę. Bo...

Jej tyrada została przerwana przez Lukasa, który chwycił ją za brodę, przechylając jej twarz tak, że nie mogła uciec przed atramentowoczarnym spojrzeniem jego okrutnie pięknych oczu. Poczuła, jak jej skóra płonie w odpowiedzi.

– Bo co, Calisto? No, dalej, powiedz to.

– Bo... bo cię nienawidzę. – Słowa te wyrzuciła z siebie w ślepym przypływie emocji.

Wzięła głęboki oddech. Powiedziała to już wcześniej, oczywiście, i zawsze miała wrażenie, jakby jedyną osobą, którą nimi karała, była ona sama. Ale przynajmniej znalazła się po właściwej stronie niebezpiecznie cienkiej linii, która oddzielała te dwa najbardziej skrajne uczucia. Bo wiedziała, że łatwo mogła się znaleźć po drugiej stronie.

– Nienawiść to mocne słowo, *agape*.

Lukas przesunął palcem po jej ustach, pozostawiając go tam tak, jakby chciał ją uciszyć. Wywierał tylko lekki nacisk, ale żywym ogniem przypalał jej usta, aż musiała je otworzyć, by uwolnić się od tego doznania i zaczerpnąć powietrza. Natychmiast głowa Lukasa się zniżyła, a jego usta znalazły się o włos od wzięcia jej we władanie jednym pocałunkiem. Ułamek sekundy przed rozbiciem jej systemu obronnego...

– Cześć!

Na dźwięk głosu córki Calista odskoczyła i wybiegła z pokoju. Lukas pozostał sam, rozdrażniony, szalejący z pożądania i bezsilnej wściekłości.

– Cześć, kochanie. - Słyszał, jak nienaturalnie wysokim głosem rozmawia z Effie. - Czy miło spędziłaś popołudnie?

– Czy tatuś jest tutaj? - Effie przeszła do rzeczy. - Widziałam helikopter.

– Cóż, tak, jest. Ale chodzi o to, że...

– *Yassou*, Effie. - Lukas wszedł do salonu, rozkładając ramiona w samą porę, by złapać w nie córkę.

– Jupi! Wróciłeś. - Zarzucając mu ręce na szyję, przytuliła się do niego, a Lukas usadził ją sobie na biodrze. - Dlaczego

tak długo cię nie było?

– Miałem dużo pracy...

– Kupiłeś statek?

– Tak.

– Super. Mogę go zobaczyć?

– Zobaczę, kiedy uda mi się zorganizować zwiedzanie.

– To nie będzie zbyt szybko możliwe ... – Przejmując kontrolę nad sytuacją, Calista zbliżyła się do Lukasa i wyjęła Effie z jego ramion, by postawić ją na nogi i złapać za rękę. - Nastąpiła zmiana planów, Effie. Wracamy do Anglii.

Wyrazista twarzyczka Effie zmarszczyła się z rozczarowania.

– Czemu?

– Ponieważ musimy wrócić do domu.

Effie wysunęła dolną wargę.

– Czy tatuś pojedzie z nami?

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ tata mieszka tutaj, jak dobrze wiesz. – Calista spojrzała na swoją córkę i jej cierpliwie perswadujący głos zaczął się łamać. - Już spakowałam nasze walizki, więc jeśli Petros byłby na tyle uprzejmy, żeby nas podwieźć do portu...

– Tatuś na pewno nie chce, żebyśmy wyjeżdżały, prawda, tatusiu?

Dwie pary zielonych oczu skierowały się w jego stronę, w jednej lśniło błaganie, w drugiej – napięcie, gniew i, przede wszystkim, przestroga.

– Musisz robić tak, jak mówi mama. - Lukas udzielił odpowiedzi z całym ciężarem swojego autorytetu.

Dostrzegł błysk zaskoczenia w oczach Calisty i usłyszał westchnienie ulgi.

Musiał przeciwstawić się swoim instynktom, ale wiedział, że postąpił słusznie. I sprytnie. Nie zamierzał wdawać się teraz w pyskówkę z Calistą – nie przed Effie. Jeśli istniała jakaś postawa wyższa moralnie, miał zamiar ją przyjąć. Jeśli Calista chciała spakować walizki i wyjechać, nie będzie próbował jej powstrzymać. Właśnie takie zachowanie pomoże mu wygrać sprawę o opiekę nad córką.

– No, chodź tu, malutka. – Widząc, że dolna warga Effie zaczyna drżeć, Lukas znowu ją podniósł i przytulił. - Nie bądź smutna. Wkrótce znów się zobaczymy.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Postawił ją na ziemi i klepnął po plecach, kierując w stronę Calisty, która wyglądała jak osaczone zwierzę, chroniące swoje młode. - Czy chcesz, żebym zabrał was na ląd helikopterem?

Im bardziej czuł się zdenerwowany, tym rozsądniej starał się brzmieć. Wiedział, że za wszelką cenę musi opanować ból, który skręcał mu trzewia.

– Nie, dziękuję. Jestem w pełni zdolna sama zorganizować nam podróż.

– Jak uważasz. – Mimo to zwrócił się do Petrosa, który stał w progu, czekając na instrukcje, ze zmartwieniem wypisanym na twarzy. - Petrosie, dopilnuj, proszę, żeby na

Calistę i moją córkę czekał jacht, który zabierze je z powrotem na stały ląd.

– Tak jest. – Petros gorliwie skinął głową.

– Chodź, Effie. – Calista zaczęła wyprowadzać ją z willi. - A, walizki... – Obejrzała się.

– Ja się tym zajmę. – Lukas wpadł do pokoju, złapał dwie walizki i zaniósł je do samochodu Petrosa. Czekał, aż Calista zapnie Effie w foteliku, a potem pochylił się, by jeszcze raz przytulić córkę. - Pamiętaj, *paidi mou*, niedługo znów się zobaczymy.

Effie kiwnęła głową ze łzami w oczach. Wyprostowawszy się, Lukas zwrócił się do Calisty, która stała obok niego, czekając, by zamknąć drzwi samochodu.

– Calista - wymówił jej imię jak pożegnanie.

– Do widzenia, Lukas.

– Do zobaczenia. - Nachylając się do jej ucha, cicho powiedział Lukas. - Wkrótce się z tobą skontaktuję, żeby coś ustalić.

– Nie będziemy niczego ustalać. - Calista odrzuciła głowę, a jej bujne rude loki zalśniły w słońcu. - Effie jest moją córką i zostaje u mnie.

Minąwszy go, przeszła na drugą stronę samochodu i otworzyła drzwi.

Lukas błyskawicznie znalazł się przy niej, zagradzając jej drogę.

– W takim razie lepiej załatw sobie dobrego adwokata, Calisto. Będziesz go potrzebować.

Calista spiorunowała go wzrokiem, a jej oczy płonęły, gdy czekała, aż zejdzie jej z drogi. Lukas patrzył, jak usiadła w samochodzie, obciągając na udach krótką sukienkę.

– Dla twojej wiadomości... - Wsadził głowę do środka, by wypuścić ostatnią jadowitą strzałę. - Niedługo upublicznię informację o twoim ojcu. O tym również możesz wspomnieć swojemu prawnikowi.

Zamknął drzwi i puknął w dach, dając Petrosowi sygnał do odjazdu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Załóż go, mamo. – Effie wskazała na biret spoczywający na kolanach Calisty.

Były w drodze na uroczystość wręczenia dyplomów – coś, na co Effie czekała dużo bardziej niż ona. Calista zawahała się.

– No, dalej - zachęciła Effie. - Niech każdy wie, że to twój wyjątkowy dzień.

– W porządku! – Uśmiechając się do córki, Calista włożyła na głowę głupi kapelusz i pomachała do niej frędzlem. - O, proszę. Zadowolona?

Effie kiwnęła głową i znów spojrzała przez okno taksówki.

Szczęście córki znaczyło dla Calisty więcej niż cokolwiek innego na świecie, a serce jej się rozdzierało, gdy widziała, jak posmutniała przez ostatnie kilka tygodni. Założyłaby na tę uroczystość strój klauna, gdyby tym sposobem mogła ją rozweselić. Wiedziała jednak, że tylko jedna rzecz mogłaby ożywić Effie: ponowne spotkanie z ojcem.

Minęły trzy tygodnie, odkąd wróciły do Londynu, i nieustanne dopytywanie się Effie o to, kiedy znów zobaczy tatę, w końcu zmieniło się w ponurą akceptację tego, że go nie zobaczy. A wtedy Calista poczuła się jeszcze gorzej.

Nagły pisk hamulców przywrócił ją do teraźniejszości, po czym nastąpiło uderzenie, które szarpnęło nimi w pasach bezpieczeństwa.

– Co się stało, mamusiu?

– Nie jestem pewna, kochanie. - Calista spojrzała z niepokojem na córkę. – Nic ci nie jest?

– Nie, nic. - Effie wyjrzała przez okno taksówki. - Ale ten pan chyba nie żyje.

Podążając za jej wzrokiem, Calista zobaczyła młodego mężczyznę rozciągniętego na jezdni. Szybko odpięła pasy. Mogła pomóc. W końcu była wykwalifikowaną pielęgniarką.

– Na pewno żyje. Zostań tutaj, Effie, zobaczę, jak mogę mu pomóc.

Calista wyskoczyła z taksówki i podbiegła do ofiary. Mężczyzna leżał nieprzytomny, wciąż w kasku, z głową skręconą w bok. Krew lała się z poważnej rany na jego nodze. Parę metrów dalej znajdował się zmasakrowany wrak motoru. Callie uklękła przy motocykliście, żeby sprawdzić puls. Był strasznie słaby.

– Nie widziałem go! - Obok niej taksówkarz dławił się ze zdenerwowania. - Pojawił się znikąd. Nie mogłem go wyminąć.

– Niech pan dzwoni po karetkę! – poleciła Calista. - I przyniesie apteczkę. Musimy zatrzymać krwawienie.

Znów pochyliła się nad motocyklistą, akurat w porę, by zobaczyć, jak oczy uciekają mu w tył głowy. Nie! Nie pozwoli mu umrzeć.

Chwyciwszy bandaż podany jej przez taksówkarza, zawiązała go ciasno wokół uda ofiary, a następnie rozpięła skórzaną kurtkę i rozpoczęła resuscytację, naciskając splecionymi dłońmi na jego klatkę piersiową tak mocno, jak

tylko mogła, całkowicie skupiając się na tym, co musiała zrobić.

Mijały minuty, a ona nie przestawała, niezależnie od tego, jak bardzo bolały ją ramiona, jak ciężko chrypiał jej w gardle oddech. W oddali słyszała syrenę nadjeżdżającej karetki. Pospiesz się, pospiesz! Da radę. Utrzyma tego młodego człowieka przy życiu.

Lukas kolejny raz przycisnął dzwonek mieszkania Calisty. Albo go ignorowała, albo wyszła. Albo, co gorsza, wyprowadziła się razem z Effie.

Powinien był je oczywiście uprzedzić, że przyjeżdża. Tak byłoby rozsądniej. Ale wszelki rozsądek wyparowywał, gdy rzecz dotyczyła Calisty. Zresztą nie mógł się doczekać, jak zaskoczy Effie. A także jej matkę – ale w zupełnie inny sposób.

Całe tygodnie spędził w Atenach, pracując godzinami, wymagając od siebie więcej i więcej, by osiągnąć swoje cele. I odniósł sukces, pozostawiając pracowników *Kalanos Shipping* oszołomionych skalą wymagań i oczekiwań szefa.

Zresztą zajmował się nie tylko interesami – polecił swoim prawnikom wszczęcie procedur w celu uzyskania opieki nad córką i zdobył więcej informacji, niż potrzebował, by obnażyć potworność czynów Arystotelesa Gianopoulousa.

Powinien być zadowolony z siebie i ze wszystkiego, co osiągnął. Zamiast tego czuł się spięty.

Oczywiście tęsknił za Effie. Villa Helene zdawała się bez niej okropnie pusta. Miał nadzieję, że przenosząc się do apartamentu w Atenach, poprawi sobie nastrój, ale tam

także nie mógł się rozchmurzyć. A myśl o tym, żeby pójść się zabawić w którymś z licznych ekskluzywnych klubów w Atenach, była dla niego tak odrażająca, że można by się było zastanawiać, czy nie jest chory.

Ale nie był chory. W głębi duszy wiedział nazbyt dobrze, skąd się brało jego złe samopoczucie. Wszystko przez Calistę Gianopoulous. Zaszła mu pod skórę, zdarła z niego ochronne warstwy, sprawiła, że zaczął poddawać w wątpliwość swoje motywy i swoje zasady. Jego pusta tęsknota za czymś nieokreślonym stopniowo przekształciła się w pewność, że to jej brakuje w jego życiu. Niezależnie od tego, jak bardzo się starał, po prostu nie mógł jej wyplenić ze swojej głowy.

I dlatego ostatniej nocy w końcu się poddał i podjął decyzję, że poleci do Londynu i raz na zawsze zrobi porządek z tym irytującym stanem rzeczy. Jak to zrobić, nie miał pojęcia.

Ale najpierw musiał ją znaleźć.

Wreszcie drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich Magda.

– Szukam Calisty. Jest w środku? Czy moja córka jest tutaj?

– Nie. Ona i Effie już wyjechały.

– Wyjechały? – To słowo napełniło go lękiem.

– Tak, na uroczystość rozdania dyplomów.

Magda uniosła togę, którą trzymała przewieszoną przez ramię i której Lukas nie zauważył. Potem wskazała na postój taksówek po drugiej stronie drogi.

– Tam czeka na mnie taksówka. Calista pojechała szybciej, bo chciała...

– To nie ma znaczenia. – Niegrzecznie jej przerwał i zaprowadził ją do czekającej taksówki, niemal wepchnął do środka i wsiadł za nią, zatrzaskując drzwi. Gdy Magda podała taksówkarzowi adres, Lukas dorzucił:

– Tylko szybko.

Ale nie było szybko. Nie ujechali nawet dziesięciu minut, gdy ruch stanął. Jak daleko sięgał wzrokiem, samochody stały w korku.

– Był wypadek. – Kierowca taksówki odsunął szklaną przegrodę, aby się do nich zwrócić. - Szybciej dojdziecie na piechotę.

Niech to szlag. Lukas wepchnął mu pieniądze, złapał Magdę za rękę i wyciągnął ją z taksówki.

– Znasz drogę? - Przekrzykiwał odgłos ambulansu, który przedzierał się przez ruch uliczny po drugiej stronie drogi.

– Jasne. – Magda poprawiła spódnicę. - Studiowałam tam przez trzy lata.

– To na co jeszcze czekamy? Prowadź.

– Co z nim, doktorze Lorton? – Calista podskoczyła, gdy podszedł do niej lekarz dyżurujący na izbie przyjęć.

– Nic mu nie grozi. - Lekarz otoczył ją ramieniem. - Dobra roboto, siostro Gianopoulous. Uratowałaś życie temu młodemu człowiekowi. Twoja mamusia... - Pochylił się, by porozmawiać z Effie, zajętą kolorowaniem jakichś anatomicznych rycin. – To prawdziwa bohaterka!

Effie uśmiechnęła się do niego.

– Szkoda, że musiałaś przegapić swoją uroczystość wręczenia dyplomów. – Prostując się, doktor Lorton spojrzał na Calistę.

Karetka, która przybyła na miejsce zdarzenia, pochodziła ze szpitala, w którym Calista odbyła staż. Znała sanitariuszy, a że nie chciała opuszczać pacjenta, pozwolili jej pojechać wraz z Effie karetką do szpitala. W żadnym razie nie mogła pójść na ceremonię rozdania dyplomów, zwłaszcza że jej toga była zachlapana krwią. W dodatku w całym tym zamieszaniu zostawiła torebkę w taksówce, co oznaczało, że nie miała ani telefonu, ani kluczy do mieszkania.

Zadzwoniła do firmy taksówkowej, która obiecała odesłać torbę do szpitala. W międzyczasie wzięła prysznic i znalazła w swojej szafce ubrania na zmianę, podczas gdy różni pracownicy szpitala zabawiali Effie.

Cierpliwość Lukasa była wystawiona na ciężką próbę. Siedział w uniwersyteckim hallu, oglądając niekończącą się defiladę studentów wchodzących na podium, by odebrać dyplomy, uścisnąć dłonie profesorów, uśmiechnąć się i zejść ze sceny. Widział, jak Magda ustawia się na dole schodów, czekając na wywołanie. To musiała być grupa Calisty. Gdzie ona, do diabła, się podziewa?

– Calista Gianopoulous!

Nagle jej nazwisko rozległo się sali, ale Calista nie pojawiła się na scenie.

Czyżby się dowiedziała, że Lukas tu jest? Czy dlatego się nie pokazała? Lukas rozejrzał się po sali, jakby się

spodziewał, że gdzieś się ukryła. Ale nie wiedział, dlaczego miałaby to robić. Calista nigdy nie unikała konfrontacji. Gdyby tu była, najprawdopodobniej szturmowałaby na niego z płonącymi oczami, z falującą piersią, z rozwianymi rudymi włosami. Lukas westchnął głęboko. Tak bardzo za nią tęsknił.

– Magda Jedynak.

Gdy tylko Magda odebrała dyplom, Lukas odprowadził ją na bok.

– Gdzie ona jest?

– Nie wiem! – Magda spojrzała na niego z prawdziwą troską. - Nie mogę tego zrozumieć. Wyszła razem z Effie dobrze przede mną... to znaczy przed nami. Próbowałam do niej esemesować, ale nic.

– To spróbuj jeszcze raz. - Nie wspomniał, że on sam zostawił już niezliczoną ilość wiadomości na jej telefonie.

Grzebiąc pod togą, Magda wyjęła telefon.

– Mam jedną wiadomość, ale to jakiś obcy numer. Och, to esemes od Calisty. Wysłała go z cudzego telefonu. Był wypadek... ona i Effie są w szpitalu.

– Który to szpital? - Ogarnęła go fala czarnej paniki.

– St. George’s Hospital. Ale pisze, żeby się nie martwić. Nic im...

Zanim Magda zdążyła dokończyć zdanie, Lukas zniknął.

– Jak długo jeszcze musimy tu zostać?

– Nie długo. Gdy tylko firma taksówkowa odwiezie moją torbę, będziemy mogły wracać. A teraz odejdź od drzwi.

Effie zabawiała się bowiem uruchamianiem automatycznych drzwi w izbie przyjęć.

– Jest! Jest!

Calista zobaczyła, jak Effie podskakuje, szaleńczo wymachując rękoma.

– W porządku, uspokój się! - Taksówka zatrzymała się na zewnątrz, ale z trudem zasługiwała na tak ekstatyczne powitanie.

– Patrz, patrz. To tatuś! Jest tutaj!

Calista poczuła, jak ziemia osuwa jej się spod stóp. Lukas? Nie, to niemożliwe. A jednak to był on, przeszedł przez drzwi, kierując się w ich stronę, tak władczy, tak uderzająco przystojny, że przykuwał wszystkie spojrzenia.

Niczym w zwolnionym tempie Calista zobaczyła, jak Lukas podnosi Effie, szybko obrzucając ją wzrokiem, i jak ponury wyraz determinacji na jego twarzy mięknie, gdy pochyla głowę, by pocałować ją w czoło. Potem odwrócił się i wyprostował, i nagle znalazła się w centrum jego uwagi.

Czarne jak noc oczy natychmiast przedarły się przez jej kruche zapory obronne. Ten mężczyzna mógł kontrolować bicie jej serca, oddech w jej płucach, krew w jej żyłach.

Był dla niej wszystkim i im bardziej starała się z tym walczyć, tym bardziej się wikłała.

– Calisto. - Znajdował się teraz tuż przed nią, a Effie przyciskała się do jego boku. – Co się stało? Czy wszystko w porządku?'

Calista wstała. Nie! – chciała krzyknąć. – Nic nie jest w porządku. Każde moje włókno tęskni za tobą... każda

komórka mojego ciała przez ciebie cierpi. Miłość do ciebie mnie zniszczyła. I nigdy, przenigdy nie wyzdrowieję.

Ale nie można było powiedzieć żadnego z tych słów. Więc wyprostowując się, odetchnęła głęboko.

– Tak, w porządku.

– A Effie?

– Też w porządku. Obie mamy się dobrze.

– Więc co tu robisz? – Spojrzał na Calistę, kładąc zaborcze dłonie na jej ramionach.

– Mogłabym ci zadać to samo pytanie.

– Na litość boską, Calisto. – Gorączkowo przebiegał wzrokiem po jej twarzy. - Co się dzieje? Magda powiedziała, że był jakiś wypadek.

– Motocyklista - wtrąciła się Effie pomocnie. - Mamusia uratowała mu życie.

– Ale żadna z was nie jest ranna?

Calista pokręciła głową.

– Dzięki Bogu!

– Byłyśmy w taksówce, która go potrąciła, to wszystko. Mówisz, że widziałeś się z Magdą? – Calista zmarszczyła czoło, usiłując coś zrozumieć.

– Tak. Na ceremonii rozdania dyplomów.

– Byłeś u Magdy na ceremonii rozdania dyplomów? - Wydawało się, że jej mózg zamienił się w miazgę, jak gazeta pozostawiona na deszczu. Nic nie miało sensu.

– No cóż, tak...

– Co ty tam robiłeś?

– Szukałem was, oczywiście.

– Aha... – Jego słowa przeszyły ją chłodem. A więc nie przyszedł się z nią zobaczyć, przyszedł je odnaleźć. - Czy mogę zapytać dlaczego?

Wpatrywała się w jego twarz, tak piękną, ale tak brutalnie surową, z lękiem czekając na odpowiedź.

Zapadła cisza. Głosy ludzi wokół nich zmieniły się w cichy szmer. Lukas przestąpił z nogi na nogę, wpatrując się w nią z takim napięciem, jakby próbował dotrzeć do jej duszy.

A może do swojej własnej duszy?

Po raz pierwszy Calista dostrzegła błysk wrażliwości w jego oczach. Czy to możliwe, że zmagał się z samym sobą? Przeżywał konflikt wewnętrzny?

Nie spuszczając oczu z jej twarzy, wyjął spod ramienia czarną skórzaną teczkę z dokumentami i po chwili wahania rzucił ją niedbale na krzesło.

– Aby zrobić to.

Szybkim ruchem otoczył ją ramionami i przycisnął ją do siebie, przesuwając jedną rękę w zagłębienie jej pleców, wyciskając na nich zaborcze piętno.

– A potem to.

Uniósł jej brodę, przez chwilę patrzył w jej zaskoczoną twarz, a potem opuścił głowę, domagając się jej warg w namiętnym pocałunku.

I Calista poddała się temu, roztapiając się w jego ramionach, ponieważ nie mogłaby zrobić niczego innego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Już śpi. – Po wyjściu z pokoju Effie Calista przyjęła kieliszek szampana, który zaproponował jej Lukas, i usiadła na kanapie. - Najwyraźniej była wyczerpana.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Magda weszła i usiadła obok niej. - Z tego, co mówiła, miała dzień pełen wrażeń.

Calista się roześmiała. Effie bardzo obrazowo opowiedziała najpierw Lukasowi, a potem Magdzie, jak to jej mama uratowała życie temu panu, bo był wtedy zupełnie, ale to zupełnie umarły. I że jest prawdziwą bohaterką.

– Mmm... pycha. – Magda pociągnęła łyk ze swojej lampki. – Dziękuję, Lukas.

Spojrzała na niego z mieszaniną ciekawości i otwartego podziwu.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Calista podążyła za jej wzrokiem. Stojący tyłem do okna Lukas, wysoki i olśniewający, zdawał się panować nad całą przestrzenią, chociaż to był jej teren.

– Chciałbym zaproponować toast. – Jego głęboki głos grzmiał w małym pokoju. - Za dwie świeżo upieczone pielęgniarki.

Stuknęli się kieliszkami.

– I oczywiście za Calistę.

– Za Callie! Naszą bohaterkę!

Znów brzęknęli kieliszkami, a Magda pochyliła się, by uściskać Calistę. Ale kiedy się odsuwała, zauważyła, w jaki sposób Lukas patrzy na jej współlokatorkę, i lekko chrząknęła.

– Wiesz co? – Uśmiechnęła się znacząco. – Myślę, że mogę stąd zniknąć.

– Nie, nie rób tego. – Calista sięgnęła po jej dłoń, ściskając ją z rozpaczą.

– Właściwie, Magda - przerwał jej Lukas - chciałbym cię prosić o przysługę. Czy mogłabyś popilnować Effie dziś wieczorem, żebym mógł zabrać Calistę na kolację?

– Oczywiście. - Magda uśmiechnęła się ochoczo. - Z chęcią. Idźcie.

– Och, nie, Magda. - Calista spojrzała błagalnie na przyjaciółkę. - Na pewno masz własne plany na dzisiejszy wieczór.

– Nie, nie mam żadnych planów... poza wykończeniem tej butelki szampana. Idźcie. I nie śpieszcie się z powrotem.

– Dobrze, to mamy ustalone. – Lukas odstawił kieliszek na stół. - Mam kilka rzeczy do zrobienia, wpadnę po ciebie za godzinę. Możesz się wystroić. W końcu dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy.

Lukas zmarszczył ciemne brwi, patrząc, jak Calista rozkoszuje się ostatnim kęsem musu homarowego. Siedzieli w ekskluzywnej restauracji w samym sercu dzielnicy Mayfair, wybranej przez Lukasa w nadziei, że kameralna atmosfera będzie sprzyjać rozmowie i że będą mogli zacząć

rozwiązywać dzielące ich różnice. Ale do tej pory niezbyt to wyszło.

Calista z pozoru była uprzejma, ale język jej ciała sygnalizował oschłość graniczącą z wrogością. On z kolei wciąż toczył wewnętrzną walkę, która dręczyła go, odkąd przybył do Londynu.

Wycofa sprawę o opiekę. Nie może zabrać Effie Caliście. Ten pomysł był niedorzeczny od samego początku. Był tak wściekły, tak bardzo przekonany, że Calista musi zapłacić za przeszłość, za lata życia córki, które stracił, że pozwolił, by gorycz i zaciekłość wypaczyły jego rozumowanie.

Widząc je razem w szpitalu, rozmyślił się. Fakt, że były bezpieczne, bez szwanku, przyniósł mu tak olbrzymią ulgę, że spojrzał na tę sprawę inaczej.

Nie, nigdy ich nie rozdzieli. Calista i Effie tworzą duet – ciepły, kochający, zabawny, oddany sobie duet. Nie chciał go rozrywać na części. Pragnął ich obu. Przy sobie. Na zawsze.

Dotąd Lukas sądził, że pożąda ciała Calisty. W końcu spędził całe lata w celi, rozmyślając, jak ją zdobyć, powtórzyć tamto doświadczenie seksualne. Widział w tym akt zemsty, a może erotyczne zauroczenie, ale teraz wiedział, że to nie była żadna z tych rzeczy. Nie pragnął wyłącznie posiąść ją fizycznie. Pragnął jej całej – jej ciała i duszy. To nie była zwierzęca chuć, lecz coś, co sięgało głębiej, znacznie głębiej. Do ciemnego i nieznanego miejsca, siedziby uczuć, których nie chciał sobie uświadomić, a które nagle postanowiły się rozbudzić.

Słowo „miłość” dryfowało niechciane w jego umyśle, nie dając się przepłoszyć. Czy to możliwe, że był zakochany w Caliście? Ta myśl wydała mu się tak dziwna, tak śmieszna, że odmówił wzięcia jej pod uwagę. Zamiast tego nieco ją nagiął, by wydała się bardziej znośna. Chciał, żeby Calista go kochała – tak właśnie było. Z tym łatwiej będzie mu sobie poradzić.

Wziął łyk czerwonego wina.

– Cóż, Effie była dziś z ciebie naprawdę dumna.

– Tak. - Calista pozwoliła sobie na lekki uśmiech. - Mam nadzieję, że oglądanie tego wszystkiego nie było dla niej zbyt trudnym przeżyciem i nie będzie mieć koszmarów. – Spojrzała na zegarek. - Chyba powinnam się zbierać.

– Effie nic nie będzie - powiedział stanowczo, przejmując kontrolę nad rozmową. Nie pozwoli jej tak po prostu od siebie odejść. - A my musimy omówić parę rzeczy.

– Bardzo dobrze. - Usiadła z powrotem, podczas gdy kelner zebrał talerze. - Powiedz wszystko, co masz do powiedzenia. Ale ostrzegam cię, Lukas, jeśli chodzi o zabranie mi Effie...

– Nie, nie o to. Postanowiłem nie składać wniosku o przejęcie opieki nad Effie.

– Naprawdę? - Ulga rozjaśniła jej oczy, a ona pochyliła się, by uścisnąć mu dłoń. Ale prawie natychmiast dopadły ją wątpliwości i skrzyżowała ręce na piersiach. - Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

– Wymyśliłem lepsze rozwiązanie. - Skoncentrował się na tym, by jego głos był gładki jak spokojne morze. - Ty i Effie

przyjedziecie do Grecji i zamieszkacie tam ze mną.

Calista opuściła ramiona, jej oczy zamgliły się na chwilę, ale potem powróciły jej siły.

– Nie, Lukas!

– Myślę, że Ateny byłyby preferowaną lokalizacją. – Lukas kontynuował, jakby nic nie powiedziała. - Chociaż jestem gotów rozważyć inne miejsca, o ile nie będzie to zbyt daleko od Thalassy.

– Nie słuchasz mnie. Effie i ja nigdzie się nie wyprowadzamy. Zostajemy tutaj. W Wielkiej Brytanii.

– Możesz wybrać nieruchomość... więcej niż jedną, jeśli chcesz, tak dużą i wielką, jak zechcesz. Znajdziemy najlepszą szkołę dla Effie.

Wciąż się upierał, nie zwracając uwagi na ryk krwi tętniącej w jego uszach, wbijając sobie paznokcie w dłonie i starając się opanować frustrację, która wzbierała w jego wnętrzu. Przytłaczający imperatyw, by przewiesić ją sobie przez ramię i z miejsca zanieść do jaskini.

– Powiedziałam „nie”.

– Niczego nie będzie ci brakować. – Podjął ostatni ogromny wysiłek.

– Niczego prócz wolności.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu wypełnionym goryczą i złością. I jeszcze czymś – zawsze było między nimi to coś, czego żadne z nich nie mogło kontrolować, niezależnie od tego, jak bardzo się starali.

– Nie sądzę, byś miała pojęcie o tym, czym jest utrata wolności. – Te słowa wymsknęły mu się podstępnie, jak jad.

– Nie. A ty nigdy, przenigdy nie dasz mi o tym zapomnieć, prawda? – Calista zerwała swoją serwetkę i zwinęła ją w pięści. - Czy to o to w tym wszystkim chodzi? Wciąż karzesz mnie za winy mojego ojca, grożąc mi, że odbierzesz mi Effie.

– Cholera, Calisto! - Na ten krzyk w ich stronę odwróciły się głowy gości, a Lukas zmusił się do opanowania. - To nie ma nic wspólnego z twoim nędznym ojcem. Chodzi o to, że Effie jest częścią mojego życia. Nie tylko twojego. Bez względu na to, jak bardzo byś chciała, żeby było inaczej. Nie widzisz, że staram się znaleźć sensowne rozwiązanie?

– Nalegając, żebyśmy się przeprowadziły do Grecji? Umieszczając mnie i Effie w złotej klatce i wyrzucając klucz?

– Czy powiedziałem, że tak będzie?

– A nie? - Odrzuciła głowę. - Więc powiedz mi, jak to będzie.

Lukas wziął oddech, szukając w sobie resztek cierpliwości.

– Miałabyś własne życie, swoich przyjaciół. Gdybyś chciała kontynuować karierę pielęgniarki, nie miałbym z tym problemu.

– Och, ależ z ciebie łaskawca.

Lukas mocno zacisnął szczękę. Naprawdę go teraz przyciskała.

Sięgając do przodu, zakrył swoją dłonią jej rozbiegane ręce i wbił w nią nieubłagany wzrok.

– Gdybym był tobą, *agapi mou*, przyjąłbym inną postawę.

– Albo co? - Wystrzeliła w jego kierunku.

No właśnie: albo co? „Albo mi za to zapłacisz”. Te słowa pozostały niewypowiedziane w jego głowie. Wraz z obrazem tego, jak by to miało wyglądać. Calista naga pod nim, na nim, przed nim. Mógłby z radością wziąć ją tu i teraz – odgarnąć srebrne sztućce, cienkie porcelanowe talerze i kryształowe kieliszki i naprawdę pokazać innym gościom coś wartego zobaczenia. Taka była moc, którą miała nad nim.

Na sekundę przymknął oczy, walcząc z ogarniającym go szaleństwem.

– Albo pożałujesz.

To była namiastka tego, co chciał powiedzieć, co chciał zrobić, ale że kelner przyszedł z ich kolejnym zamówieniem, Lukas puścił jej ręce i oparł się z powrotem.

Mijały minuty. Lukas zaczął jeść swój stek. Calista szturchnęła widelcem swojego strzępiela.

– Więc jak by to miało wyglądać? - Jej głos był cichy, kruchy.

– Z pracą?

– Cóż... – Odsunęła swój talerz. - Mówisz, że będę miała własnych przyjaciół. Czy to byliby męscy przyjaciele?

Natychmiast każdy mięsień w ciele Lukasa stężał, żyły wystąpiły mu na skroniach.

– Nie, tak właśnie myślałam. - Calista zaśmiała się zwycięsko. – Podczas gdy ty zapewne będziesz się mógł widywać, z kim zechcesz i kiedy zechcesz.

– A tobie by to przeszkadzało? - Próbował ukryć zdradziecką reakcję swojego ciała celowo niechętną odpowiedzią.

– Mnie by to nie przeszkadzało. – Kłamała. - Ale byłoby to bardzo szkodliwe dla Effie.

– A gdybym obiecał, że nie będzie kobiet?

– Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać, Lukasie.

– Och, uwierz mi, że umiem. - Przerwał, starannie dobierając słowa. - Jeśli będziemy mieszkać razem, w moim łóżku nie będzie kobiet.

– Tak, jasne.

– Poza tobą, oczywiście.

– Mną? – Jego słowa wyraźnie nią wstrząsnęły.

– Tak, tobą, Calisto. Jestem przekonany, że ty jedna wystarczysz, by zaspokoić moje potrzeby seksualne.

– W takim razie twoja arogancja odbiera ci rozum. – Zielone oczy błysnęły w jego stronę. - Dlaczego myślisz, że zgodziłabym się dzielić z tobą łóżko?

– Ponieważ widziałem, jak miękniesz w moich ramionach, czułem twoje paznokcie na moich plecach, słyszałem twój głos wykrzykujący moje imię. - Nie zamierzał jej oszczędzać. – Możesz temu wszystkiemu zaprzeczać, udawać chłodną panienkę, ale obydwoje znamy prawdę. Pragniesz mnie dokładnie tak mocno, jak ja pragnę ciebie. I żadne z nas nie jest w stanie nad tym zapanować.

– Pochlebiasz sobie. Ja mogę nad tym zapanować, kiedy tylko zechcę.

– Tak jak po pogrzebie ojca? W moim mieszkaniu w Atenach? Nawet dzisiaj w szpitalu, kiedy cię pocałowałem? Jeśli to jest twoja definicja opanowania, to nie mogę się doczekać, by być w pobliżu, kiedy je stracisz.

– Wiesz co, Lukas? - Rzuciwszy serwetkę, Calista zaczęła się zbierać. - Wychodzę.

– Nie, nie wychodzisz.

Potężna siła jego głosu sprawiła, że Calista rozejrzała się wokół, po czym znów usiadła. Lukas wziął do ręki kieliszek z winem i po chwili się uspokoił.

– Nie tak dawno temu powiedziałaś mi, że kiedyś mnie kochałaś.

– No i?

– To doprowadziło mnie do zaskakującego wniosku. - Podniósł oczy, celowo przyglądając jej się ze śmiertelną intensywnością.

Calista patrzyła na niego. Jego czoło było zmarszczone, ale była tam miękkość i czułość, która ścisnęła jej serce.

– Calisto Gianopoulous, oświadczam ci... - przełknął z trudem - ...że nadal mnie kochasz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Twarz Calisty wykrzywił grymas. Ależ z niej głupia baba. Głupia, głupia. Instynktownie podniosła ręce, by zakryć purpurową ze wstydu twarz.

Tak długo starała się to ukryć – przed nim, przed samą sobą, przed całym przeklętym światem – a Lukas w prosty sposób obnażył jej uczucia. Ale, co gorsze, o wiele gorsze... przez jedną żałosną chwilę myślała, że to on jej powie, że ją kocha.

Najwyraźniej równowaga jej umysłu została zachwiana.

Sięgnąwszy w dół, wymacała torbę. Odsunęła krzesło i chwiejnie stanęła na nogi, a Lukas automatycznie zrobił to samo. Zaczęła iść, manewrując między stolikami i mijając *maître d'hôtel* przy wejściu, przekonana, że w każdej chwili poczuje mocny uścisk Lukasa, próbującego ją zatrzymać, na swoim ramieniu. Ale nie. Wyszła na zewnątrz i zatrzymała się na chwilę, nie wiedząc, w którą stronę iść, i słuchając, jak serce bije jej w piersiach.

Padał drobny deszcz, zraszając londyńskie ulice i lśniąc w pomarańczowym blasku latarni. Calista skręciła w prawo, nie mając pojęcia, dokąd zmierza. Wiedziała jedynie, że musi się znaleźć daleko od Lukasa. Wystarczyło jej wstydu na jeden wieczór. Teraz chciała się schować i lizać rany. Szła szybkim krokiem, omijając innych pieszych.

Od czasu do czasu zerkała przez ramię, by sprawdzić, czy Lukas za nią nie idzie. Jej ulga była zabarwiona absurdalnym poczuciem rozczarowania, gdy zdała sobie sprawę, że nie. Przeszła przez St. James's Park, gdzie ludzie wyprowadzali swoje psy, a kochankowie spacerowali ramię w ramię, aż dotarła do ulicy Victoria Embankment, gdzie wreszcie zwolniła i stanęła, opierając się o ścianę i wciągając bolesny oddech.

Lukas obserwował ją ze swojego miejsca przy drzewie, jakieś dwadzieścia jardów dalej. Łatwo było ją śledzić, jej rude włosy kołysały się w górę i w dół, gdy szła ulicami, a złota suknia na zmianę migotała pod latarniami i znikała w cieniu.

Nieważne, jak było ciemno, jak bardzo próbowała wtopić się w tłum, zawsze mógł ją dostrzec. Nawet z zasłoniętymi oczami, z kapturem zawiązanym na głowie. Ponieważ Calista świeciła dla niego jak jasne światło. A jego ciągnęło do niej jak ćmę...

Calista zadrżała, delikatny deszcz osiadał na jej nagiej skórze. Powinna złapać taksówkę i jechać do domu.

Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że może to tam poszedł Lukas. Po co miałby ganiać ją po ulicach Londynu, skoro mógł po prostu umościć się na kanapie w salonie i czekać, aż wróci? A może po prostu wrócił do apartamentu w swoim ekskluzywnym hotelu, by rozkoszować się zwycięstwem – tym, że zdobył jej serce?

– Calista?

Z westchnieniem zaskoczenia obróciła się i wylądowała na wprost potężnej sylwetki Lukasa. Otoczył ją silnymi ramionami i przycisnął ją do siebie. Czuła się tak dobrze. Tak właściwie.

– Jesteś przemoczona. – Puszczając ją, Lukas zrzucił marynarkę i owinął ją wokół jej ramion. Potem chwycił jej twarz w swoje dłonie i spojrzał jej w oczy.

– Dlaczego mnie śledzisz? - Podjęła słabą próbę konfrontacji z nim, ale tak naprawdę była zmęczona walką. Tak bardzo zmęczona.

Lukas roześmiał się krótko.

– Nie myślałaś chyba, że pozwoliłbym ci odejść? – Zwolnił jedną dłoń i powiódł nią po jej wilgotnych lokach. - Nigdy nie pozwolę ci odejść. - Jego głos był przerażająco spokojny.

Calista spojrzała na niego. Niczym śmiercionośna obietnica, jego słowa przenikały jej skórę i kości, przeciskały się głębiej i dalej, aż znalazły jej jądro, w którym pulsowały nisko, mocno i bezlitośnie.

– A ja nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie?

– Absolutnie nic. - Opuścił głowę, a jego oddech był ciepłą pieszczotą na jej twarzy, zanim jego wargi musnęły jej usta w miękkim, lekkim dotyku. - Od teraz robisz to, co ja mówię.

– Och, naprawdę na to liczysz? - szepnęła chrapliwie Calista.

– Tak. - Odsunął się odrobinę. - Po pierwsze, potrzebuję należytej odpowiedzi na pytanie, po którym wypadłaś

z restauracji. - Hebanowe oczy wpatrywały się w nią z napięciem. - Czy ty mnie kochasz, Calisto?

Calista odczekała chwilę, zanim wreszcie się poddała.

– Tak. - Nie było sensu temu teraz zaprzeczać. Już i tak została obnażona. - Żałuję, ale tak właśnie jest.

– Hm... Podoba mi się pierwsza część tego wyznania. Druga nieco mniej. - Przesunął palcem po jej ustach, jakby chciał wymazać z nich te słowa.

– To nie jest zabawne, Lukas.

– Ja się nie śmieję. W rzeczywistości, gdy w grę wchodzimy ty i ja, nigdy w życiu nie traktowałem niczego poważniej.

– Nie ma żadnego „ty i ja”.

– Och, ależ jest. - Jego oczy świeciły na czarno. - Muszę przyznać, że bałem się, że może tego nigdy nie być. Wiedziałem, że mam moc, by cię zmusić do dzielenia ze mną opieki nad Effie, do życia ze mną w Grecji czy Wielkiej Brytanii, czy gdziekolwiek. To naprawdę nie miało znaczenia. Ale nie mogłem cię zmusić, żebyś mnie kochała.

– Nie musiałeś mnie zmuszać.

– Teraz to wiem. I cieszę się, że otrzymałem tę łaskę.

– Lukas...

– Nie, wysłuchaj mnie, Calisto. Teraz nic nie stoi nam na przeszkodzie. Możemy być parą, prawdziwą parą, w każdym znaczeniu tego słowa. Właściwie... - urwał, nagle śmiertelnie poważny - chcę, żebyśmy zostali mężem i żoną.

Z westchnieniem Calista uwolniła się z jego uchwytu.

– Prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła?

– Czy to takie szokujące?

– Tak! – Chwiała się na nogach, jakby zeszła z najwyższego szczebla drabiny. - Szokujące i niemożliwe. To się nigdy nie wydarzy.

– Dlaczego? Przyznałaś, że mnie kochasz. Oboje kochamy Effie. Co nas powstrzymuje?

Calista spojrzała w dół, tłumione łzy zatykały jej gardło.

– Żeby związek działał... żeby małżeństwo działało... obie strony muszą się nawzajem kochać. – Jej głos był bardzo cichy. - Nie tylko jedna.

Wzrok Lukasa powoli wędrował po jej przygnębionej postaci. Głowę miała pochyloną, tonęła w jego marynarce, która wisiała na jej ramionach. Krople deszczu błyszczały we włosach, a gdy przyciągnął ją bliżej, dostrzegł łzy w jej oczach.

Wtedy jarzmo jego pychy opadło.

Nagle był w stanie powiedzieć, co myśli – zaakceptować to, co zawsze wiedział. Mógł zmierzyć się z prawdą i wyrazić to, co naprawdę się liczyło w jego życiu. Kochał Calistę. Nigdy wcześniej tego nie powiedział, nawet samemu sobie, ale był to prosty niepodważalny fakt.

Znów ujął jej twarz w dłonie. W jej oczach dostrzegł ból i zranienie. Chciał to zmazać pocałunkiem. Pragnął pokazać jej swoją miłość, tu i teraz, i to nie za pomocą zwykłych słów. Ale wiedział, że musi z tym poczekać. Teraz muszą wystarczyć słowa.

– Jeśli za warunek zawarcia małżeństwa uznamy miłość, to nie widzę żadnych przeszkód.

Calista spojrzała na niego, nie rozumiejąc. Co nie było zaskakujące, biorąc pod uwagę, że zabrzmiał jak nadęty prawnik albo palant.

– Próbuję powiedzieć, że... – Potarł kciukami jej policzek. - To, co chcę ci powiedzieć...

– Tak?

– Calisto... - Wziął oddech. - Jesteś najbardziej upartą, irytującą, szaleńczo cudowną kobietą, jaką kiedykolwiek los postawił mi na drodze... I kocham cię całym sercem.

Zapadła kompletna cisza.

– Nie. - Calista odsunęła się. - Nie możesz.

– Tak, Calisto, kocham cię.

– Po prostu tak mówisz. - Rozejrzała się z dezorientacją. - Zaplanowałeś to, by mnie oszukać. Lub myślisz, że to właśnie chcę usłyszeć. A może to jakaś dewiacja.

– Chcesz powiedzieć, że musiałbym cierpieć na jakąś chorobę psychiczną, żeby się w tobie zakochać? – Kąciki jego ust drgnęły.

– Tak. Nie. – Patrząc na niego, zmarszczyła poważnie brwi. – Może...

– W takim razie naprawdę coś mi dolega.

Uśmiechnął się do niej teraz... otwartym, szczerym uśmiechem, który odwzajemniło jedynie niewyraźne drgnienie jej warg. Ale to nie wystarczyło – chciał znacznie więcej. Tak więc czekał, z głową przechyloną, z uniesionymi brwiami i z oczyma przytrzymującymi jej spojrzenie. I wreszcie uzyskał prawdziwy uśmiech, tak olśniewający, tak bezpośredni, że rozbroił go do szczętu.

Porwał ją z powrotem w swoje ramiona, zanurzył twarz w jej mokrych włosach, wdychając wyjątkowo cudowny zapach zmieszany z wilgocią londyńskiej nocy.

– Kocham cię, Calisto. Czy w to wierzysz, czy nie. Czy chcesz mnie, czy nie. I chcę się z tobą ożenić. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. - Opadając na jedno kolano, Lukas chwycił ją za ręce i przycisnął do piersi. - Calisto Gianopoulous, czy zrobiłabyś mi ten zaszczyt i została moją żoną?

Calista spojrzała na niego, jej oczy błyszczały miłością i łzami. Gdzieś za nimi Big Ben zaczął wybijać godzinę. Policzył trzy, cztery, pięć bolesnych uderzeń, zanim Calista wreszcie przemówiła.

– Tak, Lukasie Kalanosie. - Głos jej się załamał i łzy zaczęły spływać po jej policzkach. - Wyjdę za ciebie!

Po nocy spędzonej w hotelu Lukas i Calista z trudem dali radę wstać, wziąć prysznic i się ubrać – wszystkie te czynności stale przerywały im bardziej zmysłowe zajęcia. Wydawało się niemożliwe, że pragną się nawzajem z coraz większą mocą. Ale tak właśnie było. I zawsze tak będzie.

– Pośpieszmy się. – Calista szybko pocałowała Lukasa. – Nie możemy już nadużywać uprzejmości Magdy. Poza tym nie mogę się doczekać, żeby powiedzieć Effie, że się pobraliśmy!

– Myślisz, że będzie zadowolona?

– Zadowolona? Będzie zachwycona! Ona cię uwielbia, Lukas. Tak samo jak jej matka. – Jej oczy lśniły miłością.

– Co ja takiego zrobiłem, żeby sobie na was zasłużyć? – Lukas nagle spoważniał. - Zachowywałem się jak palant, Calisto. Jak skończony idiota. Próbowałem się na tobie mścić, choć przez cały czas byłem w tobie szaleńczo zakochany.

– Miałeś wszelkie prawo być wściekły po tym, co zrobił ci mój ojciec.

– Nie, Calisto. Nie miałem prawa tak cię traktować. Nigdy więcej nie będziesz już cierpieć z powodu tej sprawy. – Podszedł do stołu i wyciągnął plik papierów z teczki, z którą Calista widziała go w szpitalu. - Proszę. To dla ciebie.

– Co to?

– Dowody na udział Arystotelesa w przemycie broni i na to, w jaki sposób wplątał w to mnie i mojego ojca. Wszystko tu jest.

– Boże...

– Nie dbam o to więcej. Możesz to rzucić w ogień, podrzeć... zrób z tym, co chcesz. Zostawmy przeszłość za sobą. Tylko przyszłość się teraz liczy. Ty, ja i Effie. Najcudowniejsza przyszłość, jaką mógłbym sobie wymarzyć.

Calista spojrzała na nienawistne papiery. Niczego bardziej nie pragnęła, niż je zniszczyć. Ale wiedziała z przygnębiającą pewnością, że nie może. Zniszczenie dowodów nie wymazałoby zbrodni popełnionych przez jej ojca, krzywd, które wyrządził Stavrosowi i Lukasowi...

Nie, nie potrafiłaby utrzymać ciężaru tego sekretu. Nie mogłaby spojrzeć sobie w twarz w lustrze.

– Zaniosę to na policję.

Lukas patrzył na nią z niepokojem.

– Calisto, nie musisz tego robić.

– Muszę. Ty i twój ojciec zbyt długo byliście obwiniani za zbrodnie Arystotelesa. Najwyższy czas, by prawda wyszła na jaw.

– Jesteś tego pewna?

– Tak, zupełnie pewna. To tobie jestem teraz winna lojalność. Tobie i rodzinie Kalanos. Niedługo będę nosić twoje nazwisko, ja i Effie. Nie będę już Gianopoulous i ona też nie. Może kiedy prawda wyjdzie na jaw, będę mogła rzeczywiście zostawić za sobą przeszłość i pójść naprzód.

– Calista Kalanos. Ależ to znakomicie brzmi.

– Mnie też się podoba. – Uśmiechnęła się, a potem zapatrzyła się w jego czarne oczy. - Kocham cię, Lukasie. Tak bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham, Calisto, bardziej niż można wypowiedzieć słowami. I nie mogę się doczekać, by spędzić z tobą resztę życia.

Tytuł oryginału: The Greek’s Pleasurable Revenge

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Andie Brock
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642776

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.